

REKOPIS ZNALEZIONY
W SARAGOSSIE.

REKOPIS ZNALEZIONY

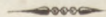
W SARAGOSSIE

ROMANS WYDANY POŚMIERTNIE

Z DZIEŁ

HR. JANA POTOCKIEGO.

TOM II.



Wydanie J. N. Bobrowicza.



LIPSK

NAKŁADEM KSIĘGARNI ZAGRANICZNEJ

(Librairie étrangère).

1847.

DZIEŃ JEDENASTY.

Rebeka obudziła mnie. Otworzywszy oczy, spostrzegłem piękną Izraelitkę siedzącą na mem łóżku i trzymającą moją rękę w swych dłoniach. « Zacny Alfonsie, » rzekła, « chciałeś wczoraj zniecka dostać się do dwóch cyganek, ale krata od potoku była zamknięta. Przynoszę ci klucz od niej. Jeżeli i dziś pokazą się pod zamkiem, upraszam cię abyś poszedł za nimi nawet do ich obozu. Zaręczam ci że uszczęśliwisz mego brata jeżeli zdołasz donieść mu o nich coś nowego. Co do mnie, dodała z tęsknotą, muszę oddalić się. Mój los, moje dziwaczne przeznaczenie wymagają tego po mnie. Ach, mój ojeze, dla czegoż nie porównałeś mnie z resztą śmiertelnych? czuję że jestem zdolniejszą kochać w rzeczywistości niż w zwierciedle. »

« Co chcesz rozumieć przez to kochanie w zwierciedle? »

« Nic — nic — » przerwała Rebeka, « do-
Rekopis z Saragossy T. II.

wiesz się o tem kiedyś — teraz żegnam cię,
— do widzenia.»

Żydowka oddaliła się mocno wzruszona, ja zaś mimowolnie pomyślałem że z trudnością potrafi być stałą dla dwojga niebiańskich bliźniąt, którym była przeznaczoną za małżonkę, jak mi to jej brat oświadczył.

Wyszedłem na taras; cyganie daleko już byli odciągnęli od zamku. Wziąłem książkę z biblioteki, ale nie mogłem długo czytać. Byłem roztargniony i miałem głowę zaprzątą czem innym. Nareszcie dało znać do stołu. Rozmowa jak zwykle toczyła się o duchach, widmach i upiorach. Gospodarz mówił nam, że starożytni mieli o nich pomieszane pojęcia i znali je pod nazwiskiem empuzów, larw i lamyów, ale że dawni kabaliści równie byli mądrzy jak dzisiejsi, jakkolwiek znano ich tylko pod mianem filozofów, które było im wspólnem z wielą ludźmi niemającymi żadnego wyobrażenia o naukach hermetycznych. Pustelnik wspomniął o Simonie czarnoksiężniku, ale Uzeda utrzymywał że Apolloniusz z Thyanny zasługuje na sławę najbieglejszego kabalisty z owych czasów, ponieważ dosięgnął niesłychanej władzy nad całym światem pandemonistycznym. To mówiąc poszedł wyszu-

kać Filostrata wydanego r. 1608 przez Morela, rzucił okiem na text grecki i bez najmniejszego zatrzymywania, się jął czytać w czystym hiszpańskim języku co następuje :

HISTORIA MENIPA LYCEJCZYKA.

Żył raz w Koryncie dwudziestopięcioletni Lycejczyk, dowcipny i urodziwy, nazwiskiem Menip. Opowiadano w mieście że kochała się w nim jakaś bogata i piękna cudzoziemka z którą przypadkiem zabrał znajomość. Spotkał ją na drodze wiodącej do Kenkrei; nieznajoma wdzięcznie zbliżyła się ku niemu i rzekła : « O Menipie, oddawna już cię kocham; jestem Fenicyanką i mieszkam na końcu najbliższego przedmieścia Koryntu. Jeżeli chcesz przyjść do mnie usłyszysz mnie śpiewającą i napijesz się wina jakiegoś jeszcze nigdy w życiu nie kosztował. Nie potrzebujesz obawiać się żadnego spółzalotnika i znajdziesz mnie zawsze tak wierną, ile ją sądzę cię być uczciwym.» — Młodzieniec, jakkolwiek z natury umiarkowany, nieumiał oprzeć się tym słodkim słowom, wychodzącym z koralowych ust i całą duszą przywiązał się do nowej kochanki.

Gdy Apollonius, poraz pierwszy ujrzał Menipa, zaczął zapatrywać się na niego jak snycerz któryby chciał wykuć jego popiersie; następnie rzekł mu: «O młodzieńcze, pieścisz się z wężem który otacza cię zdradliwymi sploty.»

Zdziwiła Menipa ta szczególniejsza mowa, ale Apollonius pokrótce dodał: «Kocha cię kobieta która nie może być twoją małżonką — czy myślisz że ona prawdziwie cię kocha?»

«Bezwątpienia,» odparł młodzieniec, «jestem pewny jej miłości —»

«I ożenisz się z nią?» rzekł Apollonius.

«Dla czegoż nie miałbym ożenić się z kobietą którą tak szalenie kocham.»

«Kiedyż się odbędą zaślubiny?»

«Być może że jutro,» przerwał młodzieniec.

Apollonius zapamiętał czas biesiady, i gdy goście zebrali się wszedł do komnaty, mówiąc: «Gdziesz jest piękna gospodyni tej uczty?»

«Jest tu — niedaleko,» odpowiedział Menip, poczem wstał nieco zaploniony.

Apollonius tak dalej mówił: «To złoto, srebro i ozdoby tej komnaty, do kogo należą? do ciebie czy do tej kobiety?»

«Do tej kobiety,» rzekł Menip, «ja prócz mego płaszcza filozowskiego, nic więcej nie posiadam.»

Wtedy Apollonius, zwracając się do biesiadników: «Czy widzieliście kiedy ogrody Tantala, które są a przecież nie są?»

«Widzieliśmy je w Homerze,» odpowiedzieli, «gdyż sami nie zstępowaliśmy do piekiel.»

Naówczas Apollonius rzekł im: «Wszystko co tu widzicie podobnem jest do tych ogrodów. — Wszystko to jest tylko czczem marnym, bynajmniej zaś rzeczywistością. I ażeby was przekonać o prawdzie moich słów, dowiedzcie się że ta kobieta jest jedną z empuzów czyli pospolicie zwanych larw lub lamyów. Wiedzmy te nietyle są chciwe uniesień miłosnych ile mięsa ludzkiego, i pojętami roskoszy wabią tych których chcą pożreć.»

«Mógłbyś nam coś rozsądniejszego powiedzieć» — przerwała mniemana Fenicyanka, i zarumieniona od gniewu poczęła wygadywać na filozofów i nazywać ich szaleńcami, gdy w tem Apollonius wymówił kilka słów i nagle znikły naczynia złote i srebrne i ozdoby komnaty. Również cała służba przepadła

w mgnieniu oka. Natenczas empuzą udała że płacze i błagała Apolloniusa aby przestał ją męczyć, ale ten wcale nie zważając na jej prośby cisnął ją coraz bliżej, tak że nareszcie wyznała kim była, że nieszczędziła wszelkich roskoszy dla Menipa aby go potem pożreć i że przedewszystkiem smakowała w młodych ludziach których krew dodawała jej zdrowia. —

« Sądzę, » rzekł pustelnik, « że chciała ona pożreć raczej duszę niż ciało Menipa i że ta empuzą była po prostu szatanem pożądliwości; wszelako nie pojmuję tych słów które nadawały taką potęgę Apolloniusowi. Przecież filozof ten nie był chrześcijaninem i nie mógł używać straszliwej broni, jaką kościół złożył w naszych rękach; nadto starożytni, jakkolwiek mogli pod pewnym względem zawiadnąć złemi duchami przed narodzeniem Chrystusa, atoli krzyż nakazawszy milczenie wszelkim wyroczniom, tem bardziej wyzuł z potęgi bałwochwalców. Mniemam więc że Apollonius nie tylko nie był w stanie wypędzić najmniejszego szatana, ale nawet nie miał żadnej władzy nad ostatnim z duchów, widziadła te albowiem pokazują się na ziemi za Bożem dozwoleciem, i to zawsze prosząc się o msze, których jak

wiecie zupełnie nieznano za czasów pogańskich. »

Uzeda był przeciwnego zdania; utrzymywał że poganie równie jak chrześcijanie byli nagabani przez złe duchy, chociaż powody nawiedzań mogły być całkiem odmienne i aby dowieść tego o czem mówił, wziął książkę z listami Pliniusza i zaczął czytać co następuje :

HISTORIA FILOZOFA ATHENAGORY.

Stał w Atenach dom obszerny i zdalny do zamieszkania ale osławiony i opuszczony. Nieraz wśród ciszy nocnej słyszano w nim brzęk żelaza uderzającego o żelazo, a skoro pilniej nadstawiano uszu, szcęk łańcuchów który zdawał się naprzód dochodzić z daleka, następnie coraz się przybliżał. Niedługo potem widziano zjawisko, coś naksztalt wychudłego i pokrzywionego starca, z długą brodą najeżonemi włosami i kajdanami na rękach i nogach którymi straszliwym sposobem potrzasał. Obrzydłe to widmo pozbawiało snu mieszkańców, ciągle zaś bezsenności sprowadzały choroby smutnie się kończące. Śród dnia bo-

wiem, jakkolwiek widma nie było, wrażenie jednak okropnego widoku ciągle stało przed oczyma i najśmielszych przejmowało strachem. Nareszcie opuszczono dom i zostawiono go całkiem zjawisku. Wszelako wywieziono napis oznajmiający chęć właściciela do odnajęcia lub sprzedania bezużytecznej budowy, w nadziei, że jaki nieznajomy, niewiedzący o przerażających przeszkodach, łatwo da się oszukać.

W owym czasie filozof Athenagoras przybył do Aten. Spostrzegł napis i zapytał o cenę; uderzyła go niezwykajna taniaść, zaczął badać jej przyczyny i gdy mu opowiedziano całą historią, zamiast cofnąć się, z tym większym pośpiechem dobił targu. Sprowadził się do domu i nad wieczorem kazał wnieść łoże do przodkowych komnat, przynieść lampę i swoje tabliczki do pisania, służącym zaś oddalić się na ostatnie skrzydło budynku. Natenczas, lękając się aby rozigrana wyobraźnia za daleko go nie uniosła i nie przedstawiła mu rzeczy wcale nie istniejących, przygotował umysł, oczy i ręce do pisania.

Z początku nocy, jak w całym domu, tak i w tej części panowało głuche milczenie,

wkrótce jednak posłyszał zgrzyt żelaza i brzęk łańcuchów; pomimo to nie podniósł oczu, nie porzucił pióra, uspokoił się, i że tak rzekę, zmusił do niezwracania na zewnątrz żadnej uwagi. Tymczasem hałas coraz wzrastał, już dochodził do drzwi, nareszcie dał się słyszeć w samym pokoju. Filozof podniósł oczy i ujrzał widmo zupełnie takie, jakiem mu go opisywano. Zjawisko stało we drzwiach i przyzywało go palcem. Athenagoras dał mu znak ręką aby zaczekało i znowu zaczął dalej pisać, ale widmo znać zniecierpliwione jęło nad samemi uszami filozofa potrząsać łańcuchami.

Mędrzec odwrócił się i ujrzał że duch nie przestawał go wzywać, wstał więc, wziął światło i poszedł za nim. Zjawisko kroczyło wolnym krokiem jak gdyby przygniecione ciężarem łańcuchów, weszło na dziedziniec domu i nagle w samym środku zapadło się w ziemię. Filozof zostawszy sam, naznaczył to miejsce liściami i kamieniami i nazajutrz udał się do urzędników prosząc aby kazali przedsięwziąć poszukiwanie. Wykopano dół i znaleziono kościotrup skrępowany łańcuchami. Miasto polecilo uczcić te szczątki przyzwoitym pogrzebem, i nazajutrz po oddaniu

nieboszczykowi tej ostatniej przysługi, spokój na zawsze powrócił do domu. —

Kabalista przeczytawszy tę historiją dodał: « Duchy, jak się tu przekonywamy czcigodny ojeze, pokazywały się od najdawniejszych czasów; dowodzi nam tego zdarzenie Baltojwy z Endoru, i kabaliści zawsze mieli ich na swoje rozkazy. Z tem wszystkiem przyznaję że wielkie zmiany zaszły w świecie pandemonistycznym; tak naprzykład upiory, jeżeli śmiem tak wyrazić się, należą do nowych odkryć. Rozróżniam między niemi dwa rodzaje mianowicie: upiory węgierskie i polskie, które są po prostu trupami śród nocy wychodzącemi z grobów dla wysyssania krwi ludzkiej; i upiory hiszpańskie, które ozywiają pierwsze lepsze ciało, nadają mu dowolne kształty i należąc do szatańskiego rodu.... »

Kabalista wyraźnie chciał zwrócić rozmowę do okoliczności mnie dotyczących, powstałem więc, może nawet zbyt gwałtownie, i wyszedłem na taras. Nie upłynęło pół godziny gdy spostrzegłem moje dwie cyganki które zdawały się zdążać do zamku i w tej odległości zupełnie były podobnemi do Eminy i Zibeldy. Postanowiłem natychmiast korzy-

stać z mego klucza. Poszedłem do mego pokoju po kapelusz i szpadę i po chwili byłem już u kraty. Otworzywszy ją ujrzałem że nie dość na tem, gdyż musiałem jeszcze dostać się na drugą stronę potoku. Na szczęście wzdłuż muru, znalazłem jakby naumyślnie poprzybijane haki, za pomocą których dostałem się do kamienistego łożyska i skacząc z jednego kamienia na drugi, stanąłem na drugiej stronie i tuż przed sobą spostrzegłem dwie cyganki, które jednak wcale nie były memi kuzynkami. Jakkolwiek całe ich ułożenie było odmienne, przecież sposób ich obejścia odróżniał je od gburowatych i niewykształconych kobiet tego narodu. Zdawało się prawie, że tylko na jakiś czas dla ukrytych celów przyjęły na siebie te role. Chciały zaraz mi wróżyć; jedna z nich ujęła moją dłoń podczas gdy druga udając że czyta z niej całą moją przyszłość, mówiła mi w właściwym ich narzeczu: « *Ah Cavalier, che vejo en vuestra bast. Dirvanos kamela, ma por quen? por demonios.* » Co znaczy: « Ach szlachetny panie, widzę namiętną miłość na twojej dłoni, ale dla kogo? dla szatanów. »

Łatwo można domyślić się, że nigdy niebylbym odgadł że *dirvanos kamela* znaczy

w języku cygańskim namiętą miłość; ale dziewczęta wytłomaczyły mi te słowa; następnie biorąc mnie pod rękę zaprowadziły do swego obozu, gdzie przedstawiły mnie rześkiemu i czerstwemu starcowi którego nazywały ojcem. Starzec rzuciwszy na mnie złośliwie wejrzenie rzekł: « Czy wiesz pan że znajdujesz się pośród czeredy o której krążą po kraju dość niekorzystne wieści, — czy nie lękasz się naszego towarzystwa? »

Na to słowo « lękasz » oparłem rękę na mojej szpadzie; ale starzec z uprzejmością podał mi dłoń i dodał: « Wybacz pan, nie miałem zamiaru cię obrazić, przeciwnie, chciałem prosić cię abys raczył kilka dni z nami przepędzić. Jeżeli podróż w te góry może cię zabawić, przyrzekamy pokazać ci najpiękniejsze i najstraszniejsze miejsca; doliny czarujące wdziękiem, obok przepaści napelniających zgrozą; jeżeli zaś jesteś lubownikiem polowania, będziesz mógł zadość uczynić twemu upodobaniu. »

Przyjąłem jego ofiarę z tym większym poświęceniem że rozprawy kabalisty zaczęły mnie już nudzić, jak również samotność jego zamku stawała mi się codzień nieznośniejszą.

Natenczas stary cygan zaprowadził mnie

do swego namiotu, mówiąc: « Oto jest twoje mieszkanie przez cały czas który raczysz pośród nas przepędzić; nadto każę zatoczyć przy wejściu małą harmatkę, obok której sam będę spał, aby tem lepiej czuwać nad twojem bezpieczeństwem. »

Odpowiedziałem na to, że mając zaszczyt być kapitanem w gwardyi wallońskiej, we własnej szpadzie powinienembył szukać bezpieczeństwa. Na te słowa starzec uśmiechnął się i rzekł: « Muszkiety naszych rozbójników tak dobrze potrafią zabić kapitana gwardyi wallońskiej jak kogo drugiego; gdy jednak ci panowie raz będą ostrzeżeni, możesz pan spokojnie nawet odłączyć się od naszego towarzystwa. Przedtem, nieroztropnem byłoby narażać się bezużytecznie. » Starzec miał słusność i zawstydzilem się niepotrzebnej junakiery.

Przepędziliśmy wieczór na obchodzeniu obozu i rozmawianiu z dwoma cygankami, które wydały mi się najdziwaczniejszymi ale zarazem najszcześliwszymi stworzeniami w świecie. Następnie zastawiono wieczerzę, pod rozłożystym dębem tuż przy namiocie naczelnika. Rozłożyliśmy się na skórah jelenich; rozesłano przed nami zamiast obrusa

bawołą skórę wyprawną jak najdoskonalszy safian. Potrawy, zwłaszcza zaś zwierzyzna, były wyśmienite. Córki naczelnika nalewały nam wino, ja wszakże wolałem gasić pragnienie wodą, która o dwa kroki od nas wytryskała ze skały przezroczystym strumieniem. Naczelnik uprzejmie podtrzymywał rozmowę, zdawał się wiedzieć o poprzednich moich przygodach i zapowiadał mi nowe. Nareszcie czas był udać się na spoczynek. Posłano mi łóże w namiocie naczelnika i postawiono straż przy wejściu. O samej północy rozbudził mnie jakiś szmer. Czulem że z obu stron podnoszono moje nakrycie i tulono się do mnie. «Wielki Boże — rzekłem sam do siebie — mamże znowu obudzić się między dwoma wisielcami?» Jednakże nie zatrzymałem się na tej myśli, mniemałem że gościnność cygańska nakazywała ten sposób przyjęcia i że niewypadało na wojskowego w moim wieku nie stosować się do raz przyjętych zwyczajów. W końcu zasnąłem z głębokiem przekonaniem, że tym razem nie miałem do czynienia z wisielcami.

DZIEŃ DWUDZIESTY.

W istocie, zamiast pod szubienicą Los Hermanos, obudziłem się w mojem łóżku, na hałas jaki sprawiali cyganie podnosząc obóz. Wstawaj pan — rzekł do mnie naczelnik — mamy daleką drogę przed nami; ale dostaniesz pan muła jakiego drugiego nie znajdziesz w całej Hiszpanji i ręczę że nie poczujesz znużenia.» Ubrałem się czempredziej i dosiadłem muła. Ruszyliśmy przodem z czterema cyganami dzielnie uzbrojonymi. Reszta bandy zdaleka zdążyła za nami mając na czele dwie młode dziewczyny, które, o ile domyślałem się, były przyczyną przerwania mego snu ostatniej nocy. Zakręty ścieżek często wywyższały mnie lub zniżyły o kilkaset stóp od nich. Wtedy zatrzymywałem się, i znowu zdawało mi się że widzę moje kuzynki. Tymczasem stary naczelnik śmiał się z moich kłopotów.

Po czterech godzinach przyspieszonego po-

chodu, przybyliśmy na szczyt wyniosłej góry na którym znaleźliśmy znaczną ilość wielkich pak; naczelnik natychmiast policzył je, zapisał i rzekł do mnie: « Oto masz pan przed sobą towary angielskie i brazylijskie, wystarczające na potrzebę czterech królestw Andaluzyi, Grenady, Walencyi i Katalonji. Król wprawdzie, cierpi nieco na naszym małym handlu, ale z drugiej strony ma inne korzyści, trocha zaś kontrabandy zabawia i pociesza ten biedny lud hiszpański. Wreszcie, tutaj wszyscy się tem truduia. — Niektóre z tych pak zostaną złożone w koszarach żołnierskich, inne w celach mniichów, ostatnie w grobowych podziemiach. Paki czerwono oznaczone, dostaną się w ręce celników, którzy poszczycą się nimi przed rządem, podczas gdy ta ofiara tem więcej przywiąże ich do naszych interesów. » To mówiąc naczelnik cyganów, rozkazał pochować towary po różnych wydrążeniach skał, poczem skinął aby zastawiono obiad w jaskini z której widok rozciągał się dalej niż można było okiem zajrzeć, czyli że widokrąg całkiem zlewał się z błękitem niebios. Powaby natury, z każdym dniem sprawiały na mnie coraz silniejsze wrażenie, wi-

dok ten pograżył mnie w nieopisanem zachwyceniu z którego wyrwały mnie dwie córki naczelnika przynoszące obiad. Z blizka, jak to już powiedziałem, wcale nie były podobne do moich kuzynek, spojrzenia ich dawały mi poznać ich zadowolenie, ale tajemne jakieś przecucie ostrzegało mnie, że to nie one należały do przygody ostatniej nocy. Tymczasem dziewczęta przyniosły gorącą olla-podridę, którą wysłani naprzód ludzie, rano jeszcze byli sporządzili. Stary naczelnik i ja szczerze zabraliśmy się do niej, z tą tylko różnicą, że on przeplatał swoje jedzenie częstem odwoływaniem się do obszernego bukłaku z winem, ja zaś poprzestawałem na świeżej wodzie z sąsiedniego źródła.

Gdy zaspokoiliśmy głód, oświadczyłem mu ciekawości bliższego z nim się zapoznania; długo wzbraniał się, ja wszelako usilnie nalegałem na niego, tak że nareszcie zgodził się opowiedzieć mi swoje przygody i zaczął w te słowa:

HISTORIA PANDESOWNY NACZELNIKA CYGANÓW.

Wszyscy cyganie hiszpańscy znają mnie pod nazwiskiem Pandesowny. Jestto w ich

narzeczu dosłowne tłumaczenie mego nazwiska rodzinnego, Avadoro, gdyż dowiedz się pan że bynajmniej nie urodziłem się wśród cyganów. Ojciec mój nazywał się Don Phelipe d'Avadoro i uchodził za człowieka najpoważniejszego i najbardziej wyrachowanego w swoim czasie. Do tego stopnia nawet był punktualnym, że gdybym ci opowiedział historię jednego dnia jego, widziałbyś przed sobą obraz całego jego życia a przynajmniej czasu który upłynął między dwoma jego małżeństwami: pierwszym któremu winien jestem życie, i drugim które spowodowało śmierć jego, zmieniawszy zwykły tryb według jakiego przepędzał żywot.

Mój ojciec, będąc jeszcze pod opieką mego dziada, pokochał się był w dalekiej swojej krewnej, którą zaślubił skoro tylko stał się panem własnej woli. Biedna kobieta umarła dając mi życie, ojciec mój zaś niepocieczony po tej stracie, zamknął się u siebie przez kilka miesięcy, niechcąc nawet widzieć żadnego z krewnych.

Czas który słodzi wszystkie cierpienia ukoili także jego żal i nareszcie ujrzano go otwierającego drzwi od swego balkonu, który wychodził na ulicę Toledo. Przez kwadrans, od-

dychał świeżem powietrzem i następnie poszedł otworzyć długie okno które wychodziło na boczną ulicę. Spozrzegł w domu na przeciwko kilka znajomych sobie osób i dość weselo je pozdrowił. Następných dni, regularnie powtarzał to samo, aż wreszcie wieść o tej zmianie doszła do uszu Fra Heronimo Santez, Teatyna i wuja mojej matki.

Zakonnik ten przybył do mego ojca, powińszował mu powrotu do zdrowia, nie wiele mówił mu o pociechach jakie nam religia naręcza, ale natomiast usilnie namawiał go aby oddał się więcej rozrywkom. Posunął nawet pobłażanie do dania mu rady ażeby poszedł na komedię. Mój ojciec, pokładając nieograniczone zaufanie w Fra Heronimo, tego samego wieczoru udał się do teatru della Cruz. Właśnie przedstawiano nową sztukę którą utrzymywało całe stronnictwo Pollacos, podczas gdy drugie nazwane Sorices wszelkimi siłami starało się ją wygwizdać. Spółzawodnictwo tych dwóch stronnictw tak dalece zajęło mego ojca, że odtąd nigdy własnowolnie nie opuścił żadnego widowiska. Wkrótce przyłączył się do stronnictwa Pollacos i wtedy tylko uczęszczał do królewskiego teatru kiedy della Cruz był zamknięty.

Po skończonem widowisku, stawał zwykle na końcu podwójnego szpaleru, który mężczyźni tworzą aby zmusić kobiety do przechodzenia jedna za drugą, ale wcale tego nie czynił aby przypatrywać im się bliżej, przeciwnie, wszystkie mało go obchodziły i skoro ostatnia przeszła, śpieszył pod krzyż maltański, gdzie przed udaniem się na spoczynek pożywał lekką wieszczkę.

Z rana, najpierwszem zatrudnieniem mego ojca było otwarcie balkonu wychodzącego na ulicę Toledo. Tu przez kwadrans oddychał świeżem powietrzem, następnie szedł otwierać drugie okno które wychodziło na małą uliczkę. Jeżeli spostrzeżał kogo w przeciwnem oknie, pozdrowiał go grzecznie mówiąc: *agour*, po czem zamykał okno. Ten wyraz *agour*, był często jedynym jaki przez cały dzień wymówił, chociaż bowiem gorliwie zajmował się powodzeniem wszystkich komedii odgrywanych w teatrze della Cruz, całe jednak zajęcie wyrażał zawsze klaskaniem w dłonie, nigdy zaś słowami. W razie gdy nikt nie ukazywał się w przeciwnem oknie, z cierpliwością oczekiwał chwili w której będzie mógł kogo pozdrowić. Oprócz tego mój ojciec bywał na mszy u

Teatynów. Za powrotem, znajdował pokój uporządkowany przez służącą i z niewypowiedzianem staraniem ustawiał sprzęty na miejscach na których zwykle stały. Czynił to zawsze z nader pilną uwagą i za jednym rzutem oka odkrywał najmniejsze źdźbło kurzu które uniknęło uwagi służącej.

Skoro mój ojciec był zadowolony z uporządkowania swego pokoju, brał cyrkiel i nożyczki i krajał dwadzieścia cztery kawałki papieru równej wielkości, napełniał je tytoniem brazylijskim i zwijał dwadzieścia cztery cygar, które były tak gładko i doskonale złożone, że można było śmiało uważać je za najdoskonalsze cygara w całej Hiszpanji. Następnie wypalał sześć tych arcydzieł licząc dachówki pałacu księcia Alby, sześć zaś rachując ludzi przechodzących przez bramę Toledo. To uczyniwszy spoglądał na drzwi swego pokoju, dopóki mu nie przyniesiono obiadu.

Po obiedzie wypalał dwanaście pozostałych cygar, dalej topił wzrok w zegar, dopóki mu ten nie oznajmił godziny udania się do teatru; jeżeli zaś przypadkiem tego dnia nie było widowiska, szedł do księgarza Moreno gdzie przysłuchiwał się sporom kilku literatów, którzy mieli zwyczaj zbierania się tam

w pewnych dniach, niemieszając się jednak nigdy do ich rozmowy. Jeżeli zasnął i nie wychodził z domu, posyłał do księgarza Moreno po sztukę którą tego dnia grano w teatrze della Cruz, i gdy nadeszła godzina widowiska, zabierał się do czytania sztuki, nieomieszkując szczerze poklaskiwać miejscom ulubionym stronictwa Pollacos.

Sposób ten życia był bardzo niewinnym, jednakowoż mój ojciec pragnąc zadość uczynić obowiązkom religji, udał się do Teatynów z prośbą aby mu wyznaczono spowiednika. Przysłano mu Fra Heronimo Santez, który korzystał z tej sposobności aby mu przypomnieć, że ja żyłem na świecie i znajdowałem się w domu Dony Felicyi Dalanosa, siostry nieboszczki mojej matki. Mój ojciec, bądź z obawy abym mu nieprzypomniał ukochanej osoby której śmierci byłem mimowolną przyczyną, bądź też że nie życzył sobie aby moje dziecinne wrzaski zakłócały głuchy spokój jego zwyczajów, uprosił Fra Heronimo aby mnie nigdy do niego nie zbliżał, w tym samym jednak czasie zaopatrzył wszystkie moje potrzeby, wyznaczył mi dochód z wioski którą miał w okolicach Madrytu i oddał mnie w opiekę prokuratorowi Teatynów.

Niestety, mniemam że ojciec mój oddał mnie od siebie w przeczuciu niesłuchanej różnicy jaką natura położyła między naszymi sposobami myślenia. Uważałeś pan o ile on był systematycznym i jednostajnym w całym swym życiu, otóż mogę śmiało teraz zaręczyć że niebyło na ziemi człowieka więcej niestałego odemnie. Niemogłem nawet wytrwać w mojej niestałości, gdyż myśl szczęścia spokojnego i życia odosobnionego ścigała mnie ciągle pośród dni moich koczowniczych, popęd zaś do zmiany nie pozwalał mi pomyśleć o wybraniu stałego siedliska. Niepokojność ta trawiła mnie do tego stopnia, że raz poznawszy sam siebie na zawsze położyłem tamę moim żądom, wybierając schronienie pośród tej czeready cyganów. Jest to wprawdzie rodzaj życia dość jednostajny, atoli nie mam nieszczęścia oglądać zawsze na te same drzewa, te same skały, lub, co by było jeszcze niecznośniejsem, na te same ulice, mury i dachy. —

Tu zabrałem głos i rzekłem do starca: « Mości Avadoro lub Pandesowna, sądzę że w tem błędnem życiu, musiałeś doświadczyć wielu nadzwyczajnych przygód? »

« W istocie — odparł cygan — od czasu

w którym zacząłem żyć w tej pustyni widziałem wiele nadzwyczajnych rzeczy; co zaś do reszty mego życia, zawiera ono bardzo mało zajmujących wypadków, uderzy cię tylko zapach z jakim chwytałem się coraz nowego powołania, i niesmak z jakim porzucałem go najwięcej po dwóch latach.» Odpowiedziawszy mi temi słowy, cygan tak dalek mówił:

Wspominałem ci że ciotka moja Dona Dalanosa trzymała mnie przy sobie. Niemiała własnych dzieci i zdawała się łączyć dla mnie całe pobłazanie ciotki z dobrocią matki: jednym słowem, byłem zepsutem dzieckiem w całym znaczeniu tego wyrazu. Z każdym nawet dniem psulem się coraz bardziej, gdyż w miarę jak wzrastałem na ciele i umyśle, tem więcej nabierałem sił do nadużywania niewyczerpanej dla mnie dobroci. Z drugiej strony, nie doznając żadnej przeszkody w moich chęciach, nie przeszkadzałem w niczem drugim, co mi zjednało rozgłos niezwykłej łagodności, nadto, rozkazom mojej ciotki towarzyszył zawsze tak łagodny i pieśzczośliwy uśmiech że nie miałem serca stawiać jej oporu. Nareszcie poczciwa Dona Dalanosa, widząc moje postępowanie, wmo-

wiła w siebie że natura stwarzając mnie, wydała jedno z najrzadszych arcydzieł. Brakowało tylko do jej szczęścia, aby mój ojciec mógł być być świadkiem moich niesłychanych postępów, wtedy od razu byłby przekonał się o moich doskonałościach; zamiar ten jednak był trudnym do przeprowadzenia, gdyż ojciec mój trwał w swoim postanowieniu nie oglądania mnie nigdy w swem życiu.

Gdzież atoli jest upór któregooby kobieta nie umiała przewyciężyć? Pani Dalanosa z taką gorliwością i dzielnością pracowała nad swoim wujem Hieronimem, że ten nareszcie przyrzekł korzystać z pierwszej spowiedzi mego ojca i zgromić go surowo za okrutną obojętność jaką okazywał dziecku, które nic złego w życiu mu nie uczyniło. Ojciec Heronimo dotrzymał danej obietnicy, wszelako mój ojciec nie mógł bez przerażenia pomyśleć o chwili w której po raz pierwszy wpuści mnie do swego pokoju. Fra Heronimo zaprojektował spotkanie w ogrodzie Buen Retiro; ale przechadzka ta bynajmniej nie wchodziła w systematyczny i jednostajny rozkład czasu, od którego mój ojciec nigdy na krok się na oddalał. Wolał więc na ostatek już przyjąć mnie u siebie i Fra-He-

ronimo doniósł tę szczęśliwą nowinę mojej ciotce, która ledwo że nie umarła z radości.

Muszę ci wyznać że dziesięć lat hypokondryi dodało wiele dziwactw do odosobionego życia mego ojca. Między innemi, powziął był szczególniejszą namiętność do robienia atramentu, pierwsza zaś przyczyna tego dziwnego upodobania była następująca. Pewnego dnia, znajdując się w towarzystwie kilku literatów hiszpańskich i prawników u księgarza Moreno, rozmowa padła na trudność dostania dobrego atramentu; każdy wyznał że nie miał czem pisać i napróżno usiłował sam zająć się fabrykacją tak potrzebnego materyału. Moreno rzekł na to, że ma w swoim sklepie mnóstwo przepisów, między którymi niektóre muszą być dokładne. Poszedł więc po tę książkę której nie mógł od razu wynaleźć a gdy powrócił, rozmowa toczyła się o czem innem: zagłębiono się w rozbiórze nowej sztuki i nikt niechciał już słyszeć ani o atramencie ani o przepisach za pomocą których go wyrabiano. Wszelako mój ojciec całe odmiennie postąpił, wziął książkę, znalazł natychmiast sposób wyrabiania atramentu i zdziwił się mocno widząc że od razu pojął rzecz którą najznakomitsi

uczeni hiszpańscy uważali za niesłychanie trudną. W istocie chodziło tylko o umiejętnie pomieszanie tynktury owoców gallasowych z rozczyntem kwasu siarkowego i o dodanie stosowne gummy. Autor jednakowoż dowodził, że niepodobna była otrzymać dobrego atramentu jak tylko zaprawiając na raz wielką ilość, gotując płyn i mieszając go pilnie; albowiem gumma nie mając żadnej styczności z materyami kruszcowymi, dążyła usilnie do oddzielenia się od nich, że nadto sama gumma była skłonna do rozkładu organicznego, któremu nie można było zapobiedz jak tylko dodając pewną część alkoholu.

Mój ojciec kupił książkę, nazajutrz wystarał się o potrzebne ingrediencye, apteczne wagi i największy gąsior jaki tylko mógł znaleźć w Madrycie, stosownie do ostatnich uwag autora. Atrament udał się wyśmienicie; mój ojciec zaniósł butelkę literatom zgromadzonym u Morena, którzy uznali go doskonałym i prosili o więcej.

Ojciec mój wiodąc życie ciche i odosobnione nie miał nigdy sposobności wyświadczenia komukolwiek jakiej przysługi i odebrania za to należytych pochwał, znalazł więc nową przyjemność w obowiązywaniu

ludzi i przyjmowaniu od nich dziękczynień, i szczególnie przywiązał się do zatrudnienia przynoszącego mu tyle miłych chwil. Widząc że literaci Madryccy w mgnieniu oka spotrzebowali największą flaszę jaką mógł znaleźć w całym mieście, kazał sprowadzić z Barceliony beczułkę w rodzaju takich, w jakich majtkowie z śródziemnego morza zwykli przechowywać wino na okręcie. Tym sposobem mógł od razu sfabrykować dwadzieścia flaszy atramentu, które literaci równie szybko wypisali, okrywając mego ojca pochwałami i dziękczynieniami.

Wszelako im flasze były większe tem więcej przedstawiały niedogodności. Nie można było razem grać i mięsząć płynu, což dopiero gdy przychodziło do przelewania z jednego naczynia w drugie. Natenczas mój ojciec postanowił kazać sprowadzić z Toboso wielki kocioł gliniany, jakich używają do wyrabiania saletry. Gdy przybył pożądany kocioł, rozkazał umieścić go na piecu pod którym utrzymywał wieczny ogień. Kurek przyprawiony u spodu służył do wypuszczania cieczy, wlaższy zaś na brzeg pieca, można było wygodnie małym wiosłem mięsząć gotujący się atrament. Kotły te są wy-

sokości człowieka, możesz więc domyślić się jaką ilość atramentu mój ojciec na raz sporządzał, nadto miał zwyczaj w miarę ubywania płynu dodawać ingrediencyi. To była dopiero prawdziwa roszkosz, gdy widział wchodzącego służącego od jakiego sławnego literata z prośbą o butelkę atramentu, a gdy ten literat wydał jakie dzieło głośnie w piśmiennictwie i rozmawiono o niem u Morena, mój ojciec z radością uśmiechał się na myśl, że on także należy do tych tryumfów. Wreszcie, aby ci już wszystko wyznać, powiem że w całym mieście nie nazywano inaczej mego ojca jak *Don Phelipe del tintero largo*, czyli Don Filip z ogromnego kalamarza, prawdziwe zaś jego nazwisko Avadero zaledwie znanem było od kilku osób.

Ja wiedziałem o tem wszystkim: często mówiono mi o dziwnym charakterze mego ojca, o urządzeniu jego domu, o wielkim kotle z atramentem i niecierpliwie pragnąłem na własne oczy te dziwy obejrzeć. Co się tyczy mojej ciotki, ta nie wątpiła że jak tylko mój ojciec raz mnie obaczy, wnet odstąpi od wszystkich dziwactw aby tylko zachwycać się mną od rana do wieczora. Nareszcie oznaczono dzień wzajemnego spotkania. Mój

ojciec spowiadał się u Fra Heronimo ostatniej niedzieli każdego miesiąca. Zakonnik miał go umocnić w postanowieniu widzenia mnie, nareszcie wyznać że znajdowałem się w jego mieszkaniu i razem z nim wyjść z kościoła. Fra Heronimo zawiadamiając nas o tym zamiarze, ostrzegł mnie abym nie dotykał się niczego w pokoju mego ojca; zgodziłem się na wszystko, moja ciotka zaś obiecała mi pilnować. Nadeszła wreszcie oczekiwana niedziela. Ciotka moja ubrała mnie w różową aksamitną sukienkę ze srebrnymi frezłami i guzikami z brazylijskich topazów. Zaręczyła mi że wyglądałem jak bożek miłości i że mój ojciec spostrzegłszy mnie nie omieszka szalenie się we mnie rozkochać. Pełni nadziei i pochlebnych przeczuć, poszliśmy wesoło przez ulicę Urszuliniek i udaliśmy się do Prado, gdzie kobiety zatrzymywały się aby się ze mną popieścić. Przybyliśmy wreszcie na ulicę Toledo i weszliśmy do domu mego ojca. Otworzono nam jego pokój, ciotka lękając się mojej żywości posadziła mnie w obszernem krześle, usiadła na przeciwko i uchwyciła frenzle mego pasa ażebym nie mógł wstać i dotykać się porozstawianych sprzętów.

Z początku, wynagradzałem sobie ten przymus wodząc wzrok po wszystkich kątach pokoju, którego podziwiałem czystość i porządek. Kąt przeznaczony na wyrabianie atramentu, był tak czysty i symetrycznie zastawiony jak reszta pokoju; wielki kocioł z Toboso wyglądał nakształt ozdoby, obok niego zaś stała szklanna szafa gdzie leżały potrzebne narzędzia i ingrediencye.

Widok tej szafy wąskiej i długiej, umieszczonej tuż przy piecu z kotłem na wierzchu, podał mi nagłą i niepowściągniętą myśl wskoczenia na nią, sądziłem bowiem że nie będzie zabawniejszego jak gdy mój ojciec zacznie mnie napróżno szukać po całym pokoju, wtedy gdy ja najspokojniej będę siedział nad jego głową. W mgnieniu oka, wyrwałem szarfę z rąk mojej ciotki, wskoczyłem na piec ztamtąd zaś na szafę.

Z początku ciotka zachwycała się nad moją zręcznością, po chwili jednak zaczęła mnie zaklinać abym zszedł z szafy. W tem oznajmiono nam że mój ojciec wchodził na wschoddy. Ciotka moja upadła przedemną na kolana błagając abym zszedł na ziemię. Nie mogłem oprzeć się tak wzruszającym prośbom, ale zląc poczułem że stawiałem nogę

na brzegu kotła. Chciałem zatrzymać się ale spostrzegłem że pociągam za sobą całą szafę. Puściłem ręce i padłem w sam środek kotła z atramentem. Byłbym niezawodnie utonął gdyby moja ciotka pochwyciwszy wiosło do mieszania atramentu nie była rozbiła kotła na tysiąc drobnych kawałków. Właśnie w tej chwili wchodził mój ojciec i ujrzał rzekę atramentu zalewającą jego pokój a pośród niej wijącą się czarną postać która napelniała dom najprzeraziwszemi wrzaski. W rozpacz, uciekł na wschody, zbiegając wywiechnął sobie nogę i padł zemdlony.

Co do mnie, wkrótce przestałem wrzeszczeć, gdyż atrament którego się opilem pozabawił mnie przytomności. Przyszedłem dopiero do zmysłów po długiej chorobie i długi czas minął za nim zupełnie odzyskałem zdrowie. Do polepszenia mego stanu najwięcej przyczyniła się nowina udzielona mi przez moją ciotkę, która wprawiła mnie w taką radość że znowu lękano się abym niepostradał zmysłów. Mieliśmy wkrótce wyjechać z Madrytu i udać się na stałe mieszkanie do Burgos. Wszelako niewypowiedziana radość, jakiej doznawałem na myśl o tej podróży, zmniejszyła się gdy ciotka zapytała mnie, czy

chcę z nią razem siedzieć w lektyce lub też osobno odbywać drogę. « Ani jedno ani drugie — odparłem w najwyższym uniesieniu — nie jestem babą i nie chcę inaczej podróżować jak na dzielnym koniu lub przynajmniej mule, z dobrym segowskim karabinem u siodła, parą pistoletów za pasem i długą szpadą. Tylko pod tym jedynym warunkiem pojedę i ciotka powinnaś dla własnej korzyści sprawić mi te rzeczy, albowiem obrona ciebie jest odtąd moim najświętszym obowiązkiem. » Powiedziałem jeszcze wiele podobnych niedorzeczności które zdawały mi się najrozumnijszemi a które w istocie bawiły, słyszane z ust jedenastoletniego chłopca.

Przygotowania do wyjazdu podały mi sposobność rozwinięcia niezwyklej czynności. Wchodziłem, wychodziłem, biegałem, rozkazywałem, ostatecznie byłem tą muchą na wozie furmana i miałem wiele do czynienia, gdyż ciotka moja wyjeżdżając na zawsze do Burgos, zabierała wszystkie swoje ruchomości. Wreszcie nadszedł szczęśliwy dzień wyjazdu. Wysłaliśmy główny transport drogą przez Aranda, sami zaś udaliśmy się przez Walladolid.

Ciotka moja która z początku chciała po-

dróżować w lektyce, widząc że postanowiłem nieodmiennie jechać na mule, poszła za moim przykładem. Sporządzono jej zamiast siodła małe krzeselko z wygodnem siedzeniem i osłoniono je parasolem. Uzbrojony mulnik postępował przed nią dla oddalenia wszelkiego pozoru niebezpieczeństwa. Reszta naszej karawany, złożona z dwunastu mulów, nader świetnie wyglądała, ja zaś uważając się za jej naczelnika, czasami otwierałem, czasami zamykałem pochód, zawsze z bronią w rękę zwłaszcza zaś na zakrętach drogi lub innych miejscach podejrzanych.

Można domyślić się że nigdy nie zdarzyła mi się sposobność okazania mojej odwagi i że szczęśliwie przybyliśmy do Alabahos, gdzie spotkaliśmy dwie karawany równie liczne jak nasza. Zwierzęta stały przy złobach, podróżni zaś, mieścili się w przeciwnym kącie stajni w kuchni, którą oddzielały od mulów dwa kamienne wschody. Prawie wszystkie gospody w Hiszpanji były naówczas podobnie urządzone. Cały dom składał się z jednej długiej izby, której lepszą połowę zajmowały muły mniejszą zaś podróżni. Pomimo to wesołość była ogólną. Mulnik czyszczał rzeczy smalił cholewki do gospodyni, która

odpowiadała mu z żywością właściwą jej płci i powołaniu, dopóki gospodarz powagą swoją nie przerwał na chwilę tych zaleceń. Służące napelniały dom łoskotem kastanietów i tańczyły przy chrapliwej pieśni pasterza kóz. Podróżni zaznajmiali się nawzajem i zapraszali na wieczerzę, następnie wszyscy przysuwali się do ogniska, każdy rozповідаł kim był, z kąd przybywał i czasami dodawał całą historję swego życia. Dobre to były czasy. Dziś domy zajezdne są daleko wygodniejsze, ale zgiełkliwe i towarzyskie życie, jakie w ówczas prowadzono w podróży, miało wdzięk którego nie potrafię ci opisać. Powiem tylko, że tego dnia tak byłem szczęśliwym, że postanowiłem przez całe życie podróżować i jak widzisz dotąd szczerze wypełniam moje przedsięwzięcie.

Tymczasem pewna okoliczność jeszcze silniej utwierdziła mnie w tym zamiarze. Powiecerzy, gdy wszyscy podróżni zebrali się koło ogniska i każdy z nich opowiedział coś o krajach jakie przebywał, jeden z nich który dotąd ani razu ust niebył otworzył, rzekł: «Wszystkie przygody doznane w waszych podróżach zasługują na uwagę i pamięć; co do mnie byłbym rad aby mi się nigdy nie

stało nic gorszego, wszelako, zwiedzając Kalabrię, doznałem przygody tak zadziwiającej, nadzwyczajnej i zarazem strasznej, że dotąd nie mogę jej wymazać z pamięci. Wspomnienie to tak mnie tłoczy, zatruwa wszystkie moje przyjemności, że w istocie często dziwię się jakim sposobem smutek ten nie pozbawia mnie rozumu.» — Podobny początek podniecił ogólną ciekawość słuchaczy. Zaczęto go prosić aby ulżył sercu opowiedzeniem tak nadzwyczajnych zdarzeń. Podróżny długo wahał się niewiedząc co ma czynić, nareszcie zaczął w te słowa:

HISTORIA GIULIA ROMATI I KSIĘŻNICZKI
MONTE SALERNO.

Nazywam się Giulio Romati. Mój ojciec Pietro Romati jest jednym z najznakomitszych prawników Palermo a nawet całej Sycylii. Jak możecie domyślić się, mocno przywiązany jest do swego powołania które zabezpiecza mu przyzwoity byt, ale mocniej jeszcze do filozofji której poświęca wszystkie chwile wolne od głównych zatrudnień. Nie chwalać się, mogę wyznać że śmiało postępowałem

za nim w obu tych zawodach, gdyż w dwudziestym drugim roku życia byłem już do którego prawa. Oddawszy się następnie matematyce i astronomji, wkrótce dość umiałem aby móżdż komentować Kopernika i Galileusza. Nie mówię wam tego w zamiarze chęlpienia się z mojej uczoneści, ale mając opowiedzieć wam zadziwiającą przygodę, pragnę abyście mnie nie uważali za człowieka łatwowiernego lub zabobownego. Tak jestem dalekim od podobnych błędów, że nawet nauką do której prawie nic się nie przykładałem, była teologia. Co się tyczy innych, zagłębiałem się w nich całą duszą, wytchnienia zaś szukałem tylko wzmianie przedmiotów. Ciągła ta praca wywarła zgubny wpływ na moje zdrowie i ojciec mój przemysłajac nad różnemi sposobami rozerwania mnie, zalecił mi podróż i rozkazał abym zwodził całą Europę i dopiero po czterech latach wrócił do Sycylii.

Z początku, z trudnością zdołałem oderwać się od moich książek, gabinetu i obserwatoryum; ale mój ojciec życzył sobie tego, musiałem więc być posłusznym. W istocie za ledwie rozpocząłem podróż, natychmiast doznałem niewypowiedzianie milej zmiany. Od-

zyskałem apetyt, siły, jednym słowem zupełnie przyszedłem do zdrowia. Z początku podróżowałem w lektyce, ale trzeciego dnia nająłem muła i wesoło puściłem się w dalszą drogę.

Wiele ludzi zna cały świat wyjąwszy własny kraj; niechciałem podpaść podobnemu zarzutowi i w tym celu rozpocząłem podróż od zwiedzenia cudów jakie natura tak hojnie rozsypała po naszej wyspie. Zamiast udania się prosto nadbrzeżem z Palermo do Messyny, obrałem drogę przez Castro Nuovo, Caltanizetę i przybyłem do wioski, której nie pamiętam już nazwiska, położonej u stóp Etny. Tam przygotowałem się do wejścia na górę i postanowiłem poświęcić miesiąc na tę wyprawę. W istocie cały ten czas przepędziłem na sprawdzaniu niektórych doświadczeń z barometrem, dotąd nie dość dokładnie wykonywanych. Podczas nocy, wpatrywałem się w niebo i z niewypowiedzianem szczęściem odkryłem dwie gwiazdy niedostrzegalne z obserwatorium Palermo, z powodu że znajdowały się znacznie pod jego widokregiem. Z prawdziwym żalem opuściłem te miejsca w których zdawało mi się że miałem udział w napowietrznych światłach równie jak

w szczytnej harmonji ciał niebieskich nad których obrotami tyle zastanawiałem się w życiu. Wreszcie niezaprzeczonem jest, że rozrzedzone powietrze gór szczególnie działa na nasz organizm, puls bowiem prędzej bije i poruszenia płuc są daleko szybsze. Nakoniec zszedłem z góry od strony Katano.

Miasteczko to zamieszkuje szlachta równie starożytna ale więcej oświecona od panów z Palermo. Wprawdzie nauki ściśle mało znajdują lubowników w Katano, jak w ogóle na całej naszej wyspie; ale natomiast mieszkańcy gorliwie zajmują się sztukami, dawnymi zabytkami, historią starożytną i terażniejszą wszystkich ludów jakie zamieszkiwały Sycylią. Zwłaszcza poszukiwania i massa kosztownych pamiątek jakie wykopywano, były przedmiotem powszechnych rozmów.

Właśnie podówczas wydobyto nader piękny płyt marmurowy pokryty głoskami zupełnie nieznanymi. Obejrzawszy go pilnie, poznałem że napis był w języku punickim i za pomocą hebrajszczyzny, którą dość dokładnie posiadam, zdołałem rozwiązać zagadkę w sposób wszystkich zadowolniający. Czyn

ten zjednał mi pochlebne przyjęcie i pierwsze osoby z miasta pragnęły mnie zatrzymać, zapewniając mi znaczne korzyści pieniężne. Wszelako porzuciwszy rodzinę dla zupełnie innych celów, odrzuciłem ofiary i udałem się drogą do Messyny. Przez miesiąc zatrzymałem się w tem miejscu sławnem przez swój handel, poczem przebyłem ciąsinę i wylądowałem w Regio.

Dotąd, podróż moja była tylko rozrywką, w Regio jednak przedsięwzięcie nabrało większej wagi. Rozbójnik, nazwiskiem Zoto, pustoszył Kalabrię, podczas gdy korsarze marokańscy zewsząd uwijali się po morzu. Nie wiedziałem jakim sposobem dostać się do Neapolu i gdyby fałszywy wstyd nie był mnie zatrzymał, byłbym niezawodnie wrócił do Palermo.

Ósmy dzień upływał od czasu jak takowa niespokojność trawiła mnie w Regio, gdy pewnego wieczora przechodząc się po porcie, usiadłem na nadbrzeżnych kamieniach w miejscu gdzie było najmniej ludzi. Tam, zbliżył się do mnie jakiś człowiek uprzedzającej postaci, okryty szkarłatnym płaszczem, nie zdrowszywszy mnie wcale usiadł i odezwał się w te słowa: « Czy pan Romati znowu zaj-

muje się rozwiązaniem jakiego zagadnienia z algebry lub astronomji? »

« Bynajmniej — odpowiedziałem — pan Romati chciałby dostać się z Regio do Neapolu i w tej chwili przemyśla nad rozwiązaniem zagadnienia, jakim sposobem potrafi ujść spotkaniu się z bandą pana Zoto. »

Natenczas nieznajomy przybrawszy poważną postać rzekł: « Panie Romati, zdolności twoje przynoszą zaszczyt twemu krajowi, zaszczyt ten bezwątpienia jeszcze się powiększy gdy przez nowe podróże rozszerzysz zakres twoich wiadomości. Zoto jest człowiekiem zbyt poważającym naukę aby miał przeszkadzać ci w tak szlachetnem przedsięwzięciu. Weź te czerwone piórka, zatknij jedno za twój kapelusz, resztę rozdaj swoim ludziom i śmiało puszczaj się w drogę. Co do mnie, jestem tym samym Zotem którego się tak lękasz i ażebyś niewątpił o tem co ci powiadam, patrz, oto są narzędzia mego rzemiosła. » — To mówiąc, odwinął płaszcz i pokazał mi pas z pistoletami i sztyletami, poczem przyjacielsko uściśnął mi rękę i zniknął. —

Tu przerwałem naczelnikowi cyganów i

rzekłem, że wiele słyszałem o tym rozbójniku i że nawet znałem jego synów.

« Ja także ich znam — odparł Pandesowna — tem bardziej że oni razem ze mną zostają w służbie wielkiego szeika Gomelezów. »

« Jak to? ty także w jego służbie? » zwołałem z największym podziwieniem. W tej chwili jeden z cyganów, zaszeptał kilka słów do ucha naczelnika, który wstał natychmiast i zostawił mi czas do rozmyślenia nad tem czego się z ostatnich jego słów dowiedziałem. « Jakież może być to potężne stowarzyszenie, mówiłem sam do siebie, które zdaje się nie mieć innego celu prócz ukrywania jakiejś tajemnicy lub mamienia mego wzroku dziwnymi obłędami, których niekiedy zgaduję pewną część podczas gdy nowe nieprzewidziane okoliczności znowu wtrącają mnie w przepaść wątpienia. Nie ma wątpienia że ja sam jestem jednym ogniwem tego niewidzialnego łańcucha, który coraz ciasniej mnie krępuje. » Córki naczelnika które właśnie przybywały prosząc abym udał się z nimi na przechadzkę, przerwały moje marzenia. Wstałem i udałem się za nimi. Rozmowa toczyła się w czystym hi-

szpańskim języku, bez żadnej mieszaniny Herigoncy, czyli narzecza cygańskiego. Podziwiałem wykształcenie ich umysłu i wesołą otwartość charakteru. Po przechadzce zastawiono wieczerzę, poczem wszyscy rozeszli się na spoczynek; ale tym razem nie pokazała się żadna z moich kuzynek.

DZIEŃ TRZYNASTY.

Naczelnik cyganów kazał mi przynieść obfite śniadanie i rzekł: «Señor Alfonsie, zbliżają się nasi nieprzyjaciele, czyli wyraźniej mówiąc, straż celna. Słusznem jest abyśmy im ustąpili pola bitwy. Znajdą tu paki dla nich przygotowane, reszta bowiem jest już w bezpiecznem miejscu. Posil się twojem śniadaniem i następnie dalej w drogę.»

Ponieważ na drugiej stronie doliny widać już było celników, posiliłem się więc czemprędzej a tymczasem cały obóz ruszał na przód. Błądziliśmy z góry na górę, zapuszczając się coraz głębiej w pustynie Sierra-Moreny. Nareszcie zatrzymaliśmy się w głębokim jarze gdzie nas już oczekiwano i przygotowano obiad. Po zaspokojeniu głodu, prosiłem naczelnika o dalszy ciąg historyi jego życia, na co ten chętnie przystał i tak dalej mówił:

DALSZY CIĄG HISTORJI PANDESOWNY.

Zostawiłeś mnie całemi siłami przysłuchującego się zadziwiającemu opowiadaniu Giulia Romati, owóz więc towarzyszył nasz tak dalej jął rozpowiadać swoje przygody:

DALSZY CIĄG HISTORJI GIULIA ROMATI.

Znany sposób myślenia Zota sprawił że zupełnie zaufałem jego przyrzeczeniom. Wróciłem niesłuchanie zadowolony do mojej gospody i natychmiast posłałem po mulników. Wnet kilku ich przyszło i śmiało ofiarowało mi swoje usługi, rozbójnicy bowiem tak im jako i ich zwierzętom niewyrządzali żadnej krzywdy. Wybrałem z pomiędzy nich człowieka który miał powszechnie dobrą sławę. Nająłem jednego muła dla siebie, drugiego dla mego służącego i dwa inne pod juki. Sam mulnik miał także swego muła i dwóch pieszych przewodników.

Nazajutrz o świcie wyruszyłem w drogę i zaledwie oddaliłem się o milę od miasta gdy ujrzałem małe oddziały Zota które zdawały się pilnować mnie z daleka i luzowały się z miejsca do miejsca. Tym sposobem,

pojmujesz że nie miałem się czego obawiać.

Podróż wiodła mi się wybornie i zdrowie z każdym dniem polepszało. Już byłem tylko o dwa dni od Neapolu, gdy nagle przyszła mi myśl aby zboczyć z drogi i zwiedzić Salerno. Ciekawość ta łatwo dawała się usprawiedliwić; długo pracowałem nad historją odrodzenia sztuk, których Salerno we Włoszech było niegdyś kolebką. Wreszcie sam niewiem jaki fatalizm ciągnął mnie do przedsięwzięcia tej nieszczęsnej podróży.

Zjechałem z głównego gościńca w Monte-Brugio i wzięwszy przewodnika z pobliskiej wioski zapuściłem się w okolicę najdzikszą jaką tylko można sobie wyobrazić. O południu przybyłem do wpół rozwalonego budynku który mój przewodnik nazywał gospodą, ale niepoznałem tego bynajmniej po przyjęciu jakiego doznałem od gospodarza. W istocie biedak ten zamiast ofiarowania mi jakiego posiłku, błagał mnie abym mu udzielił co z moich zapasów. Na szczęście miałem z sobą mięso na zimno, podzieliłem się więc z nim, z moim przewodnikiem i służącym, mulnicy bowiem zostali w Monte-Brugio.

We dwie godziny potem, opuściłem to nę-

dzne schronienie i wkrótce spostrzegłem obszerny zamek położony na szczycie góry. Zapytałem mego przewodnika jak się to miejsce nazywało i czy było zamieszkanem? Odpowiedział mi, że w kraju nazywano go zwykle *Lo monte* albo też *Lo castello*, że zamek był zupełnie spustoszały i niezamieszkanym ale że wewnątrz zbudowano kaplicę z kilkoma celami, gdzie Franciszkanie z Salerno utrzymywali pięciu lub sześciu zakonników, przytem dodał z wielką prostotą: « Dziwne przygody rozpowiadają o tym zamku, ale ja żadnej nieumiem na pamięć, gdyż jak tylko kto zacznie o tem mówić natychmiast uciekam z kuchni i idę do mojej bratowej Pepy, gdzie zwykle zastaję jednego z ojców Franciszkanów który mi daje swój szkaplerz do pocałowania. » Pytałem go dalej, czy będziemy przejeżdżali koło zamku? Odpowiedział mi, że niebawem dostaniemy się na ścieżkę prowadzącą przez środek góry.

Śród tego, niebo pokryło się chmurami i nad wieczorem zaryczała straszliwa burza, jak na nieszczęście znajdowaliśmy się na pochyłości góry która nieprzedstawiała nam żadnego schronienia; przewodnik oznajmił nam że w pobliżu wiedział o obszernej jaskini,

do której jednak droga była nader przykłą. Postanowiłem korzystać z jego rady, ale za ledwie zjechaliśmy między skały gdy tuż obok nas uderzył piorun. Muł mój upadł ja zaś stoczyłem się z wysokości kilku sążni; cudownym trafem zaczępiłem się o drzewo i czując że byłem ocalony, zacząłem wołać na moich towarzyszy, ale żaden mi nie odpowiedział.

Błyskawice z taką szybkością następowały po sobie, że przy ich świetle zdołałem rozpoznać otaczające mnie przedmioty i stanąć na bezpieczniejszym miejscu. Postępowałem naprzód chwytając się za drzewa i krzaki, i tym sposobem dostałem się do małej jaskini, która jednak nie dotykając żadnej ścieżki nie mogła być tą o jakiej mi przewodnik wspominał. Ulewa, wicher, grzmoty i pioruny zwiększyły się w dwójnasób. Drżałem cały w przemoczonych moich sukniach i przez kilka godzin musiałem zostawać w tem nieznosnym położeniu. Nagle zdało mi się żem ujrzał pochodnie migające na dnie wąwozu. Sądziłem że to byli moi ludzie, jałem ich przyzywać i wkrótce usłyszałem krzyki odpowiedzi.

Niebawem postrzegłem młodego człowieka

przywoitej postaci z kilku służącymi, z których jedni nieśli pochodnie drudzy zaś zawiniątka z odzieżą. Młodzieniec uklonił mi się z głębokiem uszanowaniem i rzekł: «Panie Romati, należymy do księżniczki Monte-Salerno. Przewodnik którego pan wzięłeś w Monte-Brugio, doniósł nam że zabłąkałeś się w tych górach, przychodzimy więc po pana z rozkazu księżniczki, — racz przywdziać te suknie i pójść z nami do zamku.»

«Jako — odpowiedziałem — chcesz pan mnie zaprowadzić do tego opuszczonego zamku położonego na szczycie góry?»

«Bynajmniej — odparł młodzieniec — ujrysz pan przepyszny pałac od którego za ledwie o dwieście kroków jesteście oddaleni.»

Myślałem że w istocie jaka neapolitańska księżniczka miała swój pałac w tych okolicach, ubrałem się więc i pośpieszyłem za moim młodym przewodnikiem. Wkrótce znalazłem się przed przysionkiem z czarnego marmuru, ponieważ jednak pochodnie nie oświecały reszty budynku, niemogłem dostatecznie o nim sądzić. Młodzieniec opuścił mnie na dole wschodów, weszłem więc sam na górę i na pierwszym zakręcie spostrzegłem kobietę niezwykłej piękności która mi

rzekła: «Panie Romati, księżniczka Salerno poleciła mi pokazać ci wszystkie piękności tego mieszkania.»

Odpowiedziałem, że sądząc o księżniczce po jej orszaku niewieścim, musiała ona przewyższać wszelkie wyobrażenie jakie można było sobie o niej uczynić.

W istocie, przewodniczka moja była tak doskonałej piękności i tak wspaniałej postaci, że zaraz z początku pomyślałem że kto wie czyli to nie była sama księżniczka; uważałem także że nosiła na sobie ubiór jaki spostrzegamy na portretach z przeszłego wieku, sądziłem jednak że to był strój dam neapolitańskich które upodobały sobie te odwieczne mody.

Weszliśmy naprzód do komnaty gdzie wszystko było z lanego srebra. Posadzka składała się ze srebrnych kwadratów, jednych polerowanych drugich nie lśniących. Sufit wyrabiany był w smaku drewnianych rzeźb w dawnych zamkach. Nareszcie lampy, oprawy obić, zwierciadła, ramy i stoły zadziwiały wykończeniem duża sycerskiego. «Panie Romati — rzekła mniemana dama honorowa — zbyt długo zatrzymujesz się nad temi drobnostkami; jestto tylko przedpokój

przeznaczony dla pieszej służby księżniczki Monte-Salerno.»

Nic na to nieodpowiedziałem i weszliśmy do drugiej komnaty podobnej kształtem do pierwszej, wyjąwszy, że wszystko co tam ze srebra tu było złociste z ozdobami z tego cieniowanego złota jakie tak wysoko ceniono przed pięćdziesięcią laty. «Ta komnata, mówiła dalej młoda nieznanajoma, należy do szlachty dworskiej, marszałka i innych urzędników naszego dworu; w pokojach księżniczki nie zobaczysz ani złota ani srebra, tam panuje zupełna prostota — możesz to poznać już z tej sali jadalnej.» To mówiąc otworzyła boczne drzwi. Weszliśmy do sali której ściany pokrywał kolorowy marmur, u sufitu zaś na około biegł wieniec misternie wyrobiony z białego marmuru. W głębi w wspaniałych kredensach stały naczynia z górnego kryształu i czary z najkosztowniejszej indyjskiej porcelany.

Ztąd wróciliśmy znowu do komnaty dworzan i przeszliśmy do sali bawialnej: «Oto jest sala — mówiła dama — która bezwątpienia wzbudzi twoje podziwienie.» Rzeczywiście stałem jak osłupiały i począłem naprzód przypatrywać się posadzce, która była uło-

zoną z Lapis lazuli przekładanego twardemi kamieniami naksztalt mozaiki florenckiej. Jeden stół takiej mozaiki kosztuje kilkanaście lat pracy. Rysunek zdawał przedstawiał jeden wielki arabesk, ale przypatrzwszy się bliżej szczegółom, spostrzegano nieskończoną rozmaitość która dodawała wdzięku całości. W istocie jakkolwiek rysunek wszędzie zdawał się jednakowy, tu jednak wyobrażał najpiękniejsze różnobarwne kwiaty, owdzie muszle połyskujące kolorami tęczy, tam znowu motyle, dalej kolibry. Ostatecznie najdroższe kamienie posłużyły do naśladowania tego co natura ma najpowabniejszego. Środek tej wspaniałej posadzki przedstawiał ubranie kobiece z drogich kamieni otoczone sznurem wielkich pereł. Wszystko wydawało się w płaskorzeźbie jakby rzeczywiste, zupełnie tak jak w stołach florenckich. «Panie Romati — przerwała nieznanajoma, jeżeli nad wszystkim będziesz tak długo się zastanawiał, nieskończymy nigdy.»

Natenczas podniosłem oczy i spostrzegłem obraz Rafaela, który zdawał się być jego pierwszą myślą szkoły ateńskiej, który jednak piękniejszym był co do kolorytu, z powodu świetności olejnych farb.

Następnie, ujrzałem Herkulesa u nóg Omfali; postać Herkulesa była pędzla Michała Anioła, w twarzy kobiety poznałem utwór Gwida. Jednym słowem, każdy obraz w tej sali przewyższał w doskonałości wszystko co dotąd widziałem. Obicie było z gładkiego zielonego aksamitu, od którego barwy malowidła wybornie się odbijały.

Po obu stronach każdych drzwi stały dwa posągi nieco mniejszej niż zwykła pastaci; było ich razem cztery. Jeden był sławny amor Fidyasza wykuty dla Fryne; drugi, faun tegoż sztukmistrza, trzeci prawdziwa Wenus Praksytelesa której medycejska jest tylko kopia, czwarty był Antinous nadzwyczajnej piękności. Oprócz tego w oknach stały marmurowe grupy.

Na około salonu uszykowane były komody z szufladami, ozdobione zamiast bronzu, misternymi oprawami jubilerskimi obejmującymi kamee jakie zaledwie możnaby znaleźć w królewskich gabinetach. Szuflady zawierały zbiory złotych metalów ułożone w uczynym porządku.

« Tutaj to — rzekła moja przewodniczka — pani tego zamku przepędza poobiednie godziny, przeglądanie bowiem tych zbiorów na-

stręcza rozmowę równie zabawną jak nau czającą, ale pozostaje panu jeszcze wiele rzeczy do widzenia, pójdź więc za mną. »

Wtedy weszliśmy do sypialni — była to ośmiokątna komnata z czterema alkowami w każdej z których stało obszerne wspaniałe łoże. Niebyło tu widać ani lamperyi, ani obić, ani sufitu. Z wytwornym smakiem rozwieszony, pokrywał wszystko muslin indyjski haftowany w misterne wzory i tak cienki, że można go było wziąć za mgłę, której sama Arachne znalazła sposób uwięzienia w lekką tkaninę.

« Po cóż te cztery łoża? » zapytałem.

« Ażeby można przenieść się z jednego na drugie w razie gdy upał nie dozwala zasnąć, » odpowiedziała piękna nieznajoma.

« Ale dla czegoż te łoża są tak obszerne? » dodałem po chwili.

« Czasami księżniczka, gdy bezsenność ją trawi ma zwyczaj przywoływania swoich kobiet — ale przejdźmy do kąpieli. »

Była to okrągła komnata wykładana perłową macicą ze szlakami z koralu. Do koła sufitu sznur z wielkich pereł utrzymywał franzę z klejnotów teje samej wielkości i wody. Sufit składała jedna wielka szyba

szklanna przez którą widać było pływające złocone rybki chińskie; zamiast wanny, w środku wprawiony był wyżłobiony płyt marmurowy, do koła obłożony sztucznym mchem, pośród którego sterczały najrzadsze, indyjskie muszle.

Na ten widok niemogłem już powstrzymać oznak podziwienia i zawolałem: « Ach pani, raj ziemski niczem jest w porównaniu z tem cudownem mieszkaniem! »

« Raj ziemski! — krzyknęła młoda kobieta przerażona i prawie z rozpaczą — raj! czy mówileś co o raju? proszę cię panie Romati, nie wyrażaj się w ten sposób, usilnie cię o to proszę; teraz pójdź za mną. »

Natenczas przeszliśmy do ptaszarni, napełnionej wszelkimi rodzajami ptaków zwrotnikowych i wszystkimi milami śpiewakami naszego klimatu. Zastaliśmy tam stół nakryty dla mnie samego. « Jakże możesz pani sądzić — rzekłem do pięknej przewodniczki — aby ktoś mógł myśleć o jedzeniu w tym boskim pałacu. Widzę że pani nie masz zamiaru dotrzymywać mi towarzystwa, z mojej strony nie odważę się sam zasiąść, chyba pod warunkiem że pani raczysz opowiedzieć mi niektóre szczegóły o księżniczce która po-

siada te wszystkie cuda. » Młoda kobieta wdzięcznie się uśmiechnęła, podała mi jadło, usiadła i zaczęła w te słowa: « Jestem córką ostatniego księcia Monte-Salerno... »

« Jak to? ty pani? »

« Chciałam rzec, księżniczka Monte-Salerno — ale nie przerywaj mi. »

HISTORIA KSIĘŻNICZKI MONTE-SALERNO.

Książę Monte-Salerno, pochodzący z dawnych udzielnych książąt Monte-Salerno, był grandem hiszpańskim, naczelnym wodzem wojsk, wielkim admirałem, wielkim koniuszym, wielkim marszałkiem dworu, wielkim łowczym, jednym słowem łączył w swojej osobie wszystkie wielkie urzędy królestwa neapolitańskiego. Jakkolwiek sam zostawał w służbie królewskiej, jednakże miał na swoim dworze wiele szlachty pomiędzy którą była i tytułowana. W liczbie tej ostatniej, znajdował się margrabia Spinawerde pierwszy dworzanin księcia, posiadający całe jego zaufanie, które wszelako podzielał z swoją małżonką margrabiną Spinawerde pierwszą damą z orszaku księżnej. Miałam w ówczas dzie-

sięć lat — chciałam rzec że jedyna córka księcia Monte-Salerno miała w ówczas dzie sięć lat. Wtedy to oboje Spinawerde opuścili dom ksiączęcy; mąż ażeby zająć się ogólnym zarządem dóbr, żona zaś mojem wychowaniem. Zostawili w Neapolu najstarszą córkę nawiskiem Laurę, w której utrzymywano że sam książę się kochał. Matka jej i młoda księżniczka przybyły na mieszkanie do Monte-Salerno. Jeżeli nie wiele zajmowano się wychowaniem młodej Elfydy natomiast starano się zadość czynić wszelkim jej żądom; przyzwyczajano otaczające ją kobiety do słuchania najmniejszych moich skinień. —

« Skinień Pani? » zawolałem.

« Nie przerywaj mi pan, już cię raz oto prosiłam, » odparła, poczem tak dalej mówiła :

Zachciało mi się wystawiać cierpliwość moich kobiet na próby wszelkiego rodzaju. Co chwila dawałam im przeciwne rozkazy których zaledwie połowę były w stanie wypełnić, wtedy karałam je szczypaniem, drapaniem lub zatykaniem im szpilek w ręce i nogi. Niebawem wszystkie mnie porzuciły. Margrabina przysłała mi inne ale i te niemo gły długo ze mną wytrzymać. Tymczasem

mój ojciec ciężko zachorował i udałyśmy się do Neapolu. Ja mało go widywałam, ale oboje Spinawerde nie opuszczali go na chwilę. Nareszcie umarł i w testamencie nazaczył margrabiego jedynym opiekunem córki i zawiadowcą wszelkich ziemskich i ruchomych majątków.

Pogrzeb zatrzymał nas przez kilka tygodni, po czem wróciliśmy do Monte-Salerno gdzie znowu zaczęłam męczyć moje służące. Cztery lata upłynęły w tych niewinnych zatrudnieniach, które były dla mnie tem przyjemniejszemi, że margrabina każdego dnia przyznawała mi słusność, zaręczając że cały świat był na moje usługi i że niebyło dość srogiej kary dla tych którzy niechcieli mi być posłusznymi.

Pewnego jednak dnia wszystkie moje służące razem mnie opuściły tak że wieczorem musiałam rozbierać się sama. Rozplakałam się ze złości i pobiegłam do margrabiny która mi rzekła: « Droga, miła księżniczko, osusz twoje piękne oczy, ja sama cię dziś rozbiore, jutro zaś przyprowadzę ci sześć kobiet z których bezwątpienia będziesz zadowolona. »

Nazajutrz za mojem przebudzeniem, margrabina przedstawiła mi sześć młodych i na-

der pięknych dziewcząt które na pierwszy widok sprawiły na mnie dziwne wrażenie. One same zdawały się być wzruszone. Ja pierwsza ochłonęłam z mego pomieszenia, wyskoczyłam z łózka, uściskałam je po kolei i zapewniłam że nigdy nie będą ani bite ani łajane. W istocie chociaż czasami niezgrabnie poczynały sobie z moim ubiorem, lub ośmielały się mnie niesłuchać, nigdy się na nie nie gniewałam. —

« Ależ pani — rzekłam do księżniczki — kto wie czyli te dziewczęta nie były młodemi przebranemi chłopcami. » — Księżniczka przybrała dumną postawę i odparła: « Panie Romati, prosiłam cię abyś mi nie przerywał, » i po tych słowach tak dalej mówiła.

W dniu w którym skończyłam szesnaście lat, zapowiedziano mi znakomite odwiedziny. Byli to: sekretarz stanu, ambassador hiszpański i książę Guadarrama. Ten ostatni przybywał prosić o moją rękę, pierwsi zaś towarzyszyli mu tylko dla poparcia jego prośby. Młody książę był ujmującej postaci i niemożę zaprzeczyć że uczynił na mnie silne wrażenie. Wieczorem wyszliśmy wszyscy na przechadzkę do ogrodu. Zaledwie uczyniliśmy kilka kroków, gdy byk rozjuszony wyskoczył

z pomiędzy drzew i rzucił się prosto na nas. Książę zabiegł mu drogę z płaszczem w jednej ze szpadą zaś w drugiej ręce. Byk wstrzymał się na chwilę, wkrótce jednak poskoczył na księcia i padł przeszyty jego żelazem. Zdało mi się że byłam winna życie odwadze i zręczności młodego księcia, ale nazajutrz dowiedziałam się że koniuszy jego na umyślnie przywiódł tam byka, i że pan jego chciał tym sposobem wyświadczyć mi grzeczność wedle zwyczajów swego kraju. Natenczas zamiast wdzięczności, rozgniewałam się za bojaźń jakiej mnie nabawił i odrzuciłam ofiarę jego ręki.

Postępek ten z mojej strony, niesłuchanie podobał się mojej ochmistryni; korzystała z tej sposobności aby dać mi poznać wszystkie moje zalety i wystawiła mi straty na jakie narażałam się zmieniając stan i nadając sobie pana. Wkrótce potem ten sam sekretarz stanu przyjechał do nas w towarzystwie innego ambassadora i panującego księcia Nudel-Hansberg. Zalotnik ten był wysoki, gruby, tłusty, blondyn, biały aż do siności, i ciągle rozmawiał ze mną o majoratach jakie posiadał w dziedzicznych państwach, ale mówiąc po włosku strasznie zarywał z niemiecka.

Zaczęłam naśladować jego wymowę i tymże samym akcentem zapewniłam go, że jego obecność była niezbędną w majoratach które posiadał w państwach dziedzicznych. Niemiecki książę wyjechał dotknięty do żywego. Margrabina okryła mnie pieścizotami i ażeby tem pewniej zatrzymać mnie w Monte-Salerno, kazała wykonać wszystkie te piękne rzeczy które tu podziwiałeś. —

« Zaprawdę, wybornie jej się udało — zawolałam — cudowny ten pałac słusznie może być nazwany, rajem ziemskim. » Na te słowa księżniczka powstała z oburzeniem i rzekła: « Panie Romati, już cię prosiłam abyś nie używał więcej tego wyrażenia, » — poczem zaczęła śmiać się ale straszliwym i konwulsyjnym śmiechem, powtarzając ciągle: « tak — rajem — ziemskim rajem — ma właśnie oczem mówić — o raj. » Scena ta poczyniała stawać się przykrą; księżniczka nakoniec przybrała dawną surową postać i groźnie na mnie spojrzawszy, rozkazała abym udał się za nią.

Natenczas otworzyła drzwi i znaleźliśmy się w obsernych podziemiach, w głębi których połyskiwało jak gdyby srebrne jezioro, które w istocie było z żywego srebra. Księżniczka klasnęła w dłonie i spostrzegłem łó-

dkę kierowaną przez złotego karla. Weszliśmy do łodzi i wtedy dopiero poznałem że karzeł miał twarz ze złota, oczy dyamentowe i usta z koralu. Jednem słowem był to automat który za pomocą małych wiosel, krajał fale żywego srebra z niesłychaną zręcznością i pędził naprzód łódkę. Ten, nowego rodzaju przewodnik, wylądował z nami u stóp skały która otworzyła się, i znowu weszliśmy do podziemia gdzie tysiące innych automatów przedstawiło nam najdziwaczniejsze widowisko. Pawie roztaczały ogony wysadzone drogiemi kamieniami, papugi z szmaragdowemi piórami ulatywały nad naszymi głowami, murzyni z hebanu na złotych półmiskach przynosili nam wiśnie z rubinów i winogrona z szafirów — nieskończona ilość innych zadziwiających przedmiotów napelniała te cudowne sklepienia, których końca oko nie mogło dojrzeć.

Natenczas, sam niewiem dla czego znowu wzięła mnie chętka powtórzenia tego nieszczęsnego porównania o raj, aby przekonać się jakie wrażenie słowo to sprawi tym razem na księżniczce. Ulegając więc niepowściągniętej ciekawości rzekłem: « W istocie można powiedzieć że pani posiadasz raj na ziemi... »

Księżniczka jednak najwdzięczniej mi się uśmiechnęła mówiąc: «Ażebyś lepiej mógł osądzić o przyjemnościach tego pobytu, przedstawię ci szczęście moich służących.» Przy tych słowach dobytej złoty klucz z zapasa i otworzyła ogromny kufer, pokryty czarnym aksamitem ze srebrnymi ozdobami. Gdy wieko odskoczyło, ujrzałem wychodzącego kościotrupa który zbliżał się ku mnie w groźnej postawie. Dobyłem szpady ale kościotrup wyrwijąc sobie lewą rękę, użył jej zamiast broni i z wściekłością na mnie napadł. Broniłem się dość dzielnie, gdy w tem drugi kościotrup wyłazł z kufra i wylamując zebro pierwszemu, z całej siły uderzył mnie niem w głowę. Pochwyciłem go za szyję, on obwinął mnie kościstemi rękoma i chciał powalić na ziemię. Nareszcie zdołałem go się pozbyć, ale tu trzeci kościotrup wywłókł się z kufra i złączył z dwoma pierwszymi. Za nim pokazały się jeszcze trzy inne. Wtedy niemając nadziei wyjścia zwycięzcą z tak nierównej walki, padłem na kolana przed księżniczką i prosiłem ją o miłosierdzie.

Księżniczka rozkazała kościotrupom wrócić do kufra, po czem rzekła: «Romati, pamiętaj abyś nigdy w życiu niezapomniał tego co

tu widziałeś.» W tej samej chwili, ścisnęła mnie za ramię, uczulem się sparzony aż do kości i zemdląłem.

Niewiem jak długo zostawałem w tym stanie, nakoniec obudziłem się i usłyszałem w około mnie pobożne śpiewy. Poznałem że leżałem pośród obszernych zwalisk; chciałem ztąd się wydostać i zaszedłem na wewnętrzny dziedziniec gdzie ujrzałem kaplicę i mnichów śpiewających jutrznie. Po skończonych modlitwach, przeor zaprosił mnie do swojej celi. Poszedłem za nim i starając się zebrać moje zmysły opowiedziałem mu wszystko com widział tej nocy. Gdy skończyłem powieść, przeor rzekł: «Synu mój, nie patrzalżeś czyli księżniczka nie zostawiła ci jakich znaków na rękę?»

Zatoczyłem rękaw i w istocie spostrzegłem ramię oparzone i znaki pięciu palców księżniczki.

Natenczas przeor otworzył skrzynkę stojącą przy jego łóżku i wyjął z niej stary pergamin. «Oto jest — rzekł — bulla naszego założenia, ona może ci objaśni dzisiejsze twoje zdarzenie.» Rozwinałem pergamin i przeczytałem co następuje:

«Roku pańskiego 1503, dziewiątego lata

« panowania Fryderyka króla Neapolu i Sy-
 « cyli, Elfrida Monte-Salerno, do ostatnich
 « krańców posuwając bezbożność, głośno chel-
 « piła się z posiadania prawdziwego rajy i wy-
 « raźnie zrzekała się tego jaki nas czeka
 « w przyszłym życiu. Tymczasem pewnej no-
 « cy z czwartku na wielki piątek, trzęsienie
 « ziemi pochłonęło jej pałac, którego zwaliska
 « stały się piekielnym mieszkaniem gdzie sza-
 « tan, wróg rodzaju ludzkiego osadził chmarę
 « złych duchów, które długo napastowały i na-
 « pastują tysiąciami oblędami odważających
 « się przybliżyć do Monte-Salerno, a nawet pra-
 « wowiernych chrześcijan zamieszkujących te
 « okolice. Z tego to powodu my Pius III., na-
 « czelnik duchowieństwa etc. etc. upoważnia-
 « my do założenia kaplicy w samymże śro-
 « dku rzeczonych zwalisk » itd. itd.

Nie pamiętam już końca buli, pomnę tylko że przeor zaręczył mi że nagabania stały się daleko rzadszemi, że jednakowoż czasami się wydarzały, mianowicie zaś w nocy z czwartku na wielki piątek. Zarazem doradził mi abym kazał zmówić kilkanaście mszy za duszę księżniczki i na jednej z nich sam był obecnym. Posłuchałem jego rady i następnie udałem się w dalszą podróż, ale pamięć tej nieszczęsnej

nocy zostawiła mi smutne wrażenie którego nie nie zdoła wymazać, nadto ręka ciągle mocno mnie dolega. Przy tych słowach Romati obnażył ramię na którym spostrzeżliśmy oparzeliznę i ślady palców księżniczki. —

Tu przerwałem naczelnikowi mówiąc mu że przeglądałem u kabalisty niektóre podania Hapeliusa i że w nich znalazł przygodę nader do tej podobną.

« To być może — odrzekł naczelnik — że Romati nauczył się swojej historii z tej książki, a nawet że całkiem ją zmyślił. Wszelako opowiadanie jego wiele przyczyniło się do podniecenia we mnie chęci do podróży i zwłaszcza nadziei doznania samemu równie nadzwyczajnych przygód, która zawsze została tylko nadzieją. Ale taka jest moc wrażeń odebranych w młodocianym wieku, że marzenia te długo zawracały mi głowę i nigdy nie zdołałem zupełnie się z nich otrząsnąć. »

« Panie Pandesowna — rzekłem na to — czyliż niedałeś mi do zrozumienia, że od czasu jak żyjesz w tych górach, widziałeś rzeczy które także możnaby nazwać cudownemi? »

« W istocie, widziałem pewne rzeczy które mi przypomniały historię Giulia Romati. »

W tej chwili jeden z cyganów przerwał naczelnikowi opowiadanie; zastawiono obiad, że zaś Pandesowna miał wiele do czynienia, wziąłem strzelbę i poszedłem na polowanie. Przedarłem się przez kilka pagórków i rzuciwszy wzrok na dolinę rozciągającą się pod memi stopami, zdało mi się zem poznać zdaleka nieszczęsną szubienicę dwóch braci Zota. Widok ten podniecił moją ciekawość, przyśpieszyłem kroku i w istocie znalazłem się u wejścia do szubienicy na której dawnym zwyczajem oba trupy wisiały. Ze zgrozą odwróciłem oczy i smutno wróciłem do naszego obozu. Naczelnik zapytał mnie gdzie chodziłem, odpowiedziałem mu że zapuściłem się aż do szubienicy dwóch braci Zota.

« Zastaleś ich obu wiszących? » rzekł cygan.

« Jakto? — przerwałem — czy oni mają czasami zwyczaj odczepiania się? »

« Bardzo często — rzekł naczelnik — zwłaszcza zaś w nocy. »

Te kilka słów pograżyły mnie w tęsknotę; znowu więc byłem w sąsiedztwie dwóch prze-

klętych straszylet; czyli zaś to były upiory lub też wymarzone na mnie strachy, zawszem mniemał że należało mi ich się obawiać. Smutek dręczył mnie przez resztę dnia; poszedłem spać bez wieczerzy i przez całą noc marzyłem tylko o widmach, upiorach, duchach, zmorach i wisielcach.

DZIEŃ CZTERNASTY.

Cyganki przyniosły mi czekuladę i raczyły ze mną śniadać. Następnie znowu wziąłem strzelbę i nie pojmując jakie nieszczęsne roz-targnienie zaprowadziło mnie do szubienicy dwóch braci Zota. Zastąpiłem ich odczepionych; wszedłem wewnątrz szubienicy i ujrzałem oba trupy wzdłuż leżące na ziemi, a między nimi młodą dziewczynę w której poznałem Re-bekę.

Obudziłem ją jak można było najłagodniej, jednakowoż widok, którego niemogłem zasło-nić, wtrącił ją w stan niewypowiedzianej bo-leści. Dostała konwulsyi, zaczęła płakać i zemdlala. Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do pobliskiego źródła, tam skropiłem jej twarz wodą i nieznacznie przywróciłem do zmy-słów.

Nigdy nie byłbym odważył się powiedzieć jej że zastałem ją pod szubienicą, ale ona

pierwsza zaczęła o tem mówić. — « Dobrze to wiedziałam — rzekła — że milczenie twoje będzie miało dla nas zgubne skutki. Niechciałeś opowiedzieć nam twojej przygody i stałam się równie jak ty, ofiarą tych przeklętych upiorów. Dotąd nie mogę jeszcze wytłumaczyć sobie wszystkich okropności tej nocy. Będę jednak starała się przypomnieć je i zdam ci z nich sprawę, ale niezrozumiałbyś mnie gdybym nie zaczęła od początku mego życia. » — Rebeka zamyśliła się przez chwilę i w te słowa zaczęła :

HISTORIA REBEKI.

Mój brat opowiadając ci swoje przygody, zaznajomił cię z pewną częścią moich. Ojciec mój przeznaczał go na małżonka dla dwóch córek królowej Saby, co zaś do mnie, chciał abym zaślubiła dwóch genjuszów przewodniczących konstellacyi bliźniąt.

Mój brat, dumny ze związku jaki mu zapowiadano, podwoił zapał do nauk kabalistycznych. Ja doznałam zupełnie przeciwnego wrażenia; przestraszała mnie myśl zaślubienia dwóch na raz genjuszów i tak byłam tem

przerazoną że nie mogłam ułożyć dwóch wierszów kabaly. Każdego dnia odkładałam pracę na jutro i skończyłam na tem, że całkiem zapomniałam tej sztuki równie trudnej jak niebezpiecznej.

Brat mój niebawem postrzegł moją opieśzałość i obarczył mnie najprzykrzejszemi wymówkami. Przyrzekłam mu poprawę nie myśląc jednak o dotrzymaniu obietnicy. Narreszcie zagroził mi że oskarży mnie przed ojcem; zaklinałam go aby mnie oszczędził, wtedy przyrzekł czekać jeszcze do soboty, ale ponieważ dotąd nic jeszcze nie uczyniłam, wszedł do mnie o północy, rozbudził i rzekł że natychmiast wywoła cień mego ojca — straszliwego Mamona.

Padłam mu do nóg, wzywałam jego litości ale nadaremnie. Usłyszałam jak wymawiał groźną formułę wynalezioną niegdyś przez Baltoiva z Endoru. Natenczas na tronie z kości słoniowej ukazał się mój ojciec; wzrok jego zagniewany śmierć mi zadawał, myślałam że nie przeżyję pierwszego wyrazu jaki wyjdzie z ust jego. Przemówił jednak. Zaczął od wezwania Boga Abrahama i Jakóba. Tak jest, nie wahał się wyrzec tych przerażających zaklęć. —

Tu młoda izraelitka ukryła twarz w dłonie i zdawała się drzeć na samo wspomnienie tej okropnej sceny, nareszcie przyszła do siebie i tak dalej mówiła:

Nie słyszałam reszty mowy mego ojca, zemdlalam bowiem za nim skończył. Odzyskawszy zmysły spostrzegłam mego brata podającego mi księgę Szafirothu. Myślałam że znowu stracę przytomność; ale trzeba było poddać się wyrokowi. Mój brat, który dobrze wiedział że należało wrócić ze mną do pierwszych początków, miał dość cierpliwości i jeden po drugim wszystkie mi je przypominał. Zaczęłam od składania sylab, następnie przeszłam do wyrazów i formuł. Powoli, wzniosła ta nauka zupełnie mnie oczarowała. Przepędzałam całe noce w gabinecie który służył memu ojcu za obserwatorium i wychodziłam dopiero gdy światło dzienne przerywało moje badania; wtedy upadałam ze znużenia. Mulatka moja Zulejka rozbierała mnie sama niewiedziałam kiedy. Po kilku godzinach spoczynku wracałam do zatrudnień do których bynajmniej nie byłam stworzoną, jak to sam wkrótce zobaczysz.

Znasz Zulejkę i zapewne uważałeś nadzwyczajną jej piękność. Oczy jej tchną słodyczą,

usta umiła rokoszny uśmiech, ciało zaś zadziwia doskonałością kształtów. Pewnego dnia, wracając z obserwatorium gdy długo napróżno wołałam na nią aby przyszła mnie zobaczyć, weszłam do jej pokoju i ujrzałam ją przez pół wychyloną za okno, dającą znaki komuś na drugiej stronie doliny i ślącą namiętne pocałunki które zdawała się ściągać całą duszą.

Dotąd, nie miałam żadnego pojęcia o miłości; wyrażenie tego uczucia po raz pierwszy uderzyło mój wzrok. Tak byłam przejęta podziwieniem, że stanęłam niewzruszona jak posąg. Zulejka odwróciła się: żywy rumieniec przebił orzechową barwę jej pici i rozlał się po całym jej ciele. Ja także zarumieniłam się i nagle zbladłam. Czułam że odchodzę od zmysłów. Zulejka podbiegła, pochwyciła mnie w swoje objęcia a serce jej bijące wraz z mojem, przelało we mnie zapal jaki krążył po jej żyłach.

Mulatka rozebrała mnie czempredzej i gdy położyła mnie w łóżko, zdawała się oddalać z większą rokoszą niż kiedykolwiek. Wkrótce usłyszałam kroki mężczyzny wchodzącego do jej pokoju. Równie szybko jak mimowolnem poruszeniem, zerwałam się z łóżka, pobiegłam do drzwi i przyłożyłam oko do

dziurki od klucza. Ujrzałam młodego mulata Tantzai wnoszącego koszyk napelniony polnemi kwiatami. Zulejka pobiegła naprzeciw niego, wzięła pełne dłonie kwiatów i przycisnęła je do łona. Tantzai zbliżył się aby oddychać ich zapachem który mieszał się z westchnieniami jego kochanki. Zulejka zadrżała, dreszcz i mnie wskrósł przejął, powiodła po nim błędnymi oczyma, i padła w jego objęcia. Oblałam łzami moją pościel, lkania dech mi zatrzymywały i w rozmarzeniu boleści zawołałam: « Ach moja sto dwudziesta prababko której imię noszę, łagodna i czuła małżonko Izaaka, jeżeli z łona twego teścia z łona Abrahama widzisz stan w jakim się znajduję, ubłagaj cień Mamona i powiedz mu, że jego córka niegodną jest zaszczytów które dla niej przeznacza! »

Wolania te zbudziły mego brata; wszedł do mnie i myśląc że byłam chorą, dał mi uspokajające lekarstwo. Wrócił jeszcze w południu i znalazłszy że puls bił mi gwałtownie, ofiarował się dalej za mnie prowadzić moje prace kabalistyczne. Z wdzięcznością przyjąłam tę ofiarę gdyż sama do niczego nie byłam zdolną. Ku wieczorowi zasnęłam i miałam sny całę odmienne od tych jakie dotąd

mnie nawiedziały. Nazajutrz, marzyłam na jawie czyli raczej byłam tak roztargnioną że sama niewiedziałam co mówiłam. Brat mój często rzucał na mnie srogie spojrzenia i wywoływał na lica moje niewytłumaczony rumieniec. Tym sposobem przeszło ośm dni.

Pewnej nocy, brat mój wszedł do mego pokoju; pod pachą trzymał księgę Szafirothu, w ręku zaś szarfę z konstellacyami na której wypisane było siedmdziesiąt nazwisk jakie Zoroaster nadał konstellacyi bliźniąt. « Rebeke — rzekł do mnie — Rebeke, wyjdź z tego stanu który cię poniża. Czas jest abyś sprobowała twej władzy nad ludami żywiołowemi i piekielnemi duchy. Ta szarfa z konstellacyami, zabezpieczy cię przed ich natarczywością. Wybierz na okolicznych górach miejsce które uznasz za najstosowniejsze do twoich działań i pomyśl że cały twój los od nich zależy. » Po tych słowach brat mój wyprowadził mnie za bramę zamkową i zamknął za mną kratę.

Zostawiona sama sobie wezwałam całej odwagi na pomoc; noc była ciemna, stałam jak wryta w koszuli z bosemi nogami, rozpuszczonym włosiem i księgą w ręku. Zwróciłam kroki na górę która zdawała mi się być

najbliższą. Jakiś pasterz chciał mnie pochwyć, odepchnąłem go ręką w której trzymałam księgę i padł trupem u mych nóg. Nie będzie to cię dziwiło gdy się dowiesz, że okładka mojej księgi była wystrugana z drzewa arki, które miało własność niszczenia wszystkiego czego tylko się dotykało.

Słońce zaczęło wstawać gdy dostałam się na wierzchołek który wybrałam do uskutecznienia moich działań, niemogłam jednak ich rozpocząć jak dopiero nazajutrz o północy. Schroniłam się do jaskini gdzie zastałam niedźwiedzicę z kilkoma niedźwiadkami; rzuciła się na mnie ale oprawa księgi i tym razem nie była bezskuteczną — zwierzę upadło u mych stóp. Wzdęte jej wymiona przypomniały mi że umierałam z czczości, nie miałam zaś jeszcze żadnego geniusza a nawet żadnego ducha błędnego na moje rozkazy. Postanowiłam korzystać ze sposobności i ugasić pragnienie mlekiem niedźwiedzicy. Ostatki ciepła które zwierzę jeszcze w sobie zachowało, uczyniły mój pokarm mniej odrażającym, ale w tem niedźwiadki przyszły dopominać się o swoją część. Wyobraź sobie Alfonsie szesnastoletnią dziewczynę, która nigdy dotąd nie opuściła domu gdzie się była uro-

dziła, nagle w tak okropnem położeniu. Wprawdzie miałam w ręku straszliwą broń ale nie byłam przyzwyczajoną jej używać, najmniejsza zaś nieuwaga mogła ją przeciw mnie obrócić.

Tymczasem spostrzegłam że trawa nagle schła, powietrze rozżarzało się z gwałtownością i ptaki padały martwe w przelocie. Poznałam że szatany uprzedzone o tem co miało nastąpić, zaczynały się już zgromadzać. Pobliskie drzewo samo się zapaliło, buchnęło kłębamii dymu które zamiast wznieść się do góry, otoczyły moją jaskinię i pograżyły mnie w ciemnościach. Niedźwiedzica leżąca u mych nóg zdawała się ożywiać i oczy jej zabłysły ogniem który na chwilę rozproszył ciemność. Natenczas z paszczy jej wyskoczył zły duch pod postacią skrzydlatego węża. Był to Nerael, duch ostatniego stopnia, którego przeznaczano na moje usługi. Wkrótce usłyszałam rozmowę w języku Egregorów, najznakomitszych strąconych aniołów i zrozumiałam, że uczynią mi zaszczyt towarzyszenia przy pierwszym mojem wejściu w świat istot pośrednich. Mowa ta jest tą samą w jakiej Enoch napisał pierwszą swoją księgę, dzieło nad którym głęboko się zastanawiałam.

Nareszcie Semiarus, książę Egregorów przyszedł oznajmić mi że czas już było zacząć. Wysłałam z jaskini, roztoczyłam w koło moją szarfę z konstellacyami, otworzyłam księgę i głośno wymówiłam straszliwe zaklęcia które dotychczas zaledwie odważałam się czytać po cichu.

Pojmujesz dobrze że niejestem w stanie wypowiedzenia ci wszystkiego co się ze mną działo, a nawet nie mógłbyś tego zrozumieć. Dodam tylko że nabyłam dość silnej władzy nad duchami i że nauczono mnie środków zapoznania się z bliźniętami niebieskimi. Około tego czasu, mój brat dostrzegł końce nóg córek Salomona. Czekałam dopóki słońce wejdzie w znak bliźniąt; z kolei tego dnia, czyli raczej tej nocy, wzięłam się do dzieła. Wyteżyłam wszystkie siły moje, wreszcie sen mnie owładnął któremu nie mogłam się oprzeć.

Nazajutrz z rana gdy Zulejka przyniesła mi zwierciadło, spostrzegłam stojące za sobą dwie ludzkie postacie — obróciłam się alem nic nie ujrzała; rzuciłam znowu wzrok na zwierciadło i znowu ten sam obraz mi się przedstawił. Wreszcie zjawisko to wcale nie było straszne. Widziałam dwóch młodzień-

ców których postać nieco przewyższała zwykłego wzrostu ludzkiego. Barki ich były daleko szersze i trocha zaokrąglone jako u kobiet; piersi także były wznioślejsze, wytoczone zaś ramiona wspierali na bokach, w postawie jakie widzimy w posągach egipskich. Błękitno - złote włosy spadały im w pierścieniach na szyję, nie mówię ci już o rysach ich twarzy; możesz sobie wyobrazić piękność półbożków, gdyż w istocie były to bliźnięta niebieskie, poznałam je po małych plomykach połyskujących na ich skrzydłach. —

« Jakżeż byli ubrani ci półbożkowie? » zapytałam Rebeki.

« Wcale nie byli ubrani — odrzekła — każdy z nich miał cztery skrzydła z których dwa wyrastały im z ramion i spływały na grzbiet, drugie zaś zataczały się wdzięcznie koło pasa. Jakkolwiek skrzydła te były przezroczyste, atoli iskry srebra i złota któremi były przetykane dostatecznie ich zasłaniały. »

« Otóż są więc — rzekłam sama do siebie — dwaj niebiescy młodzieńcy którym przeznaczoną jestem za małżonkę. Niemogłam wewnątrznie wstrzymać się od porównania ich z młodym mulatem który tak szczerze kochał Zulejkę, ale zapłonilałam się na tę myśl.

Spojrzałam w zwierciadło i zdało mi się że widziałam jak pół bożkowie rzucali mi zagniewane spojrzenia, niby odgadli moje myśli i obrazili się że śmiała mimowolnie poniżyć ich tem porównaniem.

Przez kilka następnych dni lękałam się spojrzeć w zwierciadło. Nareszcie odważyłam się. Boskie bliźnięta z rękami założonemi na piersiach, łagodnemi i czułemi spojrzeniami rozproszyły moją bojaźń. Nie wiedziałam jednak co im powiedzieć. Aby wycofać się z tego kłopotu, poszłam po jeden tom dzieła Edrisa który wy nazywacie Atlasem. Jest to najpiękniejsza poezya jaką posiadamy. Dźwięki wierszów Edrisa naśladują harmonię ciał niebieskich. Nie jestem dość obeznaną z językiem tego autora, lękając się więc czyliż źle nie przeczytała, ukradkiem spojrzełam w zwierciadło aby przekonać się jaki skutek wywierałam na słuchaczach. Mogłam być zupełnie zadowoloną. Taminowie spoglądali po sobie wzrokiem potwierdzającym moje słowa i czasami rzucali w zwierciadło spojrzenia, na widok których byłam mocno wzruszoną.

W tej chwili brat mój wszedł do pokoju i znikło całe widzenie. Mówił mi o córkach Sa-

lomona których widział tylko końce nóg. Widząc go wesolego podzieliłam jego radość, tem bardziej że czułam się przejętą nieznanem dotąd uczuciem. Wzruszenie wewnętrzne, towarzyszące zawsze działaniom kabbalistycznym, ustąpiło miejsca słodkiemu rozmarzeniu o którego rokoszach dotąd nie wiedziałam.

Mój brat kazał otworzyć kratę zamkową, która była zamkniętą od czasu mego wyjścia na górę i oddaliśmy się przyjemności przechadzki. Okolica wydała mi się czarowną, pola połyskiwały najświetniejszymi barwami. Spostrzegłam także w oczach mego brata pewien zapal, odmienny od tego jaki w nim przedtem gorzał do nauk. Zapuściliśmy się w lasy pomarańczowy. On poszedł marzyć w swoją stronę ja w moją i powróciliśmy przepelnieni czarownymi myślami.

Zulejka rozbierając mnie przyniosła zwierciadło; spostrzegłszy że nie byłam samą kazałam go odnieść, przekładając sobie, obyczajem strusia, że sama nie widząc nie będę widzianą. Położyłam się i zasnęłam, ale wkrótce najdziwaczniejsze sny pochwyciły moją wyobraźnię. Zdawało mi się że w przepaści niebios widziałam dwie świetne gwia-

zdy, które z kręgu zwierzyńcowego wspaniale się do mnie zbliżały. Nagle wystąpiły z koła i znowu się pokazały, prowadząc za sobą mglistego pasa Andromedę. Trzy te niebieskie ciała razem przebiegały powietrzną drogę, poczem zatrzymały się i przybrały postać ognistego meteoru. Następnie wyblęły w trzech świetlnych pierścieniach i długo wirując z osobna, zestrzeliły się w jedno ognisko. Wtedy zmieniły się w wielką glorię, czyli światłokrąg otaczający tron z szafirów. Na tronie siedziały bliźnięta, wyciągały do mnie ramiona i ukazywały miejsce które miałam zająć między nimi. Chciałam do nich poskoczyć, ale w tej chwili zdało mi się że mulat Tantzai chwycił mnie za kibić i wstrzymywał. W istocie, uczułam mocne ściśnienie i nagle ocknęłam się.

Ciemność ogarniała moją komnatę, ale przez szczeliny drzwi ujrzałam światło w pokoju Zulejki. Posłyszałam jej westchnienia i sądziłam że była chorą. Powinnam była ją zawołać ale nie uczyniłam tego. Nie wiem jaka nieszczęsna płochota sprawiła żem znowu pobiegła do dziurki od klucza. Ujrzałam Zulejkę w objęciach kochanka, zaćmiło mi się w oczach i padłam zemdlnona.

Gdy otworzyłam oczy, Zulejka i brat mój stali przy mojem łóżku. Rzuciłam na pierwszą piorunujący wzrok i zabroniłam jej pokazywać mi się na oczy. Brat mój zapytał mnie o przyczynę tej srogości; zapłoniona opowiedziałam mu wszystko co mi się wydarzyło. Odrzekł na to, że od wczoraj sam ich pozenił, że jednak mocno żałuje że nie mógł przewidzieć tego co się stało. Wprawdzie tylko wzrok mój był wystawiony na szwank, atoli nadzwyczajna drażliwość Taminów mocno go niepokoiła. Co do mnie postradałam wszystkie uczucia wyjąwszy wstydu, i wolałabym była umrzeć anizeli spojrzeć w zwierciadło.

Brat mój bynajmniej nieznał moich stosunków z Taminami ale wiedział że nie byłam dla nich obcą, bacząc zaś że oddawałam się coraz głębszemu smutkowi, lękał się abym nie zaniechała rozpoczętych działań. Gdy słońce miało już wychodzić ze znaku bliźniąt, uznał za potrzebne uprzedzić mnie o tem. Ocknęłam się jakby ze snu; zdrżałam na myśl niewidzenia więcej moich półbożków, rozłączenia się z nimi na jedenaście miesięcy, nie wiedząc nawet jak byłam położoną w ich umyśle i czyli nie

stawałam się zupełnie niegodną ich uwagi.

Postanowiłam pójść do obszernej komnaty zamkowej gdzie wisiało weneckie zwierciadło sześciolokciowej wysokości, dla większej jednak pewności samej siebie, wzięłam księgę Edrisa zawierającą poemat o stworzeniu świata. Usiadłam zdaleka od zwierciadła i zaczęłam głośno czytać. Następnie przerywając i podnosząc nagle głos ośmieliłam się zapytać Taminów czy byli świadkami tych wszystkich cudów? Wtedy zwierciadło weneckie odczepiło się z haka na którym wisiało i stanęło przedemną. Ujrzałam Taminów; uśmiechali się do mnie z zadowoleniem i pochylili głowy na znak że rzeczywiście byli obecnymi przy stworzeniu świata i że w istocie wszystko tak się odbyło jak pisze Edris.

Tu odwaga we mnie wstąpiła, zamknęłam księgę i utopiłam wzrok w oczach moich boskich kochanków. Chwila tego zapomnienia mogła mnie drogo kosztować. Zbyt wiele należałam jeszcze do ludzkości, ażeby być w stanie znieść tak blizkie z nimi zetknięcie. Płomień niebieski błyskający w ich oczach zaledwie mnie nie spalił. Spuściłam wzrok

i przyszedłszy nieco do siebie jęłam czytać dalej, ale właśnie wpadłam na drugą pieśń, tę samą gdzie wieszcz opisuje miłości synów Elohima z córkami ludzi. Niepodobna dziś wyobrazić sobie sposobu jakim kochano w pierwszych wiekach świata. Opisy te, których sama nie rozumiałam, często mnie zastanawiały. Wtedy oczy moje mimowolnie zwracały się ku zwierciadłu i zdawało mi się że widziałam jak Taminowie z coraz większą rokoszą słuchali mego głosu. Wyciągali do mnie ramiona, zbliżali się do mego krzesła, roztaczali świetne skrzydła i trzepotali niemi nademną. Gdy tak spostrzegałam w nich coraz gwałtowniejsze poruszenia, zakryłam dłońmi oczy i w tej chwili uczułam na niej pocałunek równie jak na drugiej którą trzymałam na księdze. Wtedy nagle usłyszałam jak zwierciadło pękało w tysiąc drobnych kawałków. Zrozumiałam że słońce wyszło ze znaku bliźniąt, które tym sposobem zasylały mi pożegnanie.

Nazajutrz, w innem zwierciadle ujrzałam jak gdyby dwa cienie albo raczej dwa lekkie zarysy postaci boskich moich kochanków. W dzień potem wszystko znikło. Natenczas dla uprzyjemnienia tęsknoty nieobecności,

przepędzałam nocę w obserwatoryum i z okiem przyłożonem do teleskopu, śledziłam moich kochanków aż do ich zajścia. Już dawno byli pod widokręgiem, kiedy marzyłam że jeszcze ich widzę. Nareszcie gdy ogon raka zniknął przed moim wzrokiem, odchodziłam na spoczynek a łożę moje często było oblane mimowolnemi łzami, których sama nie wiedziałam przyczyny.

Tymczasem brat mój pełen miłości i nadziei, więcej niż kiedykolwiek oddawał się badaniu nauk tajemniczych. Pewnego dnia przyszedł do mnie i rzekł: że niezawodne znaki które spostrzegł na niebie, oznajmiły mu że sławny adept od dwustu lat zamieszkujący piramidę Saofisa, wyjechał do Ameryki i że dwudziestego trzeciego naszego miesiąca Thybi, o siódmej godzinie i czterdziestej drugiej minucie, będzie przejeżdżał przez Kordowę. Tegoż wieczora poszłam do obserwatoryum i poznałam że miał słuszość, ale rachunek mój dał mi nieco odmienny wypadek. Brat mój utrzymywał prawdę swego dowodzenia, ponieważ zaś zwykł był mocno obstawać przy swoich zdaniach, chciał sam pojechać do Kordowy ażeby mnie przekonać, że ja a nie on byłam w błędzie. Brat mój mógł usku-

tecznić swoją podróż w tak krótkim czasie, jakiego potrzebuje na powiedzenie ci tych słów; ale chciał użyć przyjemności przechadzki i udał się przez góry, wybierając drogę gdzie piękne położenia zapowiadały mu najwięcej rozrywki. Tym sposobem przybył do Venta-Quemada. Kazał sobie towarzyszyć temu samemu duchowi który ukazał mi się w jaskini i polecił mu przynieść sobie wieczere. Nemrael porwał ucztę przeorowi Benedyktynów i zaniósł ją do Venty. Następnie brat mój niepotrzebując już Nemraela odesłał go do mnie. Byłam właśnie wtedy w obserwatoryum i ujrzałam na niebie znaki, na widok których zadrżałam o los mego brata. Kazałam Nemraelowi powrócić do Venty i na krok go nie odstępować. Poleciał i wkrótce przybył na powrót mówiąc, że władza silniejsza od jego potęgi nie pozwoliła mu przedrzeć się do wnętrza gospody. Niespokojność moja dobiegła najwyższego stopnia. Nareszcie ujrzałam cię przybywającego wraz z moim bratem.

Dostrzegłam w twoich rysach zapewnienie i pogodę które mi dowiodły że niebyłeś kabalistą. Ojciec mój zapowiedział mi, że jakiś śmiertelnik zgubny wpływ na mnie wywrze.

Wkrótce inne kłopoty całkiem mnie zajęły. Brat mój opowiedział mi przygodę Paszeka i to co jemu samemu się przytrafiło, ale dodał z wielkim mojem podziwieniem że sam nie wiedział z jakim rodzajem duchów miał do czynienia. Czekaliśmy nocy z najżywszą niecierpliwością, nakoniec zapadła i wykonaliśmy najstraszliwsze zaklęcia. Wszystko było napróżno. Nie mogliśmy niczego dowiedzieć się ani o naturze dwóch istot, ani też czyli mój brat rzeczywiście utracił swoje prawa do nieśmiertelności. Myślałam że będziesz mógł nam dać niektóre objaśnienia, ale wierny niewiem jakiemu tam słowu honoru, nie nie chciałeś powiedzieć.

Natenczas dla usłużenia i uspokojenia mego brata, postanowiłam sama przepędzić noc w Venta-Quemada i wczoraj wyruszyłam w drogę. Późno już było w nocy gdy przybyłam do wejścia do doliny. Zebrałam pewne wyziewy z których złożyłam błębny ognik i rozkazałam aby mi przewodniczył. Jestto tajemnica zostająca w naszej rodzinie, za pomocą której Mojżesz, rodzony brat siedmiesiątego trzeciego mego przodka, utworzył słup przyświecający Izraelitom na puszczy.

Mój błębny ognik wybornie się zapalił

i zaczął ulatywać przedemną, wszelako nie obrał najkrótszej drogi. Spostrzegłam jego nieposłuszeństwo ale nie zwracałam na nie zbytnej uwagi. Północ była gdy stanęłam u celu. Przybywszy na podwórze Venty, spostrzegłam światło w środkowej izbie i usłyszałam harmonijną muzykę. Siadłam na kamiennej ławce i zaczęłam niektóre działania kabalistyczne które jednak pozostały bez żadnego skutku. Wprawdzie muzyka czarowała mnie i rozrywała do tego stopnia, że w tej chwili nie mogę ci powiedzieć, czyli moje działania były dokładnie czynione i sądzę że musiałam chybić w jakim ważnym punkcie. Nakoniec byłam przekonaną o ich nieomyślności i sądząc że w gospodzie niebyło ani duchów ani szatanów, wniosłam że musjeli tam być ludzie i oddałam się rokoszowi słuchania ich śpiewów. Głosom tym towarzyszył dźwięk narzędzia o stronach, ale muzyka tak zgadzała się ze śpiewem, że żadna harmonja ziemiska nie może iść w porównanie z tem co słyszałam.

Śpiewy te budziły we mnie rokoszne myśli o jakich dotąd nie miałam wyobrażenia. Długo przysłuchiwałam się im z ławki, ale nakoniec trzeba było wejść, gdyż w istocie po

to tylko przybyłam. Otworzyłam drzwi do środkowej izby i ujrzałam dwóch wysokich i kształtnych młodzieńców, siedzących przy stole, jedzących, pijących i wyśpiewujących z całego serca. Ubiór ich był wschodni — na głowach mieli turbany, piersi i ramiona nagie, za pasami zaś błyskała im kosztowna broń. Dwaj nieznajomi, których wzięłam za Turków, powstali, podali mi krzesło, napelili mi talerz i szklankę i znowu zaczęli śpiewać przy towarzyszeniu teorbanu na którym kolejno przygrywali.

Uprzejmy ich sposób obejścia wzbudzał zaufanie. Głód mi nieco dokuczał, zaczęłam więc jeść, że zaś niebyło wody, napiłam się więc wina. Natenczas przyszła mi chęt śpiewania z młodemi Turkami, którzy zdawali się uszczęśliwieni z mego głosu. Zanóciłam miłą pieśń hiszpańską, odpowiedzieli mi podobnemi myślami na te same rymy. Zapytałam ich gdzie nauczyli się po hiszpańsku?

« Jesteśmy rodem z Morei — odpowiedział mi jeden z nich — i żeglarze z powołania, łstwo więc nauczyliśmy się języka portów do których przybijamy; ale porzucimy miłosne śpiewy hiszpańskie, posłuchaj teraz narodowych naszych pieśni. »

Cóż ci więcej powiem Alfonsie; głos ich brzmiał melodyą która unosiła duszę przez wszystkie odcienia uczucia, a gdy rozczule nie dochodziło do najwyższego stopnia, nie spodziewane dźwięki nagle powracały szaloną wesołość. Jednakże nie dałam się obłąkać tym pozorom; spoglądałam bacznie na mniemanych majtków i zdawało mi się że znalazła w nich nadzwyczajne podobieństwo z boskimi mojemi bliźniętami. « Jesteście Turkami — rzekłam — urodzonymi w Morei? »

« Bynajmniej — odpowiedział ten który dotąd się jeszcze nie był odezwał — nie jesteśmy wcale Turkami, ale Grekami rodem ze Sparty i wylęglymi z jednego jaja »

« Z jednego jaja? »

« Ach boska Rebeko — przerwał drugi — możesz że tak długo nas nie poznawać? Jestem Pollux, to zaś mój brat. »

Poskoczyłam z krzesła i schroniłam się do kąta izby. Mniemane bliźnięta przybrały kształty zwierciadlane i roztoczyły skrzydła. Czułam że unosiły mnie w powietrze, ale szczęśliwem natchnieniem wymówiłam święte słowo, które ja i mój brat sami tylko znamy z pomiędzy wszystkich kabalistów. Natychmiast zostałam strąconą na ziemię. Upadek

ten pozbawił mnie zmysłów i twoje dopiero starania mi je powróciły. Niezawodne uczucie przekonywa mnie, że nic nie straciłam z tego com powinna była zachować, ale zmęczona jestem temi wszystkimi nadzwyczajnymi zjawiskami. Boskie bliźnięta! nie jestem godną waszej miłości. Urodziłam się na zwyczajną śmiertelniczkę. —

Na tych słowach Rebeka skończyła swoje opowiadanie i pierwszą moją myślą było, że drwiła ze mnie od początku do końca i że chciała tylko nadużywać mojej łatwowierności. Porzuciłem ją dość porywczo i zacząwszy rozmyślać nad tem co słyszałem, tak sam do siebie mówiłem:

« Albo ta kobieta jest we wspólnie z Gomelezami i pragnie wystawić mnie na próbę i wymódl ażebym przeszedł na muzułmańską wiarę, albo też dla innych jakich powodów chce wyrwać mi tajemnicę o moich kuzynkach; co zaś do tych ostatnich, bezwątpienia jeżeli nie są szatanami, w takim razie zostają w służbie Gomelezów. » Właśnie zajęty byłem temi myślami, gdy spostrzegłem że Rebeka zakreślała koła w powietrzu i inne tym podobne czarodziejskie wydziwiania. Po chwili złączyła się ze mną i rzekła: « Doniosłam bratu

o miejscu mego pobytu i jestem pewną że wieczorem tu przybędzie. Tymczasem pośpieszmy do obozu cyganów. » Oparła się szczerze na mojem ramieniu i przybyliśmy do starego naczelnika który przyjął żydówkę z oznakami głębokiego szacunku. Przez cały dzień Rebeka postępowała z wielką naturalnością i zdawała się zapominać o tajemniczych naukach. Gdy nad wieczorem brat jej przybył, odeszli razem, ja zaś udałem się na spoczynek. Ległszy w łóżku, rozmyślałem jeszcze nad opowiadaniem Rebeki ale ponieważ pierwszy raz w życiu słyszałem o kabale, o adeptach i o znakach niebieskich, nie mogłem wynaleźć żadnego stanowczego zarzutu i w tej niepewności zasnąłem.

DZIEŃ PIĘTNASTY.

Obudziłem się dość wczesnie i czekając na śniadanie poszedłem na przechadzkę. Spostrzegłem z daleka kabalistę który z siostrą prowadził żwawą rozmowę. Odwróciłem się nie chcąc im przerywać, ale wkrótce ujrzałem że kabalista dążył w stronę obozu, Rebeka zaś z pośpiechem ku mnie się zbliżała. Postąpiłem kilka kroków naprzeciw niej i razem udaliśmy się na przechadzkę nieodzywając się prawie do siebie. Nareszcie piękna izraelitka pierwsza przerwała milczenie i rzekła: «Panie Alfonsie, uczynię ci zwierzenie które nie będzie dla ciebie obojętnem, jeżeli w każdym razie los mój nieco cię obchodzi. Porzucam raz na zawsze nauki kabalistyczne. Tej nocy głęboko rozmyślałam nad tem postanowieniem. I na cóż mi ta próżna nieśmiertelność jaką mój ojciec chciał mnie obdarzyć? Czyliż i bez tego nie jesteśmy wszyscy nie-

śmiertelnymi? Czyliż nie mamy złączyć się razem w przybytku sprawiedliwych? Pragnę używać tego krótkiego życia, przepędzić go z prawdziwym małżonkiem nie zaś z gwiazdami. Chcę być matką, widzieć dzieci moich dzieci i potem znudzona i syta życia, chcę zasnąć w ich objęciach i ulecieć na łono Abrahama. Co mówisz o tym zamiarze?»

«Potwierdzam go z całej siły — odpowiedziałem — ale cóż na to brat twój powiada?»

«Z początku — rzekła — uniosł się szalonym gniewem, ale następnie obiecał mi że to samo uczyni jeżeli będzie musiał wyrzec się córek Salomona. Zaczeka więc dopóki słońce nie wejdzie w znak panny i potem przedsięwzięcie nieodzowny zamiar. Tymczasem chciałby dowiedzieć się co to były za upiory które naigrawały się z niego w Venta-Quemada i nazywały Eminą i Zibeldą. Nie chciałem sam zadawać ci względem nich pytań, utrzymuje bowiem że nie wiesz więcej od niego. Tego wieczora jednak chce przywołać Żyda wiecznego tułacza, tego samego którego widziałeś u pustelnika. Spodziewa się że będzie mógł powziąć od niego niektóre wiadomości.»

Podczas gdy Rebeka tak mówiła, zawiado-

miono nas że śniadanie już było gotowem; zastawiono je w obszernej jaskini dokąd pochowano także namioty, gdyż niebo zaczęło pokrywać się chmurami. Niebawem zagrziała straszna burza. Widząc że byliśmy skazani na przepędzenie reszty dnia w jaskini, prosiłem starego naczelnika ażeby ciągnął dalej swoją historję, co też uczynił w tych słowach:

DALSZY CIĄG HISTORJI NACZELNIKA CYGANÓW.

Przypominasz sobie panie Alfonsie historję księżniczki Monte-Salerno, którą mi opowiadał Giulio Romati, mówiłem ci jakie takowa uczyniła na mnie wrażenie. Gdy odeszliśmy na spoczynek, w pokoju przyświecał nam tylko słaby blask lampy. Lękałem się spoglądać na ciemne kąty izby, zwłaszcza zaś na pewną skrzynię gdzie gospodarz zwykł był przechowywać swój owies i jęczmień. Zdawało mi się że za każdą chwilą ujrzę z niej wychodzących szczęściu kościotrupów księżniczki. Zawinałem się w moją koldrę ażeby nic nie widzieć i wkrótce zasnąłem.

Dzwonki mułów nazajutrz wcześniej mnie rozbudziły; byłem jeden z pierwszych na no-

gach. Zapomniałem i o Romatim i o księżniczce i myślałem tylko o roskoszy z dalszego ciągu mojej podróży. W istocie, była ona nader przyjemną. Słońce zakryte nieco chmurami nie paliło nas nadzwyczajnie i mulnicy postanowili cały dzień jechać bez odpoczynku, zatrzymując się tylko przy studni Leones, gdzie droga do Segowji łączyła się z gościńcem do Madrytu. Miejsce to zdobią piękne drzewa, dwa zaś lwy wyrzucające wodę do marmurowej wanny nie mało przyczyniają się do podniesienia jego uroku.

Było już południe kiedyśmy tam przybyli i zaledwie stanęliśmy na miejscu, gdy ujrzelśmy wielu podróżnych ciągnących drogą od Segowji. Na pierwszym mule otwierającym pochód, siedziała młoda dziewczyna, jak się zdawało, mego wieku chociaż w istocie była nieco starszą.

Zagat prowadzący jej muła był także siedemnastoletni chłopiec, ale przystojny i dobrze ubrany chociaż w zwykłej odzieży stajennych posługaczy. Za niemi postępowała kobieta w pewnym wieku, którą można było wzięść za moją ciotkę Dalanosę, nie tak dla podobieństwa rysów, jak raczej ruchów i całej postaci, zwłaszcza zaś dla tego samego wyrazu

dobroci rozlanego na jej twarzy. Służący zamykali pochód.

Ponieważ my przybyliśmy pierwsi, przeto zaprosiliśmy podróżnych do podzielenia naszego posiłku, który rozstawiano pod drzewami; kobiety przyjęły ale ze smutkiem, szczególnie zaś młoda dziewczyna. Czasami spoglądała czule na młodego mulnika, który gorliwie jej usługiwał, na co podeszła dama patrzyła z politowaniem i łzami w oczach. Uważałem dobrze ich zmartwienie i radbym był powiedzieć im coś pocieszającego, ale nie wiedząc jak zacząć, zajadałem w milczeniu.

Ruszyliśmy w drogę; dobra moja ciotka przysunęła się do podeszłej damy, ja zaś zbliżyłem się do młodej dziewczyny i widziałem jak młody mulnik pod pozorem poprawiania siodła, dotykał się jej nogi lub ręki, czasami zaś całował jej stopę.

Po dwóch godzinach dostaliśmy się do Elmedo gdzie mieliśmy zatrzymać się na nocleg. Ciotka moja kazała wynieść stolki przed drzwi domu czyli gospody i zasiadła z towarzyszką podróży. Po chwili poleciła mi abym kazał przynieść czekulady. Wszedłem do domu i chcąc poszukać naszych ludzi, znalazłem się w pokoju gdzie ujrzałem młodą

dziewczynę w objęciach swego mulnika. Oboje zalewali się rzewnymi łzami. Na ten widok, mało mi serce nie pękło, rzuciłem się na szyję młodego mulnika i rozplakałem się prawie do szaleństwa. W tem nadeszły obie damy. Moja ciotka niesłychanie wzruszona, wyciągnęła mnie z pokoju i zapytała o przyczynę tych łez. Nie wiedząc dla czego płakaliśmy, nieumiałem jej na to odpowiedzieć. Gdy usłyszała że płakałem bez żadnej przyczyny, niemogła wstrzymać się od śmiechu. Tymczasem druga dama zamknęła się z młodą dziewczyną, usłyszeliśmy jak szlochały razem i nie pokazały się aż przy wieczerzy.

Biesiada nasza niebyła ani długą ani wesołą. Gdy zebrano ze stołu, ciotka moja obróciła się do podeszłej damy i rzekła: «Señora, niech mnie niebo uchowa od złych sądów o bliźnich, zwłaszcza zaś o tobie która wydajesz się mieć duszę dobrą i prawdziwie chrześcijańską. Z tem wszystkiem jednak miałam szczęście wieczerzania z panią i zawsze będę się tem szczyciła. Tymczasem, oto mój synowiec widział jak córka pani ścisnęła prostego mulnika, wprawdzie pięknego chłopca, z tej strony niemam mu nic do zarzucenia, ale zdziwiłam się uważając że Pani nie znajdo-

wałaś w tem nic nagannego. Bezwątpienia — niemam żadnego prawa... ale mając zaszczyt wieczerzania z Panią — przytem droga do Burgos jest dość daleką...»

Tu ciotka moja tak się zaplątała że nigdy nie byłaby wybrnęła z kłopotu, gdyby druga dama w sam czas jej przerywając nie była rzekła:

«Tak jest — słuszne pani masz prawo, po tem co widziałaś, pytać się o powody mego pobłażania. Powinnabym o nich zamilczeć, ale widzę że nie przystoi abym ukrywała przed panią cokolwiek się mnie dotyczy.»

To mówiąc zacna dama, dobyła chustki, otarła oczy i zaczęła w te słowa:

HISTORIA MARYI DE TORRES.

Jestem najstarszą córką Don Emanuela Norugna, ojdra najwyższego sądu w Segowji. W ósmnastym roku życia zostałam poślubioną Don Henrykowi de Torres byłemu pułkownikowi wojsk hiszpańskich. Matka moja umarła na kilka lat wprzód, ojca utraciliśmy we dwa miesiące po mojem małżeństwie i przyjęliśmy do naszego domu młod-

szą moją siostrę Elwirę, która w ówczas miała dopiero czternasty rok ale już na całą okolice słynęła pięknoscią. Puszczna po moim ojcu była prawie żadną. Co się tyczy mego męża, ten posiadał dość znaczne dobra, ale przez urządzenia familijne musiał dawać roczne pensye pięciu kawalerom maltańskim i płacić długi sześciu spokrewnionych z nami zakonnic, tak że ostatecznie dochód nasz zaledwie wystarczał na przyzwoite utrzymanie. Wszelako wsparcie roczne, przyznane przez dwór memu mężowi, polepszało nieco nasze położenie.

Było w ówczas w Segowji wiele szlacheckich domów które niebyły zamożniejsze od naszego. Złączone wspólną korzyścią wprowadziły zwyczaj ścisłej oszczędności. Rzadko kiedy jedni drugich odwiedzali, kobiety nie wyglądały przez okna, mężczyźni nie zatrzymywali się na ulicach. Grano wiele na gitarze, wzdychano jeszcze więcej, gdyż to wszystko nic nie kosztowało. Fabrykanci sukna wigoniowego żyli wystawnie, ale ponieważ nie byliśmy w stanie ich naśladować, przeto mściliśmy się gardząc i wyśmiewając ich na wszystkie strony.

Im bardziej siostra moja podchodziła w lata,

tem więcej gitar brzęczało na naszej ulicy. Niektórzy z grajków wzdychali podczas gdy inni brzdąkali, lub też wzdychali i brzdąkali zarazem.

Piękności miejskie usychały z zazdrości, ale ta która była przedmiotem tych holdów, bynajmniej nie zwracała na nie uwagi. Siostra moja prawie zawsze kryła się w swoim pokoju, ja zaś aby nie okazać się niegrzeczną, siadałam w oknie i przemawiałam do każdego kilka wdzięcznych słów. Był to konieczny obowiązek od którego nie mogłam się uwolnić, wszelako gdy ostatni brzdąkacz odchodził, zamykałam okno z niewypowiedzianą przyjemnością. Mąż mój i siostra czekali na mnie w jadalnym pokoju. Siadaliśmy do skromnej wieszki, którą ożywiałyśmy tysiącami żartami z zakochanych. Każdy dostawał swoją część i mniemam że gdyby byli słyszeli co o nich mówiono, nazajutrz żaden niebyłby powrócił. Rozmowy te niebyły bardzo miłosierne, wszelako oddawaliśmy się im z taką rokoszą, że często późno w nocy szliśmy dopiero na spoczynek.

Pewnego wieczora gdy mówiliśmy o ulubionym przedmiocie, Elwira przybrawszy poważną postać, rzekła: « Czy uważałaś moja

siostrze, że jak tylko wszyscy brzdąkacze odejdą z ulicy i zgaśnie światło w naszym bawialnym pokoju, słyhać dwie lub trzy ballady, śpiewane raczej przez mistrza niż przez zwykłego dyletanta.» Mąż mój potwierdził te słowa i dodał że sam już uczynił był tę samą uwagę. Przypomniałam sobie że w istocie słyszałam coś podobnego, i zaczęliśmy żartować z mojej siostry i nowego jej kochanka. Jednakowoż zdało nam się że przyjmowała te żarty z mniejszą wesołością jak zazwyczaj.

Nazajutrz, pożegnawszy brzdąkaczów i zamknawszy okno, zgasila światło i zostałam w pokoju. Wkrótce usłyszałam głos o którym siostra mi mówiła. Śpiewak zaczął od uczonej przygrywki, po czym zawiódł pieśń o rokosznych tajemniczy, drugą o bojaźliwej miłości i potem nic już nie słyszałam. Wychodząc z pokoju, ujrzałam moją siostrę przysłuchującą się poddrzwiami. Udałam że nic nie widzę, ale przy wieczerzy uważałam że często zadumywała się i wpadała w roz-targnienie.

Tajemniczy śpiewak codziennie powtarzał swoje serenady i tak przyzwyczaił nas do swoich pieśni, że dopiero wysłuchawszy go,

siadaliśmy do wieczerzy. Stałość ta i tajemnica rozbudziły ciekawość Elwiry i wywarły na nią wrażenie. Śród tego, dowiedzieliśmy się o przybyciu do Segowji nowej osoby która mocno zajęła wszystkich. Był to hrabia Rowellas, wypędzony z dworu i jako taki nader ważny w oczach mieszkańców prowincyi. Rowellas urodził się w Vera-Cruz; matka jego, rodem Meksykanka, wniosła w dom jego ojca ogromny majątek, ponieważ zaś w ówczas Amerykanie dobrze byli widziani u dworu, młody zatem kreol przebył morze w nadziei otrzymania tytułu granda. Możesz sobie wyobrazić señora, że urodziwszy się w nowym świecie nie wiele miał pojęcia o zwyczajach starego. Pomimo to jednak cnił zbytkiem i sam nawet król raczył bawić się jego prostodusznością. Gdy atoli wszystkie jego dziwactwa pochodziły z wygórowanej miłości własnej, skończył na tem że powszechnie się z niego śmiano.

Młodzi panowie mieli w ówczas zwyczaj wybierania każdy damy swych myśli. Nosili ich barwy i w niektórych razach ich cyfry, jak naprzykład w sawehach, czyli tak nazwanych karuzelach.

Rowellas, który był niesłychanie dumny,

wywiesił cyfry księżniczki Asturyi. Królowi myśl ta bardzo się podobała, ale księżniczka czując się mocno obrażoną, posłała nadwornego alguazila, który aresztował hrabiego i zawiózł go do więzienia w Segowji. Po wysiedzeniu ośmiu dni w zamknięciu, przeznaczono mu miasto za więzienie. Powód tego wygnania nie był nader zaszczytnym, wszelako hrabia wszystko umiał obracać na swoją korzyść. Z przyjemnością więc rozmawiał o swojej nielasce i dawał do zrozumienia, że księżniczka nie była obojętną na jego oświadczenia.

Rzeczywiście, Rowellas posiadał wszystkie rodzaje miłości własnej. Był przekonany że umiał wszystko i że każdy zamiar potrafił przyprowadzić do skutku, szczególnie zaś chęcił się ze sztuki zwalczania byków, śpiewania i tańca. Nikt nie był dość niegrzecznym aby się z nim sprzeczał o dwa ostatnie przymioty, byki tylko nie okazywały tak wykwintego wykształcenia. Wszelako hrabia przy pomocy swoich matadorów uważał się za niezwycięzonego.

Powiedziałam ci już, że domy nasze były zamknięte wyjąwszy dla pierwszych odwiedzin, które zawsze przyjmowaliśmy. Mój mąż

był człowiekiem powszechnie ważonym, równie dla urodzenia jako dla zasług wojskowych, Rowellas przeto uznał za stosowne zacząć od naszego domu. Przyjęłam go na balkonie, ów zaś stał na dworze, wedle zwyczajów naszego kraju, które kładą znaczny rozdział między nami a mężczyznami przychodzącymi nas odwiedzać.

Rowellas mówił wiele i z łatwością. Pośród rozmowy moja siostra weszła i usiadła przy mnie. Hrabia tak był zachwyconym pięknnością Elwiry że stanął jak skamieniały. Wyjął kilka wyrazów bez żadnego związku i następnie zapytał jaka była jej ulubiona barwa? Elwira odpowiedziała że dotąd żadnej nie dała pierwszeństwa.

«Pani — przerwał hrabia — ponieważ oznajmiasz mi taką obojętność, z mojej strony nie wypada mi jak przywdziać smutek, i kolor ciemny będzie odtąd jedyną moją barwą.» Moja siostra wcale nie przyzwyczajona do podobnych grzeczności, niewiedziała co ma na to odpowiedzieć. Rowellas wstał, pożegnał się z nami i odszedł. Tego jeszcze wieczora dowiedzieliśmy się, że wszędzie gdzie był z odwiedzinami o niczem nie mówił jak tylko o piękności Elwiry, nazajutrz zaś do-

niesiono nam że zamówił czterdzieści ciemnych liberyi wyszywanych złotem i czarnym jedwabiem. Odtąd nie usłyszeliśmy więcej tkliwych wieczornych pieśni.

Rowellas znając zwyczaj szlachetnych domów Segowji, który nie pozwalał często przyjmować, z pokorą poddał się swemu losowi i przepędzał wieczory pod naszymi oknami, razem z młodzieżą dobrze urodzoną która wyświadczała nam ten zaszczyt. Ponieważ nie otrzymał godności granda, większa zaś część naszych młodych znajomych należała do kastylijskich Titolados, panowie ci zatem uważali go za równego i stosownie z nim postępowali. Wszelako bogactwa nieznacznie odzyskały swoją przewagę. Wszystkie gitary umilkły gdy on grał i hrabia przewodził tak w rozmowie jak i na koncertach.

Ta wyższość nieczyniła jeszcze zadość dumie Rowellasa; pałał niepowściągniętą chęcią potykania się z bykiem w naszej obecności i tańcowania z moją siostrą. Oświadczył nam więc z wielkim szumem: że kazał sprowadzić sto byków z Guaramy, i otoczyć parkanem obszerny plac tuż obok amfiteatru, gdzie po skończeniu widowisk towarzystwo będzie mo-

gło przepędzać noce na tańcach. Kilka tych słów uczyniło niesłychane wrażenie w Segowji. Hrabia postanowił wszystkim zawrócić głowy i jeżeli nie zniszczyć, to przynajmniej nadwereżyć wszystkich majątki.

Zaledwie rozeszła się wieść o walce byków, gdy na raz ujrzano naszych młodych ludzi biegających jakby oszołowionych, uczących się postaw przyjętych w walkach, zamawiających bogate szaty i szkarłatne płaszcze. Sama odgadniesz, señora, co przez ten czas porabiały kobiety. Przymierzały wszystkie jakie tylko miały suknie i stroje na głowy, jednym słowem sprowadzono modniarki i krawców a kredyt zastąpił miejsce bogactw. W dzień potem, Rowellas o zwykłej godzinie przyszedł pod nasze okna i rzekł nam: że kazał przywieść z Madrytu dwudziestu pięciu paszetników i cukierników i prosił nas abyśmy zawyrokowały o ich zdolnościach. W tej samej chwili wzrok nasz napelniał się widokiem służących w ciemnej liberyi szamerowanej złotem, którzy na złocistych tacach przynosili chłodniki.

Nazajutrz, powtórzyła się ta sama historia i mąż mój słusznie począł się gniewać. Nie uznawał za stosowne, aby drzwi naszego do-

mu stały się miejscem publicznych schadzek. Raczył poradzić się mnie w tej mierze; bylam, jak w ogóle, zawsze tego samego zdania, postanowiliśmy więc wyjechać do małego miasteczka Villaca, gdzie posiadaliśmy dom i grunta. Tym sposobem nawet łatwiej mogliśmy zastosować naszą teorią oszczędności, chybić kilka balów i widowisk hrabiego i następnie oszczędzić kilka niepotrzebnych wydatków na stroje. Ponieważ jednak dom w Villaca wymagał naprawy, musieliśmy zatem odłożyć nasz wyjazd do trzech tygodni. Jak tylko zamiar ten został rozgłoszony, natychmiast Rowellas nie krył się z swoją boleścią jakoteż z uczniami któremi pałał ku mojej siostrze. Elwira tymczasem, jak mi się wydaje, zupełnie zapomniała o tkliwym wieczornym głosie, pomimo to jednak przyjmowała oświadczenia hrabiego z przyzwolitą oziębłością.

Powinam była wspomnieć, że w ówczas syn mój miał dwa lata — od tego czasu znacznie wyrósł, jak to señora widziałaś, on to bowiem jest tym młodym mulnikiem który podróżuje z nami. Chłopiec ten, nazwany Lonzeto, był jedyną naszą pociechą, Elwira kochała go równie jak własna matka i mogę

wyznać że on nas tylko rozweselał gdy byliśmy znudzone ckliwemi oświadczeniami jakie wyprawiano pod naszymi oknami.

Zaledwie postanowiliśmy udać się do Villaca, gdy Lonzeto zachorował na ospę. Łatwo pojąć naszą rozpacz; dnie i noce przepędzaliśmy przy jego łóżku a przez cały ten czas tkliwy wieczorny głos znowu wyśpiewywał tęskne pieśni. Elwira płonila się jak tylko śpiewak zaczynał przygrywać, pomimo to jednak gorliwie zajmowała się Lonzetem. Nareszcie wyzdrowiało drogie dziecko, okna nasze znowu otworzyły się dla wdychających, ale tajemniczy śpiewak umilkł.

Jak tylko pokazałyśmy się w oknie, wnet Rowellas stawil się przed nami, oznajmił że walka byków tylko z naszego powodu była spóźnioną i prosił abyśmy naznaczyły dzień widowiska. Odpowiedziałyśmy na tę grzeczność jak się należało. Nareszcie wyznaczono ów sławny dzień na następną niedzielę, która niestety zbyt wczesnie nadeszła dla biednego hrabiego.

Nie będę wdawała się w opisy szczegółów tego widowiska. Kto widział jedno, ma wyobrażenie o reszcie. Wiadomo jednakże, że szlachta nie potyka się tak jak ludzie gmin-

nego urodzenia. Panowie wjeżdżają konno i zadają bykowi jeden raz rehonom, czyli dziirytem, poczem powinni sami otrzymać jedno uderzenie, ale konie już są tak wyuczone że cios rozjuszonego zwierzęcia zaledwie draśnie je po grzbiecie. Wtedy szlachetny przeciwnik ze szpadą w ręku zeskakuje z konia. Ażeby to się powiodło, trzeba mieć *Toros-francos*, czyli żeby byk był otwarty nie zaś złośliwy. Tymczasem służba hrabiego przez zapomnienie wypuściła *Toro marahho*, który był przeznaczony do czego innego. Znawczy natychmiast poznali błąd, ale Rowellas był już w szrankach i nie było sposobu wycofania się. Udał że niepostrzega grożącego mu niebezpieczeństwa, zatoczył koniem i zadał bykowi raz dziirytem w prawą łopatkę, sam zaś przewinął rękę i pochylił ciało między rogi zwierzęcia jak tego wymagały przepisy sztuki.

Zraniony byk udał że ucieka ku drzwiom ale zwracając się nagle, poskoczył na hrabiego i podniósł go na rogi z taką gwałtownością, że koń upadł zewnątrz on zaś został w szrankach. Wtedy byk powrócił na niego, zaczął rogami kołnierza jego sukni, zakręcił nim w powietrzu i odrzucił go na drugą stronę placu walki. Po czem widząc że ofiara

wymknęła się jego wściekłości, jął szukać ją rozjuszonemi oczyma i nareszcie spostrzegłszy hrabiego leżącego prawie bez ducha, poglądał nań z coraz wzrastającą złością, kopął ziemię nogami i bił biodra ogonem. W tej samej chwili jakiś młody człowiek wskoczył w szranki, pochwycił szpadę i płaszcz czerwony Rowellasa i stanął przed bykiem. Złośliwe zwierze uczyniło kilka mylnych obrotów które jednak nie oszukały nieznanego, nareszcie wściekły byk pochyliwszy rogi do ziemi, uderzył na niego, wbił się na przedstawioną mu szpadę i padł martwy u stóp zwycięzcy. Nieznajomy rzucił szpadę i płaszcz na byka, spojrzął na naszą lożę, skłonił się nam, wyskoczył ze szranków i znikł w tłumie. Elwira uściśnęła mnie za rękę i rzekła: « Jestem pewną że to nasz tajemniczy śpiewak. » —

Gdy naczelnik cyganów kończył to opowiadanie, jeden z jego powierników przyszedł zdawać mu sprawę z dziennych czynności, prosił nas więc abyśmy pozwolili odłożyć dalszy ciąg do jutra i wyszedł zatrudniać się rządami swego małego państwa.

« W istocie — rzekła Rebeka — przykro mi że przerwano naczelnikowi jego opowiadanie.

Zostawiliśmy hrabiego leżącego w szrankach i jeżeli do jutra nikt go nie podniesie, lękam się aby nie było za późno.»

« Nie obawiaj się — przerwałem — i bądź pewną że bogacza nie tak łatwo opuszczają; możesz zaufać jego służbie.»

« Masz słuszność — mówiła żydówka — wreszcie nie to mnie niepokoi, ale chciałabym dowiedzieć się o nazwisku wybawcy i czyli to jest ten sam tajemniczy śpiewak? »

« Ależ, zdawało mi się — zawołałem — że pani wiesz o wszystkim.»

« Alfonsie — odparła — nie wspominaj mi więcej o naukach kabalistycznych, pragnę tylko to wiedzieć co sama słyszę, i niechcę znać innej nauki jak tylko uszczęśliwienia tego kogo pokocham.»

« Jak to? więc uczyniłaś już wybór? »

« Bynajmniej — o nikim dotąd nie myślałam; niewiem dla czego wyobrażam sobie że człowiek mojej wiary z trudnością zdoła mi się podobać, nie zaślubię nigdy człowieka waszego wyznania, zostaje mi więc tylko jaki Mahometanin. Powiadają że mieszkańcy z Tunisu i Fez są nader piękni i przyjemni. Abym tylko znalazła człowieka z czułem sercem, niczego więcej nie wymagam.»

« Ależ, dodałem, dla czegoż ta odraza do Chrześcijan.»

« Nie pytaj mnie o to, wiedz tylko że nie mogę zmienić wiary, chyba na mahomekańską.»

Sprzeczailiśmy się jakiś czas tym sposobem, gdy jednak rozmowa zaczęła upadać, pożegnałem młodą izraelitkę i przepędziłem resztę dnia na polowaniu. Wróciłem dopiero na wieczere. Zastalem wszystkich nader wesółych. Kabalista rozprawiał o Żydzie wiecznym tułaczem, utrzymywał że był już w drodze i niebawem przybędzie z głębi Afryki. Rebeka rzekła: « Panie Alfonsie, ujrzysz tego który znał osobiście przedmiot twego ubóstwiania.» Słowa te żydówki, mogły mnie zaplątać w niemilą dla mnie rozmowę, zacząłem więc mówić o czem innem. Bylibyśmy szczerze pragnęli usłyszeć tego wieczora dalszy ciąg historii naczelnika cyganów, ale prosił nas o pozwolenie odłożenia jej na jutro. Udaliśmy się na spoczynek i zasnęliśmy nieprzerwanym snem.

DZIEŃ SZESNASTY.

Śpiew koników polnych, tak żywy i bezustanny w Andaluzji, wczesnie rozbudził mnie ze snu. Powaby natury coraz silniej działały na moją duszę. Wszedłem z namiotu aby przypatrzeć się połyskowi pierwszych promieni słońca, roztaczających się po niezmiernym widokregu. Pomyślałem o Rebecce: «Ma słuszność — rzekłem sam do siebie — że przenosi rokosze życia ludzkiego i materialnego nad czcze marzenia idealnego świata do którego i tak prędeż czy później się dostaniemy. Czyliż ta ziemia nieprzedstawia nam dość rozmaitych uczuć, rokosznych wrażeń, ażeby używać ich podczas krótkiego naszego pobytu.» Podobne uwagi zaprzątnęły mnie przez chwilę, poczem widząc że wszyscy udawali się do jaskini na śniadanie, zwróciłem kroki w też samą stronę. Posilaliśmy się jako ludzie oddychający powietrzem gór i po

zaspokojeniu głodu, prosiliśmy naczelnika cyganów aby raczył dalej ciągnąć swoje opowiadanie, co też uczynił w tych słowach:

DALSZY CIĄG HISTORII NACZELNIKA CYGANÓW.

Mówiłem wam że przybyliśmy na drugi nasz nocleg od Madrytu do Burgos, i że znajdowaliśmy się tam z młodą dziewczyną zakochaną w młodym chłopcu przebranym za mulnika, synie Maryi de Torres. Ta ostatnia powiedziała nam, że hrabia Rowellas leżał prawie martwy na drugim końcu szranków, podczas gdy młody nieznajomy na przeciwnej stronie śmiertelnym ciosem ugodził byka gotującego się dobieć swoją ofiarę. Co dalej się stało sama Marya de Torres wam opowie.

DALSZY CIĄG HISTORII MARYI DE TORRES.

Jak tylko straszliwy byk powalił się we własnej krwi, służba hrabiego poskoczyła mu na pomoc. Ranny nie dawał żadnego znaku życia; położono go na nosze i zaniesiono do domu. Widowisko, jak można domyślić się, nie miało miejsca i każdy wrócił do siebie.

Tego samego wieczora, dowiedzieliśmy się

że Rowellas wyszedł z niebezpieczeństwa. Nazajutrz mąż mój posłał z zapytaniem o jego zdrowie. Paź nasz długo nie powracał, nareszcie przyniósł nam list zawarty w tych słowach:

« Mości Pułkowniku, Señor Don Enriquez de Torres!

« Przeczytawszy niniejsze, Miłość wasza « przekona się że łaska Stwórcy raczyła mi « pozostawić ostatki sił. Jednakowoż niezno- « śne bólesci, jakich doznaję w piersiach, każą « mi powątpiewać o zupełnem wyleczeniu. « Wiesz zapewne Señor Don Enriquez, że Opa- « trzność obdarzyła mnie mnogimi dobrami « tego świata. Pewną część takowych prze- « znaczą szlachetnemu wybawcy, który na- « rażał dni swoje dla ocalenia moich. Z re- « szty, niemogę uczynić lepszego użytku jak « składając ją u stóp Elwiry de Norugna two- « jej nieporównanej świekry. Racz więc Señor, « oświadczyć jej odemnie szczerę i prawe « uczucia, jakie natchnęła temu który może « wkrótce stanie się garstką popiołu i prochu, « ale któremu niebo pozwala jeszcze podpi- « sywać się jako

« Hrabia Rowellas, Margrabia de Verra-

« Lonza y Cruz Velada, dziedziczny kom-

« mandor Tollo-Verde y Rio floro, Pan
 « na Tolasquez y Rigo-Guera y Mendez
 « y Lonzos, y otros, y otros y otros. »

Dziwi cię to señora że pamiętam tyle tytułów, ale żartami nazywaliśmy nimi moją siostrę tak że nareszcie wyuczyliliśmy się ich na pamięć.

Skoro tylko mój mąż otrzymał ten list, przeczytał nam go i zapytał moją siostrę co ma odpowiedzieć. Elwira odrzekła że we wszystkim chce stosować się do rad mego męża, ale przytem dodała: że przymioty hrabiego mniej ją uderzyły jak wygórowana miłość własna która przebijala się w jego słowach i uczynkach.

Mój mąż doskonale zrozumiał prawdziwe znaczenie tych słów i odpowiedział, że Elwira była jeszcze zbyt młodą aby mogła cenić jego ofiary, że jednak łączyła swoje życzenia do tych które zanoszono o jego wyzdrowienie. Hrabia bynajmniej nie przyjął tej odpowiedzi za odmowną, przeciwnie wszędzie mówił o swoim małżeństwie z Elwirą jako o rzeczy zupełnie już ułożonej, my zaś tymczasem wyjechaliśmy do Villaca.

Dom nasz, na samem końcu miasteczka, jakby na wsi, był w czarującym położeniu.

Wewnętrzne urządzenie odpowiadało widokowi. Na przeciwko naszego mieszkania stała chata wieśniacza ozdobiona ze szczególniejszym smakiem. Ganek, ocieniała massa kwiatów, okna były wielkie i przezroczyste, w prawym rogu wznosiła się mała ptaszarnia, słowem wszystko oddychało starannością i świeżością. Powiedziano nam że domek ten został zakupiony przez pewnego labradora z Murcyi. Rolnicy, których w naszej prowincyi nazywają labradorami, należą do zamożnej klasy, pośredniej między szlachtą a włościanami.

Późno już było gdy dostaliśmy się do Villaca. Zaczęliśmy od zwiedzenia naszego domu od strychu aż do piwnicy, poczem kazaliśmy wynieść krzesła przed drzwi i zasiedliśmy do czekulady. Mąż mój żartował z Elwiry mówiąc o ubóstwie domu w którym raczyła mieszkać przyszła hrabina Rowellas. Wkrótce potem ujrzelśmy wracający z pola pląg zaprzężony czterma potężnemi wołami. Krępy chłopak poganiał je, za nim zaś postępował młody człowiek z równego mu prawie wieku dziewczyną. Młody labrador miał szlachetną postawę i gdy zbliżył się do nas, poznałyśmy w nim z Elwirą, wybawcę Rowellasa. Mąż

mój nie zwracał na niego uwagi, ale siostra rzuciła mi spojrzenie które doskonale zrozumiałam. Młodzieniec uklonił nam się jak człowiek który nie chce zabierać znajomości i wszedł do swego domku. Towarzyszka jego bacznie nam się przypatrywała.

«Piękna para, nieprawdaż?» rzekła nam Dona Manuela nasza gospodyni.

«Jak to, piękna para? — zawołała Elwira — to więc małżeństwo?»

«Nieinaczej — odparła Manuela — i jeżeli mam prawdę powiedzieć, jestto związek zawarty przeciw woli rodziców. Jakaś porwana dziewczyna. Nikt tu o tem nie wątpi i zaraz poznaliśmy że to nie są wieśniacy.»

Mój mąż zapytał Elwiry dla czego się tak obruszyła i dodał: «Mógłby kto mniemać że to jest nasz tajemniczy śpiewak.»

W tej chwili w domku na przeciwko usłyszeliśmy przygrywki na gitarze i głos który potwierdził podejrzenia mego męża. «Dziwna rzecz, rzekł, ale ponieważ jegomość ten jest żonatym, przeto serenady jego należały zapewne do jednej z naszych sąsiadek.»

«W istocie — dodała Elwira — byłam pewną że pieśni te były dla mnie.»

Rozśmieliśmy się z tej prostoduszności

i przestaliśmy o nim mówić. Przez sześć tygodni które przepędziliśmy w Villaca, okienice przeciwnego domku były ciągle zamknięte i nie widzieliśmy więcej naszych sąsiadów. Zdaje się nawet że przed nami opuścili miasteczko.

Po upływie tego czasu, dowiedzieliśmy się że Rowellas przyszedł już nieco do zdrowia i że walki byków miały się znowu rozpocząć, wszelako bez osobistego uczestnictwa hrabiego. Wróciliśmy do Segowji gdzie od razu wpadliśmy na same uroczystości, biesiady, widowiska i bale. Zabiegi hrabiego wzruszyły serce Elwiry i wesele odbyło się z niewidzianym dotąd przepychem.

We trzy tygodnie po ślubie, hrabia dowiedział się że położono koniec jego wygnaniu i że wolno mu pokazać się na dworze. Z radością mówił o wprowadzeniu tam mojej siostry. Wszelako przed wyjazdem z Segowji chciał dowiedzieć się o nazwisku swego wybawcy, kazał więc ogłosić przez woźnego: że kto mu doniesie o miejscu pobytu nieznanego torreadora otrzyma w nagrodę sto sztuk złota z których każda ważyła ośm pistolów. Nazajutrz odebrał następujący list:

«Panie hrabio!

«JWielmożny Pan zadajesz sobie niepo-
«trzebny trud. Zaniechaj zamiaru poznania
«człowieka który ocalił ci życie, i poprzestaj
«na przekonaniu że zgubiłeś go na wieki.»

Rowellas pokazał ten list memu mężowi i rzekł mu dumnie, że pismo to musiało pochodzić od jakiego współzalotnika, że niewiedzial izby Elwira miała była z kim przedtem miłosne stosunki i że w takim razie nigdy nie byłby pojął jej za żonę. Mój mąż prosił hrabiego aby raczył być ostrożniejszym w swoich słowach i odtąd nigdy do niego nie wrócił.

O wyjeździe na dwór zupełnie przestano myśleć. Rowellas stał się ponurym i popędliwym. Cała jego miłość własna obróciła się w zazdrość a zazdrość następnie w zatajoną gwałtowność. Mąż mój opowiedziawszy mi treść bezimiennego listu, wniósł że wieśniak z Villaca musiał być przebrany kochankiem. Posłaliśmy wywiedzieć się o bliższych szczegółach ale nieznamy znikł, chatę zaś od dawna kto inny kupił. Elwira była przy nadziei, tailśmy więc przed nią powody zmiany uczuć jej małżonka. Dobrze ona je postrzegła ale niewiedziała czemu tę nagłą obojętność przypisać. Hrabia oświadczył, że chcąc

zostawić żonę spokojniejszą, postanowił sam przenieść się do innego mieszkania. Nie widywał ją jak tylko w godzinach obiadowych, rozmowa wtedy ciężko się wlokła i prawie zawsze przybierała szyderczą barwę.

Gdy moja siostra zbliżała się do chwili rozwiązania, Rowellas wymyślił ważne sprawy które powoływały go do Kadyxu, i w tydzień potem ujrzelśmy urzędowego posłańca, który oddał list Elwirze prosząc ją aby raczyła go przeczytać w obec świadków. Zbraliśmy się wszyscy i usłyszeliśmy co następuje:

«Pani!

«Odkryłem twoje stosunki z Don Sanchem
«de Penna Sombre. Oddawna domyślałem
«się zdrady, ale pobyt jego w Villaca przeko-
«nał mnie o twojej niegodziwości, niezgrabnie
«pokrytej siostrą Don Sancha która udawała
«jego żonę. Bezwątpienia, moje bogactwa do
«wały mi pierwszeństwo; nie będziesz ich
«jednak podzielała, gdyż już się więcej nie
«zobaczymy. Wszelako zapewnię twój los
«choć nie przyznam dziecka które nosisz
«w twem łonie.»

Elwira nie doczekała końca tego pisma i przy pierwszych słowach padła zemdlona. Mój mąż tego wieczora pojechał ażeby pom-

ścić krzywdy mojej siostry. Rowellas tylko co wsiadł był na okręt i popłynął do Ameryki. Mój mąż zabrał się na drugi okręt, ale straszliwa burza obu ich pochłonęła. Elwira wydała na świat dziewczynę którą widzisz tu zemną i we dwa dni potem umarła. Jakim sposobem ja zostałam przy życiu nie pojmuję tego, ale sądzę że nadmiar mojej boleści dał mi siłę do zniesienia jej.

Nazwałam dziewczynkę Elwirą i starałam się o zapewnienie jej puścizny po ojcu. Powiedziano mi że należało się udać do sądu meksykańskiego. Pisałam do Ameryki. Oznajmiono mi: że spadek został podzielony wędzy dwudziestu pobocznych krewnych i że dobrze wiedziano że Rowellas nie chciał przyznać dziecka mojej siostry. Cały mój dochód nie byłby wystarczył na opłacenie dwudziestu kart procedury sądowej. Poprzestałam więc na potwierdzeniu w Segowji urodzenia i stanu Elwiry, sprzedałam nasz dom w mieście i wyjechałam do Villaca z moim blisko trzechletnim Lonzetem i Elwirą która miała tyleż miesięcy. Największem mojem zmartwieniem był widok przeciwnego domku, który przekłęty nieznamy zamieszkiwał niegdyś wraz z niešťczęsną swoją miłością. Nareszcie przy-

zwyczaiłam się i dzieci moje stały się jedyną dla mnie pociechą.

Już blisko rok upływał od czasu jak mieszkałam w Villaca, gdy pewnego dnia otrzymałam z Ameryki list następującej treści:

« Pani!

« Niniejsze pismo przesyła ci, nieszczęśliwy którego pełna uszanowania miłość stała się przyczyną nieszczęść twojej rodziny. « Szacunek, jaki miałem dla nieodżałowanej Elwiry, był może większym od miłości której na pierwszy jej widok doznałem. Zale dwie więc wtedy ośmielałem się dać słyszeć mój głos i moją gitarę gdy ulica była już pustą i nie miałem świadków mojej śmiałości.

« Gdy hrabia Rowellas oświadczył się nie wolnikiem wdzięków krepujących moją wolność, naówczas uznałem za stosowne, zatajenie w sobie najłżejszych iskierek płomienia który mógł stać się zgubnym dla twojej siostry; dowiedziawszy się jednak że miałyście panie przepędzić pewien czas w Villaca, poważylem się nabyć mały domek i tam ukryty za żaluzyami, spoglądałem na tę do której nie ośmieliłem się nigdy przemówić a tem mniej oświadczyć jej moje zapale. Miałem

« przy sobie siostrę, która uchodziła za moja
 « żonę dla usunięcia wszelkich pozorów mo-
 « gących dać do zrozumienia że byłem prze-
 « branym kochankiem. Niebezpieczna choroba
 « mojej matki powołała nas w jej objęcia, a za
 « moim powrotem Elwira nosiła już nazwisko
 « hrabiny Rowellas. Oplakałem stratę dobra
 « do którego wszakże nigdy niebyłbym się po-
 « ważył podnieść oczu i poszedłem ukryć mój
 « żal w puszczach drugiej połowy świata. Tam
 « to doszła mnie wiadomość o niegodziwo-
 « ściach jakich byłem niewinną przyczyną i o
 « występku o który oskarżano moją miłość
 « pełną czci i poszanowania. Oświadczam więc,
 « że hrabia Rowellas haniebnie skłamał utrzy-
 « mując, że mój szacunek dla nieporównanej
 « Elwiry mógł być przyczyną dla której sta-
 «łem się ojcem jego dziecięcia.

« Oświadczam że to jest fałsz i przysięgam
 « na wiarę i zbawienie, nikogo innego nie po-
 « jąc za żonę jak tylko córkę boskiej Elwiry.
 « Będzie to dostateczny dowód że ona nie jest
 « moją córką. Na poświadczenie tej prawdy,
 « klnę się Najświętszą Panną i drogocenną
 « krwią Jej Syna, który oby mi towarzyszył
 « w ostatniej godzinie. »

Don Sancho de Penna Sombre.

NB. « Polecilem potwierdzenie tego listu
 « koregidorowi z Acapulco i kilku świadkom,
 « racz pani to samo kazać uczynić przez naj-
 « wyższy sąd w Segowji. »

Zaledwie dokończyłam czytania tego listu
 gdy powstałam z miejsca przeklinając Don
 Sansza i jego miłość pełną poszanowania:
 « Ach niegodziwcze — mówiłam — dziwaku,
 belzebubie, szatanie, lucyferze!! dla czegoż
 byk którego zabiłeś w naszych oczach raczej
 z ciebie nie dobył wnętrzości? Twój prze-
 klęty szacunek spowodował i śmierć mojej
 siostry i mego męża. Skazałeś mnie na życie
 łez i nędzy a teraz przychodzisz żądać w mał-
 żeństwo dziesięciomiesięczne dziecię — niech
 cię niebo. . . niech cię piekło... » Wypowie-
 dziawszy wszystko co miałam na sercu, poje-
 chałam do Segowji gdzie kazałam potwierdzić
 list Don Sansza. Przybywszy do miasta zna-
 lażłam interesa nasze w jak najgorszym sta-
 nie. Wyplaty za dom sprzedany zatrzymano
 za roczne pensye które dawaliśmy pięciu ka-
 walerom maltańskim, wsparcie zaś pobierane
 przez mego męża dla mnie zupełnie ustało.
 Ułożyłam się ostatecznie z pięcią kawalerami
 i sześciami zakonnkami, tak że za cały majątek
 został mi tylko w Villaca dom z przyległo-

ściami. Schronienie to stało się tem dla mnie droższem i powróciłam do niego z większą jak kiedykolwiek przyjemnością.

Zastałam dzieci zdrowe i wesole, zachowałam kobietę która miała o nich pierwsze starania, z resztą jeden służący i drugi chłopiec od pługa składali całą moją służbę. Tym sposobem żyłam bez zbytku ale i bez nędzy. Urodzenie moje i urząd jaki mąż mój zajmował, nadawały mi znaczenie w całym miasteczku i każdy czem mógł tem mi się przysługiwał. Tak minęło sześć lat — obym nigdy w życiu nie doznała była nieszczęśliwszych.

Pewnego dnia alkad naszego miasteczka przyszedł do mnie; wiedział on dobrze o szczególnem oświadczeniu Don Sansza i rzekł: «Pozwól pani abym ci powinszował świetnego małżeństwa jakie oczekuje twoją synowicę. Przeczytaj pani ten artykuł.

«Don Sanszo de Penna Sombre, wyświadczywszy królowi ważne przysługi, tak przez nabycie dwóch prowincyi bogatych w miny srebra, położonych na północ nowego Meksyku, jako też przez roztropność z jaką uśmierzył powstanie w Kasko, zostaje wyniesionym do godności granda hiszpańskiego z tytułem hrabiego de Penna-Velez. W tej

«chwili Jego Królewska Mość raczyła go wysłać do wysp filipińskich w stopniu generalnego gubernatora.»

«Dzięki niech będą niebu — odpowiedziałam alkadowi; — Elwira jeżeli nie męża to przynajmniej będzie miała opiekuna. Oby mógł szczęśliwie powrócić z wysp, być mianowanym wicekrólem Meksyku i pomódz nam do odzyskania naszego majątku.»

Życzenia moje, we cztery lata potem zostały spełnione. Hrabia de Penna-Velez otrzymał godność wicekróla i wtedy napisałam do niego list wstawiając się za moją synowicę. Odpowiedział, że krzywdziłam go okrutnie sądząc że mógł zapomnieć a córce boskiej Elwiry, że nie tylko nie był winnym podobnego zapomnienia ale nadto uczynił już stosowne kroki do rządu meksykańskiego, że proces będzie trwał długo, że nie śmiał przyspieszać jego biegu ponieważ pragnąc poślubić moją synowicę, nie wypadało ażeby dla własnej korzyści zmieniał zwyczaje sprawiedliwości. Poznałam że Don Sanszo nie odstąpił od swego zamiaru. W kilka czasów potem bankier z Kadyxu, przysłał mi tysiąc sztuk złota, każda po ośm pistolew, niechcąc powiedzieć od kogo pochodziła ta summa. Domyśliłam

się że była to grzeczność wicekróla, ale nie chciałam przyjąć ani nawet dotknąć się tych pieniędzy i prosiłam bankiera ażeby zostawił je u siebie.

Staralam się wszystkie te wypadki zachować w jak najściślejszej tajemnicy, ale ponieważ niema rzeczy której by ludzie nie odkryli, dowiedziano się zatem w Villaca o zamiarach wicekróla względem mojej synowicy, i odtąd nie nazywano jej inaczej jak małą wicekrólową. Elwira miała w ówczas jedenaście lat; bezwątpienia drugiej dziewczynie marzenia te byłyby zawróciły głowę, ale jej serce i umysł wzięły inny kierunek nieprzystępny próżności i dumie. Na nieszczęście za późno tylko spostrzegłam, że od dziecięcych lat, nauczyła się wymawiać wyrazów Kochania i miłości, przedmiotem zaś tych uczuć przedwczesnych był mały jej brat cioteczny, Lonseto. Często myślałam o rozłączeniu ich ale nie wiedziałam co począć z moim synem. Napominałam moją synowicę i zyskałam tylko że odtąd kryła się przedemną.

Wiesz señora, że na prowincyi, zabawa nasza składa się jedynie z czytania romansów lub nowelli i deklamowania romanserów przy towarzyszeniu gitary. Posiadaliśmy w Villaca

ze dwadzieścia tomów tej pięknej literatury i pożyczaliśmy je jedni drugim. Zakazałam Elwirze brać którakolwiek z tych książek do ręki, ale gdy pomyślałam o zakazie już ona większą ich część umiała na pamięć.

Dziwna rzecz że mały mój Lonseto miał umysł równie skłonny do romantyczności. Oboje rozumieli się doskonale i kryli przedemną, co nie przychodziło im z wielką trudnością, wiadomo bowiem że co się tyczy tych rzeczy, matki i ciotki równie krótko widzą jak mężowie. Dorozumiewałam się jednakoż oszukaństwa i chciałam umieścić Elwirę w klasztorze, ale nie miałam na to dość pieniędzy. Pokazuje się że bynajmniej nie uczyniłam tego com była powinna i mała dziewczyna zamiast być uszczęśliwioną z tytułu wicekrólowej, wyobraziła sobie zostać nieszczęśliwą kochanką, straszną ofiarą losu. Udzieliła tych pięknych myśli swemu bratu ciotecznemu i oboje postanowili bronić świętych praw miłości, przeciw okrutnym wyrokom przeznaczenia. Trwało to przez trzy lata i tak skrycie, że ja niczego się nie domyślałam.

Pewnego dnia, zesłałam ich w moim kurniku w jak najtragiczniejszych postawach.

Elwira leżała na kojcu, trzymając chustkę i zalewając się rzewnymi łzami, Lonzeto na kolanach o dziesięć kroków od niej, również z całych sił płakał. Zapytałam ich co tam porabiali? — odpowiedzieli że powtarzali scenę z romansu « *Fuen de Rozaz y Linda Mora.* »

Tym razem dorozumiałam się wszystkiego i poznałam że prawdziwa miłość zaczynała błyskać z pod tych komedyi. Udałam że niepostrzegam niczego, ale czempredzej poszłam do proboszcza ażeby się poradzić co mam czynić w tym wypadku. Proboszcz zastanowiwszy się przez chwilę rzekł: że napisz do jednego ze swoich przyjaciół, który będzie mógł wziąć Lonzeta do siebie, tymczasem zaś kazał mi odmawiać różaniec do Najświętszej Panny i dobrze drzwi zamykać od sypialnego pokoju Elwiry.

Podziękowałam mu za radę, zaczęłam odmawiać różaniec do Najświętszej Panny i zamykać drzwi od pokoju sypialnego Elwiry, ale na nieszczęście nie pomyślałam o oknie. Pewnej nocy, posłyszałam szmer u mojej synowicy, otworzyłam nagle drzwi i zastałam Lonzeta klęczącego u nóg Elwiry. Lonzeto poskoczył i padłszy z Elwirą do mych nóg,

oświadczył mi że pojął ją za żonę. — « Któż was poenił? — zawołałam — jakież ksiądz dopuścił się tej niegodziwości? »

« Wybacz pani — odpowiedział Lonzeto z powagą — żaden ksiądz się w to nie mieszał. Pobraliśmy się pod wielkim kasztanem. Bóg natury przyjął nasze przysięgi a rumiana zorza nas pobłogosławiła; świadkami naszymi były ptaszki śpiewające z rozkoszy na widok naszego szczęścia. Tak to pani zachwycająca Lindamina stała się małżonką mężnego Fuen de Rozaz, wreszcie wszystko to jest wydrukowane. »

« Ach nieszczęśliwe dzieci — zawołałam — niejesteście połączeni świętym związkiem i nigdy nim być nie możecie. Czyliż nie wiesz hultaju że Elwira jest twoją cioteczną siostrą? »

Rózpacz tak gwałtowna mnie ogarnęła, że nie miałam nawet siły czynić im wyrzutów. Kazałam Lonzetowi wyjść z pokoju sama zaś rzuciłam się na łóżko Elwiry i oblałam je gorzkimi łzami. —

Gdy naczelnik cyganów, domawiał tych słów, przypomniał sobie że miał ważną sprawę do załatwienia i prosił nas o pozwolenie odejścia. Po jego oddaleniu się, Rebeka rze-

kła do mnie: « Dzieci te mocno mnie zajmują. Miłość wydała mi się zachwycającą w rysach mulata Tantzai i Zulejki, musiała być jednak daleko powabniejszą gdy ożywała pięknego Lonzeta i miłą Elwirę. Była to grupa Amora i Psyche. »

« Szczęśliwe to porównanie — odpowiedziałem — wróży że wkrótce uczynisz tyle postępu w nauce której nauczał Owidyusz, jak w twoich badaniach nad księgami Enocha i Atlasa. »

« Mniemam — dodała Rebeka — że nauka o której mówisz, jest może niebezpieczniejszą od tych którym dotąd się poświęcałam i że miłość ma swoją stronę równie czarodziejską jak kabała. »

« Co się tyczy kabały — rzekł Ben-Mamoun — oznajmiam wam, że Żyd wieczny tułacz tej nocy przebył góry armeńskie i że śpiesznym krokiem zbliża się do nas. »

Cała magia tak mnie już była znudziła że niesłuchałem gdy zaczynano o niej rozmawiać. Oddaliłem się więc i poszedłem na polowanie. Wróciłem dopiero na wieczerzę; naczelnik niewiem gdzieś wyszedł, zasiadłem więc do stołu z jego córkami. Kabalista ani jego siostra wcale się nie pokazali. To sam

na sam z dwoma młodemi dziewczętami zmieszalo mnie cokolwiek. Zdawało mi się jednak, że to nie one ale moje kuzynki zaszczyliły mnie swemi odwiedzinami w namiocie; ale kto były te kuzynki, szatany czyli prawdziwe ziemianki, o tem w żaden sposób nie umiałem zdać sobie sprawy.

DZIEŃ SIEDMNASTY.

Spostrzegłszy że wszyscy zbierali się do jaskini, poszedłem złączyć się z towarzystwem. Pośpieszono czempnąć ze śniadaniem i Rebecka pierwsza zapytała naczelnika, co się dalej stało z Maryą de Torres. Pandesowna nie dała się długo prosić i zaczął w te słowa:

DALSZY CIĄG HISTORJI MARYI DE TORRES.

Wyplakawszy się długo na łóżku Elwiry, odeszłam do mego pokoju, bezwątpienia zmartwienie moje byłoby mniej dotkliwem, gdybym mogła była kogo się poradzić; ale niechciałam objawiać wstydu moich dzieci, sama zaś umierałam ze zgryzoty, uważając się za jedyną przyczynę wszystkiego złego. Przez dwa dni ciągle nie mogłam zatamować łez; trzeciego dnia ujrzałam zbliżające się do nas mnóstwo koni i mułów; oznajmiono mi

korregidora z Segowji. Urzędnik ten po pierwszym przywitaniu, uwiadomił mnie: że hrabia de Penna-Velez, grand hiszpański i wicekról Meksyku przysłał mu list z rozkazem śpiesznego mi go doręczenia; szacunek zaś jaki miał dla tego dygnitarza, był przyczyną dla której postanowił osobiście przywieść mi jego pismo. Podziękowałam mu jak się należało i otworzyłam list następującej treści:

« Pani!

« Trzyście lat mniej dwoma miesiącami dziś właśnie upływa jak miałem zaszczyt oświadczenia Pani, że nigdy nie będę miał innej żony prócz Elwiry de Norugna, która przyszła na świat na ośm miesięcy przed napisaniem tego listu w Ameryce. Szacunek jaki miałem w ówczas dla jej osoby powiększał się wraz z jej wdziękami. Miałem zamiar pośpieszenia do Villaca i rzucenia się do jej nóg, ale najwyższe rozkazy JKMości, poleciły mi zatrzymać się o pięćdziesiąt mil odległości od Madrytu. Teraz więc nie pozostaje mi jak z niecierpliwością oczekiwać waszego przybycia na drodze z Segowji do Biskai. »

Wierny sługa

Don Sanszo hrabia de Penna-Velez.

Pomimo całego zmartwienia, nie mogłam wstrzymać się od uśmiechu czytając ten list pełen poszanowania od wicekróla. Korregidor przytem wręczył mi kiesę w której znajdowała się summa złożona przed laty u bankiera. Następnie pożegnał się ze mną, poszedł na obiad do alkada i wyjechał do Segowji. Co do mnie, przez ten czas stałam niewzruszona jak posąg, z listem w jednej a kiesą w drugiej ręce. Jeszcze nie ochłonęłam była z podziwienia, gdy wszedł alkad, oznajmiając mi że odprowadził korregidora do granicy posiadłości Villaca i że był gotów na moje rozkazy ażeby mi zamówić muły, mulników, przewodników, siodła, żywności, jednym słowem wszystko czego potrzeba było do podróży.

Zostawiłam alkada jego zatrudnieniom i dzięki jego gorliwości, nazajutrz wybraliśmy się w drogę. Przepędziliśmy noc w Villa-Verde i dziś stanęliśmy tutaj. Jutro przybędziemy do Villa-Reale, gdzie zastaniemy już wicekróla, jak zwykle, pełnego szacunku i poważania. Ale cóż mu powiem nieszczęsna? co on sam powie widząc lzy biednej dziewczyny? Nie chciałam zostawiać mego syna w domu z obawy aby nie wzbudzić podej-

rzeń, nadto nie mogłam oprzeć się gorącym jego prośbom towarzyszenia nam. Przebrałam go za mulnika i Bóg tylko wie co z tego wyniknie. Drzę a zarazem pragnę aby wszystko się wydało. Z tem wszystkiem, muszę widzieć wicekróla, muszę sama dowiedzieć się co postanowił względem odzyskania puścizny Elwiry. Jeżeli moja synowica nie zasługuje być jego żoną, pragnę aby potrafiła wzbudzić w nim zajęcie i pozyskać jego opiekę. Wszelako z jakim czołem, ja, w moim wieku, będę śmiała uniewinnić się przed nim z mojej opieszałości? W istocie, gdybym nie była chrześcijanką, przeniosłabym śmierć nad tę chwilę która mnie czeka. —

Na tem zacna Marya de Torres skończyła swoje opowiadanie i pogrążona w boleści zalała się potokiem łez. Ciotka moja dobyteła chustki i zaczęła płakać, ja także płakałam, Elwira rozszlochała się do tego stopnia że trzeba było ją rozebrać i zanieść do łóżka. Wypadek ten sprawił że wszyscy udaliśmy się na spoczynek.

DALSZY CIĄG HISTORJI NACZELNIKA CYGANÓW.

Położyłem się i natychmiast zasnąłem. Zaledwie zaczęło świtać gdy uczulem że mnie

ktoś ciągnął za ramię. Ocknąłem się i chciałem krzyknąć: « Cicho, nie podnoś głosu — szybko mi odpowiedziano — jestem Lonzeto. Elwira i ja wynaleźliśmy środek który przynajmniej na kilka dni wydzwignie nas z kłopotu. Oto są suknie mojej kuzynki, włóż je na siebie, twoje zaś oddaj Elwirze. Moja matka jest tak dobrą że nam przebaczy. Co zaś do mulników i służących którzy towarzyszyli nam od Villaca, ci nie będą mogli nas zdradzić; odeszli już wszyscy do domów gdyż na ich miejsce wicekról przysłał nowych. Służąca Elwiry podziela nasze zamiary, ubieraj się więc czempredzej i potem położysz się w łóżku Elwiry ona zaś w twojem. »

Nie miałem nic do zarzucenia zamiarowi Lonzeta, zacząłem się więc ubierać z jak największym pośpiechem. Miałem w ówczas dwunasty rok, byłem dość słuszny na moje lata i suknie czternastoletniej kastylianki wybornie mi przypadają, wiecie bowiem że kobiety w Kastylii, ogólnie nie są tak słuszne jak andaluzki.

Przybrawszy suknie, poszedłem położyć się w łóżko Elwiry i wkrótce usłyszałem jak mówiono jej ciotce, że marszałek wicekróla czeka na nią w gospodniej kuchni która słu-

żyła za wspólną wszystkim izbę. Niebawem, zawołano Elwirę; wstałam i poszedłam na jej miejscu. Ciotka jej wzniosła ręce ku niebu i padła na krzesło; ale marszałek wcale tego nie widząc przykląkł na jedno kolano, zapewnił mnie o głębokiem poszanowaniu swego pana i wręczył pudełko z klejnotami. Przyjąłem je nader wdzięcznie i kazałem mu powstać. Wtedy weszli dworzanie i służący z orszaku wicekróla, zaczęli mnie witać i wołać po trzykroć; « *Viva la nuestra Vi-regna.* » Na te okrzyki wbiegła moja własna ciotka wraz z Elwirą przebraną za chłopca; zaraz na progu dała Maryi de Torres znaki porozumienia i litości które znaczyły, że niebyło co czynić jak tylko poddać się naturalnemu biegowi wypadków.

Marszałek zapytał mnie, kto była ta dama? odpowiedziałam że jestto znajoma moja z Madrytu, udająca się do Burgos w celu umieszczenia swego synowca w kolegium Teatynów. Na te słowa marszałek prosił ją aby raczyła przyjąć lektyki wicekróla. Moja ciotka prosiła o jedną dla swego synowca który, jak utrzymywała, był słabym i zmęczonym podróżą. Marszałek wydał stosowne rozkazy, poczem podał mi swoją rękę w białej

rękawiczce i wsadził do lektyki. Otworzyłam pochód i cała karawana zaraz za mną ruszyła z miejsca.

Otóż nagle zostałem przyszlą wicekrólową, z pudełkiem pełnem dyamentów w rękach, niesiony przez dwa białe muły, w złoconej lektyce i z dwoma koniuszymi którzy galopowali przy moich drzwiczkach. W tem tak dziwnem położeniu dla chłopca mego wieku, po raz pierwszy jałem zastanawiać się nad małżeństwem, rodzajem związku którego dobrze jeszcze nie pojmowałem. Byłem jednak pewny że wicekról nie ożeni się ze mną, nie pozostawało mi więc nic lepszego, jak przeciągać jego złudzenie i dać czas memu przyjacielowi Lonzetowi, wynalezienia jakiego środka któryby raz na zawsze wywiódł go z kłopotu. Mniemałem że oddanie przysługi przyjacielowi, było zawsze szlachetnym uczynkiem. Jednem słowem, postanowiłem o ile możliwości udawać młodą dziewczynę, i ażeby się do tego wprawić, zagłębiłem się w lektykę, uśmiechając się, spuszczać oczy i strojąc różne kobiece miny. Przypomniałem sobie także, że chodząc powinienem był wystrzegać się stawiania zbyt szerokich kroków, jak w ogóle wszelkich zbyt wolnych poruszeń.

Gdy tak zapuściłem się w te uwagi, nagle gęsty tuman kurzu oznajmił nam zbliżanie się wicekróla. Marszałek prosił abym rączył wyśiąć z lektyki i oprzeć się na jego ramieniu. Wicekról zeskoczył z konia, ukląkł na jedno kolano i rzekł: «Racz pani przyjąć wyznanie miłości która zaczęła się z twojem urodzeniem a skończy z moją śmiercią.» Następnie pocałował mnie w rękę i nie czekając odpowiedzi wsadził do lektyki, sam zaś dosiadł konia i ruszyliśmy w dalszą drogę.

Gdy tak toczył obok moich drzwiczek i rzadko kiedy na mnie spoglądał, miałem czas dowolnego mu się przypatrzenia. Nie był to już ten młodzieniec którego Marya de Torres znajdowała tak pięknym, gdy zabijał byka lub powracał z plugiem w Villaca. Wicekról mógł jeszcze uchodzić za przystojnego mężczyznę, ale pleć jego spalona przez zwrotnikowe skwary, bardziej zbliżała się do czarnej jak do białej.

Obwisłe brwi nadawały jego twarzy tak straszny wyraz, że nawet gdy chciał złagodzić go, rysy mimowolnie łamały mu się w przerażające kształty. Do mężczyzn przemawiał grzmiącym głosem, do kobiet zaś piszcząc tak cienko że nie można było powstrzymać

się od śmiechu. Gdy zwracał się do swoich ludzi, zdawało się że dawał rozkazy całemu wojsku, do mnie zaś mówił jak gdyby pytał o radę na chwilę przed bitwą.

Im więcej uwag czynilem nad wicekrólem tem bardziej byłem niespokojny. Przewidywałem że gdy odkryje pleć moją, zapewne kaze oćwiczyć mnie bez miłosierdzia i lękałem się tej chwili jak ognia. Nie potrzebowałem więc udawać bojaźliwego, gdyż w istocie cały drżałem i nieśmiałem na chwilę podnieść oczu.

Przybyliśmy do Valladolid. Marszałek padł mi rękę i zaprowadził do przeznaczonych dla mnie pokojów. Obie ciotki udały się wraz ze mną. Elwira także chciała wejść ale odpędzono ją jako ulicznika. Co zaś do Lonzeta, ten wraz z służbą pozostał w stajni.

Znalazłszy się sam na sam z ciotkami, padłem do ich nóg zaklinając aby mnie nie zdradzały i przedstawiając im srogie kary na jakie ich gadatliwość mogła mnie wystawić. Myśl że mogę być ćwiczony, pogrążyła moją ciotkę w rozpacz, połączyła więc swoje prośby z mojemi; ale wszystkie te nalegania były niepotrzebne, Marya de Torres, równie jak my przestraszona, myślała tylko o spóźnieniu

o ile możności ostatecznego rozwiązania wypadku. Oznajmiono że obiad już był gotów. Wicekról przyjął mnie u drzwi jadalnego pokoju, zaprowadził na moje miejsce i siadając po prawej stronie rzekł: « Pani, dotychczasowe moje inkognito, zawiesza tylko moją wicekrólewską godność ale jej nie znosi. Przebacz mi zatem jeżeli poważam się siadać po prawej stronie, ale tak samo czyni łaskawy monarcha, którego mam zaszczyt przedstawiać, względem najjaśniejszej królowej. » Następnie marszałek usadowił resztę osób wedle ich znaczenia, zachowując pierwsze miejsce dla pani de Torres.

Długo wszyscy jedli w milczeniu, gdy w tem wicekról przerwał je i zwracając się do pani de Torres, rzekł: « Z przykrością widzę że w jednym liście który pani pisałaś do mnie do Ameryki, zdawałaś się powątpiewać o wypełnieniu obietnic uczynionych ci przezemnie przed trzynastą laty i kilka miesiącami. »

« W istocie, Jaśnie Oświecony Panie — odpowiedziała ciotka Elwiry — gdybym była spodziewała się tak niezawodnego wypełnienia obietnicy, starałabym się aby moja synowica mogła stać się godniejszą waszej miłości. »

« Widać że pani jesteś z Europy, gdyż w nowym świecie, wszyscy dobrze wiedzą że ja nie lubię żartować. »

Po tych słowach, rozmowa ustała i nikt więcej się nie odezwał. Gdy obiad się skończył, wicekról odprowadził mnie aż do drzwi moich pokojów, obie ciotki poszły dowiedzieć się co się stało z Elwirą, której nakryto przy marszałkowskim stole, ja zaś zostałem z jej służącą która odtąd przy mnie odbywała służbę. Wiedziała ona że byłem chłopcem, posługiwała mi jednak z gorliwością, chociaż także niesłychanie bała się wicekróla. Dodawaliśmy sobie wzajemnie odwagi i jakoś czas nam ubiegał wesoło.

Ciotki wkrótce powróciły, ponieważ zaś wicekról oznajmił że przez cały dzień nie będzie mnie widział, tajemnie więc wprowadziły Elwirę i Lonzeta. Wtedy wesołość stała się powszechną, śmieliśmy się z całego serca tak że aż wreszcie ciotki zadowolone z chwili wytchnienia, musiały dzielić naszą radość.

Gdy wieczór już dobrze zapadł, usłyszeliśmy dźwięk gitary i spostrzeżliśmy zakochanego wicekróla, który zawinięty w ciemny płaszcz, krył się przez pół za sąsiednim domem. Głos jego chociaż nie młodzieńczy, miał

jednak wiele powabu, nadto wykształcił się jeszcze pod względem metody, co dowodziło że wicekról i w Ameryce nie zaniedbywał muzyki.

Mała Elwira, znając dobrze zwyczaj nie-wieściej grzeczności, zdjęła jedną z moich rękawiczek i rzuciła ją na ulicę. Wicekról podniósł ją, pocałował i schował w zanadrze. Ale zaledwie wyświadczyłem mu tę łaskę, gdy zdało mi się że sto różg więcej na mój rachunek przybędzie, skoro wicekról dowie się jaką ja jestem Elwirą. Uwaga ta tak dalece mnie zasmuciła że myślałem tylko o udaniu się na spoczynek. Elwira i Lonzeto ze łzami pożegnali się ze mną. « Do jutra, » rzekłem. « Być może, » odpowiedział Lonzeto. Następnie położyłem się w tym samym pokoju gdzie stało łóżko mojej nowej ciotki i zasnąwszy franki, zasnąłem.

Nazajutrz, ciotka moja Dalanosa rozbudziła nas rano mówiąc, że Lonzeto i Elwira uciekli w nocy i że niewiedziano co się z niemi stało. Wiadomość ta gromem raziała biedną Maryę de Torres. Co do mnie myślałem sobie, że niemogłem nic lepszego uczynić jak na miejscu Elwiry zostać wicekrólową Meksyku. —

Gdy naczelnik tak nam swoje przygody

rozpowiadał, jeden z jego ludzi przyszedł zdawać mu sprawę z dziennych czynności; wstał więc i prosił o pozwolenie odłożenia dalszego ciągu na dzień następny.

Rebeka z niecierpliwością uczyniła uwagę, że zawsze ktoś nam przerywa w miejscu najbardziej zajmującym, po czem rozmawiano o dość obojętnych rzeczach: kabalista oznajmił że doszły go wieści o Żydzie wiecznym tułaczem który przebył już Bałkan i wkrótce przybędzie do Hiszpanji. Ostatecznie nie wiem co wszyscy przez cały ten dzień porabiali, przechodzę więc do następnego, który był daleko obfitszym w wypadki.

DZIEŃ OŚMNASTY.

Obudziwszy się ze świtem, przysła mi chętka odwiedzenia nieszczęsnej szubienicy Los Hermanos, w nadziei że znowu tam znajdę jaką ofiarę. Przechadzka moja niebyła nadaremna, w istocie bowiem znalazłem człowieka leżącego między dwoma wisielcami. Nieszczęśliwy, zdawał się zupełnie pozbawionym czucia, zeszywniał, wszelako dotknąwszy się jego rąk, przekonałem się że miał jeszcze w sobie resztki życia. Przyniosłem wody i skropiłem mu twarz, widząc jednak że bynajmniej nie wracał do zmysłów, wziąłem go na plecy i wyniosłem z szubienicznego ogrodzenia. Powoli przyszedł do siebie, wlepił we mnie błędne oczy, potem nagle wyrывая się zaczął uciekać w pole. Przez jakiś czas ścigałem go oczyma, spostrzegłszy jednak że rusza w krzaki i łatwo może zabłądzić w tej pustyni, sądziłem moim obo-

wiązkiem pobiedz za nim i zatrzymać go. Nieznajomy obrócił się a widząc że gonilem go, jął tem prędzej uciekać, nareszcie zatoczył się, upadł i zranił się w głowę. Otarłem mu chustką ranę, poczem oddarłszy kawał własnej koszuli, owiązałem mu głowę. Nieznajomy nic mi nie rzekł, wtedy zachęcony tą uległością podałem mu rękę i zaprowadziłem do obozu cyganów. Przez cały ten czas nie mogłem wydobyć z niego ani jednego słowa.

Przybywszy do jaskini, zastałem wszystkich już zebranych na śniadanie; zachowano dla mnie jedno miejsce, rozsunięto się dla nieznajomego, nie pytając wcale kim był i z kąd przybywał. Takie są zwyczaje gościnności hiszpańskiej, którym nigdy nikt niepoważa się uchybiać.

Nieznajomy jął zapijać czekuladę, jako człowiek gwałtownie potrzebujący posiłku. Naczelnik cyganów zapytał, czyli złodzieje go tak srodze zranili: « Bynajmniej — odpowiedziałem; — znalazłem tego jegomościem zemdlałego pod szubienicą Los Hermanos; jak tylko wrócił do zmysłów natychmiast zaczął z całych sił uciekać w pole, wtedy w obawie aby nie zabłądził w zaroślach, pogoniłem za nim i właśnie miałem go schwytać gdy upadł.

Szybkość z jaką uciekał jest przyczyną dla której tak się pokaleczył.

Na te słowa nieznajomy położył łyżeczkę i obracając się do mnie, rzekł z poważną miną: « Mylnie się pan wyrażasz, co zapewne jest skutkiem błędnych zasad jakich panu w młodości udzielano. »

Możecie łatwą osądzić jakie ta mowa sprawiła na mnie wrażenie. Pomiarkowałem się jednak i odpowiedziałem: « Mości nieznajomy, śmiem panu zaręczyć że od najmłodszych lat wpajano we mnie jak najlepsze zasady, które tem mi są potrzebniejsze, że mam zaszczyt być kapitanem w gwardyi wallońskiej. »

« Mówilem panu — przerwał nieznajomy — o zasadach jakie powzięłeś względem przyspieszonego biegu ciała po płaszczyznach pochyłych. Jeżeli bowiem chcesz pan mówić o moim upadku i dowieść jego przyczyn, powinienes być uważać że szubienica będąc umieszczoną na miejscu wyniosłem, ja musiałem biedz po płaszczyźnie pochyłej. Ztąd należało uważać linię mego biegu jako hypotenuzę trójkąta prostokątnego, którego podstawa równoległa z widokregiem, kąt zaś prosty musiał być zawarty między tą podstawą a prostopadłą prowadzącą do wierzchołka

trójkąta, czyli do spodu szubienicy. Wtedy mógłbyś pan być powiedzieć, że bieg mój przyspieszony po płaszczyźnie pochyłej, tak się miał do tej którą obrałem padając wzdłuż prostopadłej, jak ta sama prostopadła miała się do hypotenuzy. Ten to bieg przyspieszony, oceniony tym sposobem, sprawił że upadłem, nie zaś podwojenie mojej szybkości. To jednak w niczem nie przeszkadza że uważam pana za kapitana w gwardyi wallonńskiej.»

Po tych słowach, nieznajomy wziął się znowu do swojej filizanki zostawiając mnie w niepewności nad sposobem w jakim miałem przyjąć jego dowodzenia, w istocie bowiem nie wiedziałem czy prawdziwie mówił, czyli też chciał ze mnie zadrwić.

Naczelnik cyganów, widząc że dowodzenie nieznajomego tak mnie obruszyło, chciał nadać inny kierunek rozmowie i rzekł: «Ten szlachetny podróżny który zdaje się wybornie posiadać geometryą, potrzebuje zapewne spoczynku; nie należy dziś zatem nalegać na niego aby mówił, i jeżeli towarzystwo pozwoli, zastąpię jego miejsce i będę ciągnął dalej, rzecz wczoraj zaczęta.» Rebecka odpowiedziała że nic dla niej niemogło

być przyjemiejszem i naczelnik zaczął w te słowa:

DALSZY CIĄG HISTORJI NACZELNIKA CYGANÓW.

Właśnie gdy nam wczoraj przerwano, opowiadałam jakim sposobem ciotka Dalanosa przybiegła z oświadczeniem, że Lonseto uciekł z Elwirą przebraną za chłopca, i jaki przestach na tę wieść nas ogarnął. Ciotka Torres, która od razu straciła syna i synowicę, oddała się najgwałtowniejszej rozpacz. Ja zaś opuszczony przez Elwirę, osądziłem że niepozostawało mi jak wstać wicekrólową, lub poddać się karze której obawiałem się bardziej od śmierci. Właśnie zagłębiałem się nad tem okropnem położeniem, gdy marszałek oznajmił że wszystko było gotowem do podróży i ofiarował mi ramię chcąc mnie sprowadzić ze schodów. Tak miałem umysł nabity koniecznością zostania wicekrólową, że mimowolnem poruszeniem podniosłem się z powagą, wsparłem na ramieniu marszałka z postawą skromną ale nie bez godności, na widok której biedne ciotki uśmiechnęły się pomimo całego ich zmartwienia. Tego dnia wicekról nie galopował już przy moich drzwiczkach, ale za-

staliśmy go w Torquemada przy drzwiach gospody.

Łaska jaką okazałem mu wczoraj, uczyniła go śmielszym; pokazał mi rękawiczkę schowaną na piersiach i wdzięcznie podając ramię wysadził z lektyki. W tej chwili skrycie porwał moją rękę i pocałował ją z zapalem. Nie mogłem wstrzymać się od doznania pewnego uczucia przyjemności, widząc że sam wicekról tak się ze mną obchodził, gdy nagle przyszły mi na myśl różgi które zapewne miały nastąpić po tych wszelkich oznakach głębokiego poszanowania.

Zostawiono nas przez kwadrans w pokojach przeznaczonych dla kobiet, po czym zaprowadzono do stołu. Usiedliśmy tak jak wczoraj. Pierwsze danie przeszło w nieprzerwanym milczeniu, przy drugim jednak, wicekról obracając się do ciotki Dalanosy rzekł: «Dowiedziałem się o figlu jaki pani wypłatał jej synowiec wraz z tym hultajem małym mulnikiem. Gdybyśmy byli w Meksyku, wkrótce miałbym już ich u siebie, pomimo to jednak kazałem aby puszczono się za nimi w pogoń. Jeżeli moi ludzie ich przytrzymają, synowiec pani zostanie uroczysto oćwiczonym na podwórzu ojców Teatynów,

now, mały zaś mulnik przewietrzy się na galerach.»

Na ten wyraz «galery» połączony z myślą o jej synu, Pani de Torres natychmiast zemdlala, ja zaś słysząc o różgach na podwórzu ojców Teatynów, spadłem z krzesła.

Wicekról pomógł mi powstać z jak najwykwintniejszą grzecznością; uspokoiłem się nieco i o ile możności najweselej czekałem końca obiadu. Gdy sprzątnięto ze stołu, wicekról zamiast odprowadzenia mnie do moich pokojów, zawiódł nas troje pod drzewa naprzeciwko gospody i posadziwszy na ławce, rzekł: «Zdaje mi się że panie przestraszyłyście się nieco mniemaną srogością jaka przebiega się w moim sposobie myślenia a której nabyłem wykonywając różne obowiązki. Myślałem także że dotąd znacie mnie tylko z kilku rysów mego charakteru, których nie dorozumiewacie się ani powodów ani następstw. Sądzę przeto że radę usłyszycie historią mego życia i że wypada abym wam ją opowiedział. Wtedy bezwątpienia zabrawszy ze mną ściślejszą znajomość, pozbędziecie się tej trwogi jaka was dziś tak nagle napadła.»

Po tych słowach, wicekról w milczeniu

oczekiwał naszej odpowiedzi. Oświadczyliśmy mu żywą chęć poznania bliższych o nim szczegółów; podziękował nam i uradowany temi oznakami zajęcia, tak zaczął:

HISTORIA HRABIEGO PENNA-VELEZ.

Urodziłem się w pięknej okolicy otaczającej Grenadę w wiejskim domku, który mój ojciec posiadał nad brzegami czarującego Prenilu. Wiadomo wam, że poeci hiszpańscy umieszczają w naszej prowincyi teatr wszystkich scen pasterskich. Tak dobitnie przekonali nas że klimat nasz powinien pomagać do rozwijania uczuć miłosnych, że niema Grenadczyka któryby nie przepędził młodości swojej, a czasami i całego życia, na zalecaniu się i kochaniu.

Gdy młody człowiek u nas pierwszy raz wychodzi na świat, naprzód zaczyna od wyboru damy swoich myśli, jeżeli zaś ta przyjmuje jego hołdy, wtedy ogłasza się jej embecevido, czyli opętany jej wdziękami. Kobieta przyjmując takową ofiarę zawiera z nim milczącą umowę, na mocy której jemu wyłącznie powierza wachlarz i rękawiczki. Ró-

wniez daje mu pierwszeństwo gdy idzie o przyniesienie jej szklanki wody, którą embecevido podaje na kolanach. Nadto, szczęśliwy młodzian ma prawo galopowania przy jej drzwiczkach, ofiarowania wody święconej w kościele i kilka innych równie ważnych przywilejów. Mężowie wcale nie są zazdrośni o ten rodzaj stosunków, gdyż w istocie nie ma o co być zazdrośnym; naprzód dla tego że kobiety żadnego z tych zalotników nie przyjmują u siebie, powtórę że zawsze są otoczone ochmistrzyniami lub służebniami. Jeżeli zaś mam prawdę powiedzieć, kobiety niewierne mężom zwykle dają komu innemu pierwszeństwo niż embecevidom. Udają się wtedy albo do młodych kuzynków mających przystęp do domu, podczas gdy najbardziej zepsute wybierają kochanków w ostatnich klassach społeczeństwa.

Na tym stopniu stały zaloty w Grenadzie gdy wyszedłem na świat, zwyczaj ten jednak wcale nie pociągnął mnie za sobą, nie dla tego żeby miało mi zbywać na czułości, przeciwnie, serce moje więcej może jak czyje inne uległo wpływowi naszego klimatu i potrzeba kochania była pierwszym uczuciem które ożywiło moją młodość. Wkrótce jednak

przekonałem się że miłość była zupełnie czem innym jak prostą wymianą czecznych grzeczności, przyjętą w naszym towarzystwie. Wymiana ta była zupełnie niewinna, ale w skutkach zajmowała serce kobiety człowiekiem, który nigdy nie miał posiadać jej osoby i zarazem osłabiała uczucia dla tego, do kogo rzeczywiście należała. Rozdział ten oburzał mnie tem więcej, że miłość i małżeństwo uważałem zawsze za jedno. To ostatnie, ozdobione wszelkimi powabami miłości, stało się ukrytą i zarazem najdroższą z moich myśli, bóstwem mojej wyobraźni.

Nareszcie wyznam wam że myśl ta owładnęła tak dalece wszystkimi władzami mojej duszy, że czasami zaczynałem prawie od rzeczy i zdaleka można mnie było wziąć za prawdziwego embecevido.

Jeżeli wchodziłem do jakiego domu, zamiast zajmowania się powszechną rozmową, wyobrażałem sobie natychmiast że dom należał do mnie i umieszczałem w nim moją żonę. Ozdabiałem jej pokój najpiękniejszymi indyjskimi tkaninami, matami chińskimi i kobiercami perskimi na których zdawało mi się że widzę już ślady jej stóp. Również wpatrywałem się w sofę, na której, wedle me-

go mniemania, najczęściej lubiła siadać. Jeżeli wychodziła dla odetchnięcia świeżem powietrzem, znajdowała ganek umajony najwonnejszymi kwiatami i ptaszarnię napelnioną najrzadszem ptastwem. Co zaś do jej sypialni, zaledwie odważałem się marzyć o niej jak o świątyni, do której nawet moja wyobraźnia lękała się wkroczyć.

Gdy tak nawet w towarzystwie zatapiałem się w moich marzeniach, rozmowa szła zwykłym trybem, ja zaś należałem do niej odpowiadając czasami bez związku na zapytania jakie mi zadawano. Nadto odzywałem się zawsze cierpko, nie rad że przerywano mi moja marzenia.

Tak dziwnym sposobem zachowywałem się przyszedłszy gdzie w odwiedzinach. Na przechadzkach ogarniało mnie równe szaleństwo: jeżeli miałem potok do przebycia, brnąłem w wodzie po kolana, zostawiając kamienie dla mojej żony, która wspierała się na mojem ramieniu wynagradzając te starania boskim uśmiechem. Dzieci kochałem do szaleństwa. Spotkawszy jakie pożerałem je pieścizotami, moja żona zaś z niemowłębem na ręku wydawała mi się arcydziełem stworzenia. —

To mówiąc, wicekról zwrócił się do mnie,

rzekł z powagą i czułością zarazem: «Pod tym względem, niczmieniłem dotąd uczuć i spodziewam się, że nieporównam Elwira nieprzeprowadzi przez żyły swych dzieci nieczystej krwi obcego kochanka.» Wyrazy te zmieszaly mnie więcej niż możecie sobie wyobrazić. Złożyłem ręce mówiąc: «Jaśnie Oświecony Panie, racz nigdy nie wspominać mi o tych rzeczach których cale nie rozumiem.»

«Mocno ubolewam anielska Elwiro — odparł wicekról — że pozwoliłem sobie obrazić twoją skromność. Przystępuję teraz dodalnego ciągu mojej historii i przyrzekam nie wpadać więcej w podobne błędy.» W istocie tak dalej mówił:

— Roztargnienia te sprawiły, że w Grenadzie uważano mnie za obłąkanego, jakoz w istocie towarzystwo nie zupełnie się myliło. Wyraźniej mówiąc, wydawałem się obłąkanym dla tego, że szaleństwo moje różnem było od obłądów reszty Grenadczyków; mógłbym zaś uchodzić za rozsądnego, gdybym był jawnie oświadczył się opętany wdziękami której z moich współobywatelek. Ponieważ jednak podobne mniemania nie mają w sobie nic pochlebnego, postanowiłem przeto opuścić ojczyznę. Były jeszcze inne

powody które mnie do tego skłaniały. Chciałem być szczęśliwym z moją żoną i tylko przez nią szczęśliwym. Gdybym był ożenił się z jaką rodaczką, ta stosownie do zwyczajów, musiała by przyjąć holdy jednego z embecevidos, który to stosunek jak uważacie, bynajmniej nie zgadzał się z moim sposobem myślenia. Powziąwszy zamiar wyjechania, udałem się na dwór madrycki; ale i tam znalazłem te same mdle grzeczności, pod innemi tylko nazwiskami. Miano embecevidów, które z Grenady przeszło dziś do Madrytu, niebyło jeszcze w ówczas znanem. Damy dworu nazywały wybranych chociaż nieszczęśliwych kochanków «*Cortehhos*» innych zaś z którymi surowiej się obchodziły i zaledwie wynagradzały ich raz na miesiąc uśmiechem, «galantami.» Pomimo to, wszyscy bez różnicy nosili barwy ulubionej piękności i galopowali przy jej pojeździe, co każdego dnia taki kurz podnosiło w Prado, że niepodobna było mieszkać na ulicach dotykających tego czarownego miejsca przechadzki.

Nie miałem ani odpowiedniego majątku ani dość wysokiego stopnia ażeby zwrócić na siebie uwagę u dworu, wszelako znano mnie ze zręczności jaką okazywałem w walkach

byków. Król kilka razy przemówił do mnie, grandowie zaś uczynili mi zaszczyt poszukiwania mojej przyjaźni. Znałem się nawet z hrabią Rowellas, ale ten pozbawiony przytomności, nie mógł mnie widzieć gdy wyratowałem go od śmierci. Dwóch jego koniusznych dobrze wiedziało kim byłem, ale śnać w ówczas zaprzątnięci byli czem innym, inaczej niebyliby omieszkali żądania tysiąca sztuk złota nagrody, jaką hrabia przyrzekł temu, który mu odkryje nazwisko jego wybawcy.

Pewnego dnia, obiadując u ministra Haziendy czyli skarbu, znalazłem się obok Don Henryka de Torres, męża Pani, który za swejmi sprawami przybył do Madrytu. Po raz pierwszy miałem zaszczyt zbliżenia się do niego, ale postać jego wzniewiała zaufanie, wkrótce więc naprowadziłem rozmowę na ulubiony przedmiot, to jest na miłość i małżeństwo. Zapytałem Don Henryka czyli damy w Segówji miały także swoich embecevidos, cortehhów i galantów: « Bynajmniej — odpowiedział — zwyczaj nasze nie wprowadziły dotąd osób tego rodzaju. Gdy kobiety nasze idą na przechadzkę zwaną Zocodover, zwykle przez pół są zasłonięte i nikt nie odważa

się przystępować do nich, bądź czyli idą pieszo, lub też czy jadą pojazdem. Nadto w domach naszych przyjmujemy tylko pierwsze odwiedziny, tak mężczyzn jako i kobiet, ale natomiast wszyscy przepędzają wieczory na balkonach mało co wzniesionych nad ulicą. Mężczyźni wtedy zatrzymują się i rozmawiają ze znajomymi, młodzież zaś zwiedzwszy jeden balkon po drugim, kończy wieczór przed domem gdzie jest panna na wydaniu.

« Z tem wszystkim — dodał Don Enriquez — ze wszystkich balkonów Segowji, mój najlichniej bywa odwiedzany dla mojej świekry, Elwiry de Norugna, która, do nieporównanych przymiotów mojej żony, łączy wdzięki jakich niema drugich w całej Hiszpanji. »

Mowa ta uczyniła na mnie silne wrażenie. Osoba tak piękna, obdarzona tak rzadkimi przymiotami i z kraju gdzie niebyło embecevidów, zdała mi się przeznaczoną przez niebo na moje uszczęśliwienie. Kilku Segowczyków z którymi rozmawiałam, jednomyślnie potwierdziło zdanie Don Henryka o wdziękach Elwiry, postanowiłem więc osądzić je na własne oczy.

Jeszcze nie opuściłem był Madrytu, gdy

uczucia moje ku Elwirze doszły głębokiej namiętności, ale zarazem stosunkowo zwiększyły moją bojaźliwość. Przybywszy do Segowji niemogłem odważyć się pójść z odwiedzinami do pana de Torres lub innych osób z któremi zapoznałem się w Madrycie. Chciałbym był wstawienia się za mną kogoś trzeciego do Elwiry, i uprzedzenia jej względem mnie jako ja względem niej byłem już uprzedzony. Zazdrościłem tym, których rozgłośne imię lub świetne przymioty, wszędzie poprzedzają, sądziłem bowiem że jeżeli na pierwsze wejście nie pozyskam przychylności Elwiry, wszelkie moje późniejsze starania będą bezużytecznymi. Tak przepędziłem kilka dni w gospodzie nie widząc nikogo. Nareszcie kazałam zaprowadzić się na ulicę gdzie stał dom pana de Torres; naprzeciwko spostrzegłem napis oznajmiający mieszkanie do najęcia. Pokazano mi izbedkę na poddaszu, zgodziłem ją za dwanaście realów na miesiąc, przybrałem nazwisko Alonza i powiedziałem że przybył za sprawami handlowymi.

Tymczasem sprawy moje handlowe ograniczały się na spoglądaniu przez żaluzje moich okien, gdy w tem wieczorem, spostrze-

głem panią na balkonie w towarzystwie nieporównanej Elwiry. Mamże się przyznać? z początku zdawało mi się że widzę przed sobą pospolitą piękność, ale przypatrzwszy się bliżej poznałem, że niewysłowiona harmonija jej rysów, czyniła jej wdzięki z razu mniej uderzającymi, wkrótce jednak olśniła całym ich blaskiem, zwłaszcza gdy ją porównywano z inną kobietą. Pani sama, byłaś w ówczas nader piękną, wszelako muszę wyznać że niebyłaś w stanie wytrzymać porównania z jej siostrą.

Z poddasza mego z rozkoszą przekonałem się, że Elwira była zupełnie obojętną na składane jej hołdy i że nawet zdawała się niemi znudzona. Z drugiej jednak strony, postrzeżenie to całkiem odjęło mi chęć pomnożenia tłumu jej wielbicieli, czyli ludzi którzy ją nudzili. Postanowiłem spoglądać przez okno dopóki nie zdarzy się lepsza sposobność zabrania znajomości i jeżeli mam prawdę powiedzieć, niecierpliwie oczekiwałem walek byków.

Przypominasz sobie pani że w ówczas nie źle śpiewałem, niemogłem przeto wstrzymać się żeby nie dać usłyszeć mego głosu. Gdy wszyscy kochankowie już poodchodzili, zstę-

powalem z poddasza i przy towarzyszeniu gitary jak umialem najlepiej, spiewalem narodowe nasze pieśni. Powtarzałem to z kolei przez kilka wieczorów, nareszcie spostrzegłem że oddalaliście się państwo dopiero po wysłuchaniu moich pieśni. Odkrycie to napelniło duszę moją niepojętym słodkim uczuciem, które jednak dalekiem było od nadziei.

Wtedy dowiedziałem się że wygnano Rowellasa do Segowji. Rozpacz mnie ogarnęła, na chwilę bowiem nie wątpiłem że zakocha się w Elwirze, jakoż nie omyliły mnie moje przeczucia. Myśląc że znajduje się jeszcze w Madrycie, oświadczył się publicznie cortedhem siostry pani, przybrał jej barwy lub też te które być niemi rozumiał i ustroił w nie swoją służbę. Ze szczytu mego poddasza długo byłem świadkiem tej zuchwałej zarozumiałości i z rozkoszą przekonałem się, że Elwira sądziła o nim bardziej z osobistych jego przymiotów, jak z blasku który go otaczał. Ale hrabia był bogatym, wkrótce miał otrzymać tytuł granda, cóż więc mogłem ofiarować równego podobnym korzyściom. Nic bez wątpienia. Byłem tak dalece tego pewnym i przytem kochałem Elwirę z tak zupełnem zaparciem się samego siebie, że w du-

szy sam nawet pragnąłem żeby poszła za Rowellasa. Nie myślałem już więcej o zapoznaniu się i zaprzestałem moich czułych pieśni. Tymczasem Rowellas wyrażał swoją namiętność samemi tylko grzecznościami i nie czynił żadnego stanowczego kroku dla pozyskania ręki Elwiry. Dowiedziałem się nawet że Don Enriquez zamierzał wyjechać do Villaca. Przyzwyczailem się już do przyjemności mieszkania naprzeciw jego domu, chciałem więc na wsi zapewnić sobie też samą pociechę. Przybyłem do Villaca podając się za rolnika z Murcyi. Kupiłem domek naprzeciwko waszego i ozdobiłem go wedle mego smaku. Ponieważ jednak zawsze można po czemś poznać przebranych kochanków, przeto umyśliłem sprowadzić moją siostrę z Grenady i dla uniknięcia podejrzeń, udać ją za moją żonę. Urządziwszy to wszystko, wróciłem do Segowji, gdzie dowiedziałem się, że Rowellas miał zamiar wyprawienia wspaniałej walki byków. Ale przypominam sobie że miałaś pani w ówczas dwuletniego synka, racz mi też powiedzieć co się z nim stało? —

Ciotka Torres, przypominając sobie że ten synek był tym samym mulnikiem którego wicekról przed godziną chciał posłać na galery, nie

wiedziała co odpowiedzieć i dobywszy chustki zalała się łzami.

«Przebacz pani — rzekł wicekról — widzę że odnawiam jakieś bolesne wspomnienie, ale dalszy ciąg mojej historii wymaga abym mówił o tem nieszczęsnem dziecięciu.»

«Pamiętasz pani że zachorował w ówczas na ospę; otaczałaś go pani najtkliwszemi staraniami i wiem że Elwira także dnie i noce przepędzała przy łóżku chorego malca. Nie mogłem wstrzymać się od uwiadomienia pani, że był ktoś na świecie kto podzielał wszystkie wasze cierpienia i co noc pod waszemi oknami wyśpiewywałem tęskne pieśni. Niezapomniałaś że pani o tem?»

«Bynajmniej — odpowiedziała — pamiętam bardzo dobrze i wczoraj jeszcze wszystko to opowiadałam towarzysze mojej podróży.»

Wicekról, tak dalej mówił:

—Całe miasto, zajmowało się tylko chorobą Lonzeta, jako główną przyczyną dla której opóźniano widowiska, dla tego też gdy dziecię wróciło do zdrowia, radość była powszechną.

Nastąpiła wreszcie uroczystość, wszelako niedługo trwała. Pierwszy zaraz byk nielitościwie pokaleczył hrabiego. Utopiwszy szpadę

w karku rozjuszonego zwiędzcia, rzuciłem wzrok na waszą łożę i ujrzałem że Elwira pochyliwszy się ku pani, mówiła coś o mnie z wyrazem który przejął mnie radością. Pomimo to znikłem w tłumie. Nazajutrz Rowellas, przyszedłszy nieco do sił, oświadczył się o rękę Elwiry; utrzymywano że nie został przyjętym, on zaś dowodził przeciwnie, dowiedziawszy się jednak że wyjeżdżaliście do Villaca, poznałem że hrabia chępił się według zwyczaju. Wyjechałem więc do Villaca, gdzie przyjąłem wieśniaczy sposób życia, chodziłem sam za plugiem lub też udawałem, gdyż w istocie chłopiec mój tem się zajmował.

Po kilku dniach pobytu, gdy wracałem za wołami do domu, wsparty na ramieniu mojej siostry którą uchodziła za moją żonę, spostrzegłem panią wraz z Elwirą i twoim mężem. Siedzieliście przed domem waszym przy wieczerzy. Poznałyście mnie obie, ale ja wcale nie chciałem się zdradzić. Przyszła mi jednak złośliwa myśl powtórzenia wam niektórych pieśni, jakie wam śpiewałem podczas choroby Lonzeta. Czekałem tylko z ostatecznem oświadczeniem pewności, że Rowellas został odrzucony. —

« Ach Jaśnie Oświecony Panie — rzekła ciotka Torres — nie ma wątplenia że byłbyś potrafił zająć Elwirę, jak również pewnem jest że odrzuciła rękę hrabiego. Jeżeli później poszła za niego, uczyniła to jedynie w myśli że byłś żonatym. »

« Widać że Opatrzność — odparł wicekról — miała inne zamiary względem mojej niegodnej osoby. W istocie, gdybym był otrzymał rękę Elwiry, Chirigony, Askapelki i Apalachy nie zostaliby nawróceni na wiarę chrześcijańską a krzyż, znak naszego wybawienia, nie byłby zatknięty o trzy stopnie dalej na północ amerykańskich dzierżaw. »

« Być to może — rzekła pani de Torres — ale za to mój mąż i moja siostra dotychczas by jeszcze żyli. Wszelako nie śmiem przerywać dalszego ciągu tak zajmującej historii. »

Wicekról zebrał głos w te słowa:

— W kilka dni po przybyciu waszem do Villaca, umyślny posłaniec z Grenady doniósł mi że matka moja śmiertelnie zachorowała. Miłość ustąpiła miejsca synowskiemu przywiązaniu i opuściliśmy z moją siostrą Villaca. Matka moja chorowała przez dwa miesiące i oddała ducha w naszych objęciach. Oplakałem tę stratę, może zbyt krótko i wróciłem

do Segowji gdzie dowiedziałem się że Elwira była już hrabiną Rowellas.

Usłyszałem oraz że hrabia przyrzekł sto sztuk złota nagrody temu kto mu odkryje nazwisko jego wybawcy; odpowiedziałem mu bezimiennym listem i udałem się do Madrytu prosząc o powierzenie mi jakiego urzędu w Ameryce. Otrzymawszy go, czemprowadzając wsiadłem na okręt. Pobyt mój w Villaca był tajemnicą znaną tylko odemnie i mojej siostry, ale służący nasi mają wrodzoną wadę szpiegostwa, która przenika wszelkie tajniki. Jeden z moich ludzi, który nie chciał udać się ze mną do Ameryki, wszedł w służbę Rowellasa; opowiedział służącej ochmistrzyni hrabiny całą historję kupna domu w Villaca i mego przebrania się za wieśniaka, służąca powtórzyła to samej ochmistrzyni, ta zaś, dla zaskarżenia sobie łaski, powiedziała wszystko hrabiemu. Rowellas, porównyując bezimiennosc mego listu, bieglosc okazana w walce byków i nagly mój wyjazd do Ameryki, wniósł że musiałem być szczęśliwym kochankiem jego małzonki. Mocno przeraziłem się słysząc o tem co zaszło, przybywszy jednak do Ameryki otrzymałem list następującej treści:

« Señor Don Sancho de Penna Sombre!

« Uwiadomiono mnie o stosunkach jakie
« miałeś z niegodziwą której odtąd zaprze-
« czam nazwiska hrabiny Rowellas. Jeżeli
« chcesz, możesz posłać po dziecię które
« wkrótce się z niej narodzi. Co do mnie,
« wyjeżdżam natychmiast za tobą do Ameryki,
« gdzie spodziewam się widzieć cię po raz
« ostatni w mem życiu. »

List ten pogrzyżył mnie w rozpacz, wkrótce jednak boleść moja dobiegła ostatnich krańców, gdy dowiedziałem się o śmierci Elwiry, męża Pani i Rowellasa którego chciałem przekonać o fałszu jego zarzutów. Uczyniłem jednak co mogłem dla zniweczenia potwarzy i uprawnienia rodu jego córki; nadto poprzyśiągłem uroczyście, gdy dziewczynka przyjdzie do lat pojąć ją za żonę. Po dopełnieniu tego obowiązku, osądziłem że wolno mi było szukać śmierci, której religia niepozwalała mi zadać samemu sobie. W Ameryce natomiast, dziki lud sprzymierzony z hiszpanami toczył wojnę z sąsiednim narodem. Udałem się tam i przyjęty zostałem od ludu. Dla pozyskania jednak, że tak rzekę, prawa obywatelstwa, musiałem pozwolić ażeby wykluto mi igłą na całym ciele, kształt węża

i żółwia. Głowa węża miała zaczynać się na prawem mojem ramieniu, ciało szesnaście razy owijało się koło mego i dopiero na wielkim palcu u prawej nogi kończyło ognem. Podczas obrzędu, dziki operator namyślnie kłuł mnie do kości, próbując czyli nie wydam surowo zakazanego krzyku boleści. Śród tych męczarni usłyszałem już zdaleka wrzaski dzikich naszych nieprzyjaciół, podczas gdy nasi zawodzili śpiew za umarłych. Uwolnwszy się z rąk kapłanów, pochwyciłem maczugę i rzuciłem się w sam war boju. Zwycięstwo przechyliło się na naszą stronę, przynieśliśmy z sobą dwieście dwadzieścia czupryn, mnie zaś na placu bitwy jednomyślnie okrzyknięto kacykiem.

Po upływie dwóch lat, dzikie pokolenia nowego Meksyku przeszły na wiarę Chrystusa i poddały się koronie hiszpańskiej.

Wiadoma wam zapewne reszta mojej historii. Osiągnąłem najwyższe zaszczyty o jakich może zamarzyć poddany króla hiszpańskiego; ale muszę uprzedzić cię zachwycająca Elwiro, że nigdy nie będziesz wicekrólową. Polityka gabinetu madryckiego nie pozwala ażeby ludzie żonaci piastowali w nowym świecie tak obszerną władzę. Od chwili

w której raczysz być moją żoną — ja przestaje nosić tytuł wicekróla. Mogę tylko złożyć u stóp twych godność granda hiszpańskiego i majątek o którego źródłach winienem ci jeszcze, jako o wspólnym na przyszłość, kilka słów napomknąć. Podbiwszy dwie prowincje północnego Meksyku, otrzymałem od króla pozwolenie na wyzyskiwanie jednej z najbogatszych kopalni srebra. W tym celu stowarzyszyłem się z pewnym spekulantem z Vera-Cruz i w pierwszym roku otrzymaliśmy dywidendę wartości trzech milionów podwójnych piastrow, ponieważ jednak przywilej był na moje imię, dostałem więc sześćkroć sto tysięcy piastrow więcej od mego spółnika. —

«Pozwól pan — przerwał nieznajomy — summa przypadająca na wicekróla, wynosiła milion ośmkroćstotysięcy piastrow, na spółnika zaś, milion dwakroć sto tysięcy.»

«Tak sędzę,» odparł naczelnik cyganów.

«Czyli wyraźniej mówiąc — rzekł nieznajomy — połowa summy więcej połową różnicy, jasne jak dwa razy dwa cztery.»

«Masz pan słusność,» odpowiedział naczelnik po czem tak dalej ciągnął:

— Wicekról pragnąc dokładnie mnie uwiadomić o stanie swego majątku, rzekł: Na drugi

rok zapuściliśmy się głębiej we wnętrzości ziemi i musieliśmy zbudować przejścia, studnie, galerye. Wydatki które dotąd czwartą część wynosiły, powiększyły się o jedną ósmą, ilość zaś kruszcu spadła o jedną szóstą. —

Na te słowa, geometra dobył z kieszeni tabliczek i ołówka, ale w myśli że trzymając pióro umoczył ołówek w czekuladzie, widząc jednak że czekulada nie pisała chciał otrzeć pióro o swój czarny kaftan i otarł je o suknię Rebeki. Następnie zaczął coś gryzmolić na swoich tabliczkach. Rozśmieliśmy się z jego roztargnienia i naczelnik cyganów tak dalej mówił:

— Na trzeci rok, przeszkody jeszcze się powiększyły. Musieliśmy sprowadzić górników z Peru, i daliśmy im piętnastą część przychodu, nie przypuszczając ich wcale do wydatków, które tego roku wzrosły o dwie piętnaste. Natomiast ilość kruszcu zwiększyła się o sześć razy i jedna czwarta więcej w porównaniu z wypadkiem przeszłorocznym. —

— Tu zaraz dorozumiałem się że naczelnik chciał pobalamucić geometrę jego rachunki. W istocie nadając swemu opowiadaniu formę zagadnienia rzekł dalej:

— Odtąd pani, nasze dywidendy ciągle zmniejszały się o dwie siedmnaście. Ponieważ jednak umieszczałem na procent pieniądze uzyskane na kopalniach i dołączałem do kapitału procenta od procentów, otrzymałem za ostateczny wypadek mego majątku, summę pięćdziesięciu milionów piastrow, którą składam u twych nóg wraz z mojemi tytułami, sercem i ręką. —

Tu nieznajomy, ciągle pisząc na tabliczkach, powstał i udał się drogą którą przybyliśmy do obozu; ale zamiast iść prosto, zboczył na ścieżkę prowadzącą do potoku gdzie cyganie czerpali wodę i wkrótce potem usłyszeliśmy plusk ciała wpadającego w potok.

Pobiegłem mu na pomoc, rzuciłem się w wodę i pasując się z prądem, zdołałem wreszcie naszego roztargnionego wyciągnąć na brzeg. Dobyto z niego wodę której się opił, rozpalono wielki ogień i gdy po długich staraniach geometra wrócił do zmysłów, wlepił w nas błędne oczy i rzekł słabym głosem: «Bądźcie panowie przekonani że majątek wicekróla wynosił sześćdziesiąt milionów, dwadzieścia pięć tysięcy, sto sześćdziesiąt jeden piastrow, przypuszczając że część wicekróla tak się zawsze miała do

części jego wspólnika, jak tysiąc ośmset do tysiąca dwiestu, czyli jak trzy do dwóch.»

To powiedziawszy, geometra wpadł w pewien rodzaj letargu, z którego nie chcieliśmy go budzić sądząc że musiał potrzebować spoczynku. Spał aż do szóstej wieczorem i zbudził się z letargu na to, aby jedna za drugą popępniać tysiące niedorzeczności.

Naprzód zapytał kto wpadł w wodę? gdy mu odpowiedziano że on sam i że ja go wyratowałem, zbliżył się ku mnie z wyrazem najłagodniejszej grzeczności i rzekł: «W istocie nie myślałem żebym umiał tak dobrze pływać; mocno mnie to cieszy że zachowałem królowi jednego z najdzielniejszych oficerów, gdyż pan jesteś kapitanem w gwardyi wallońskiej, sam mi to powiedziałeś a ja mam wyborną pamięć.»

Towarzystwo parsknęło śmiechem, ale geometra bynajmniej się nie zmieszał i ciągle nas bawił swojemi roztargnieniami.

Kabalista również był zajęтым i bezustannie tylko mówił o Żydzie wiecznym tulaczem, który miał mu udzielić niektórych wiadomości względem dwóch szatanów nazywa-

jących się Eminą i Zibeldą. Rebeka wzięła mnie pod rękę i zaprowadziwszy do miejsca z którego głos nasz nie dochodził, rzekła: «Drogi panie Alfonsie, zaklinam cię, powiedz mi twoje zdanie o tem wszystkim co słyszałeś i widziałeś od czasu przybycia twego w te góry, i co myślisz o tych dwóch wisielcach które wyrządzają nam tyle psot.»

«Sam niewiem co mam odpowiedzieć na to zapytanie — odrzekłem. — Tajemnica o którą troszczy się twój brat jest mi zupełnie nieznaną. Co do mnie, przekonany jestem że uspioło mnie za pomocą napoju i zaniesiono pod szubienicę. Wreszcie, sama mówiłaś mi o władzy jaką Gomelezowie skrycie wywierają w tych okolicach.»

«Tak jest — przerwała Rebeka — zdaje mi się że chcą abyś przeszedł na wiarę proroka i mojem zdaniem powinienbyś to uczynić.»

«Jak to? — zawołałem — i ty więc należysz do ich zamiarów?»

«Bynajmniej — odpowiedziała — ja mam własne widoki na celu; wszakże mówiłam ci że nigdy nie pokocham żadnego z moich spółwyznawców ani też chrześcijanina; ale

złączmy się z towarzystwem, kiedy indziej pomówimy o tem obszerniej.»

Rebeka poszła do brata, ja zaś udałem się w przeciwną stronę i zacząłem rozmyślać nad tem wszystkim co widziałem i słyszałem; ale im więcej zagłębiałem się w moich myślach, tem mniej mogłem dojść w nichładu.

DZIEŃ DZIEWIĘTNASTY.

Cale towarzystwo wczesnie zebralo się do jaskini, sam tylko naczelnik nie przybył. Geometra był już zupełnie zdrow, i przekonany że on wydobył mnie z wody, spoglądał na mnie tym zajmującym wzrokiem jakim zwykle patrzemy na tych którym wyświadczyliśmy ważne przysługi. Rebeka uważała ten dziwny stan jego i mocno ją to bawiło. Po skończonem śniadaniu rzekła: «Wiele straciliśmy na nieobecności naczelnika, gdyż umierałam z ciekawości dowiedzenia się jakim sposobem przyjął ofiarę ręki i majątku wicekróla. Wszelako ten oto szlachetny nieznajomy będzie zapewne mógł wynagrodzić naszą stratę, opowiadając nam własne przygody, które muszą być nader zajmującemi. Zdaje się że poświęcał się naukom nie zupełnie dla mnie obcym i bezwątpienia wszystko cokolwiek odnosi się do takiego jak

on człowieka, ma prawo do pilnej mojej uwagi. »

« Nie sędzę — odparł nieznajomy — abyś pani miała poświęcać się tymże samym naukom, gdyż kobiety zwykle nie mogą zrozumieć pierwszych ich początków; ponieważ jednak przyjęliście mnie z taką gościnnością, uwiadomienie was zatem o wszystkim co się mnie tyczy jest moim najświętszym obowiązkiem. Zacznę więc od oznajmienia że nazywam się... że nazywam się... »

« Jako — rzekła Rebeka — byłabyś pan do tego stopnia roztargnionym żeby zapomnieć swego własnego nazwiska? »

« Bynajmniej — odpowiedział geometra — z natury mojej wcale nie jestem roztargnionym, ale ojciec mój pewnego dnia przez roztargnienie podpisał nazwisko brata zamiast swego, od razu stracił żonę, majątek i nagrodę za oddane krajowi usługi. Aby więc nie wpaść w podobny błąd wypisałem moje nazwisko na tych oto tabliczkach, i odtąd ile razy mam podpisać się, wiernie je przepisyuję. »

« Ale kiedy my żądamy po panu — rzekła Rebeka — abyś nam powiedział nie zaś podpisywał swoje nazwisko. »

« W istocie, masz pani słusność, » odpowiedział nieznajomy i schowawszy tabliczki do kieszeni, zaczął w te słowa:

HISTORIA GEOMETRY.

Nazywam się Don Pedro Velasquez. Pochodzę ze starożytnej rodziny margrabiów Velasquez którzy, od wynalezienia prochu, wszyscy służyli w artyleryi i byli najbiegłszymi oficerami jakich Hiszpania posiadała w tej broni. Don Ramiro Velasquez, naczelny dowódca artyleryi za Filipa czwartego, wyniesionym został do godności granda przez jego następcę. Don Ramiro miał dwóch synów, obu żonatych. Jakkolwiek starsza linia wyłącznie została przy tytule i majątku, atoli daleka od oddania się próżniactwu dworskich urzędów, ciągle przykładała się do zaszczytnych prac którym winna była swoje wyniesienie, i o ile możności zawsze i wszędzie starała się wspierać linię młodszą.

To trwało aż do Sansza, piątego księcia Velasquez, prawnuka najstarszego syna Don Ramira. Ten zacny mąż, równie jak jego przodkowie, piastował godność naczelnego do-

wódcy artylerji, oprócz tego był gubernatorem Galicji gdzie też zwykle przemieszkował. Ożenił się był z córką księcia Alby; małżeństwo to było równie dla niego szczęśliwem jak zaszczytnem dla całego naszego domu. Wszelako nadzieje Don Sansza nie ze wszystkiem się urzeczywistniły. Księżna miała tylko jedną córkę nazwiskiem Blankę. Książę przeznaczył ją za żonę jednemu Velasquezowi z młodszej linji, na którą miała przenieść tytuł i majątek.

Ojciec mój Don Enriquez i brat jego Don Karlos, tylko co byli stracili swego ojca, który w tymże samym stopniu jak książę Velasquez, pochodził od Don Ramira. Na rozkaz księcia sprowadzono obu do jego domu. Mój ojciec miał w ówczesne dwanaście lat, stryj zaś jedenaście. Sposoby ich myślenia zupełnie się różniły. Mój ojciec był poważny, zagłębiony w naukach i nadzwyczajnie czuły, podczas gdy brat jego Karlos lekkomyślny, trzpiotowaty, niemógł jednej chwili wysiedzieć przy książce. Don Sanszo poznawszy te odmienne skłonności, postanowił że mój ojciec będzie jego zięciem; żeby zaś serce Blanki nie czyniło przeciwnego wyboru, wysłał Don Karlosa do Paryża, gdzie ten miał pobierać wy-

chowanie pod okiem hrabiego Hereira, jego krewnego i posła naówczas we Francji.

Mój ojciec, wybornymi swemi przymiotami, dobrocią serca i niez mordowaną pracą z każdym dniem więcej zyskiwał sobie przychylność księcia, Blanka zaś wiedząc o uczynionym dla niej wyborze coraz goręcej do niego się przywiązywała. Podzielała nawet upodobania młodego kochanka i zdaleka postępowała za nim na drodze nauk. Wyobraźcie sobie młodego człowieka, którego znakomite zdolności ogarniały cały obszar nauk ludzkich, w wieku gdzie inni zaledwie przystępują do pierwszych początków: wyobraźcie sobie następnie tego samego młodego człowieka zakochanego w osobie równego z nim wieku, jaśniejącej niezwykle przymiotami umysłu, chciwej zrozumienia go i szczęśliwej z powodzeń które zdawała się z nim podzielać, a wtedy będziecie mieli lekkie pojęcie o szczęściu jakiego mój ojciec kosztował w tej krótkiej epoce swego życia. I dla czegoż Blanka nie miałaby go kochać? Stary książę pysznił się nim, cała prowincya uważała go i nie miał jeszcze dwudziestu lat kiedy sława jego przekroczyła już granice Hiszpanji. Blanka kochała swego narzeczonego nawet

miłością własną, Henryk zaś, który tylko dla niej oddychał, kochał ją całym sercem. Dla starego księcia miał prawie równe uczucie jak dla jego córki i często z żalem myślał o nieobecności brata swego Karlosa.

« Droga Blanco — mawiał do swojej kochanki — czyli nie znajdujesz że do zupełniego szczęścia brak nam Karlosa. Mamy tu dość pięknych panien które mogły by go ustalić; wprawdzie jest on lekkomyślnym; rzadko kiedy do mnie pisuje, ale słodka i rozumna kobieta wykształciłaby jego serce. Kochana Blanco, ubóstwiam cię, poważam twego ojca, ale ponieważ natura obdarzyła mnie bratem, dla czegoż przeznaczenie tak długo nas rozdziela? »

Pewnego dnia książę kazał przyzwać do siebie mego ojca i rzekł mu: « Don Henryku, w tej chwili otrzymałem od króla naszego najmiłościwszego pana, list który pragnę ci przeczytać. Oto są jego słowa:

« Mój kuzynie!

« Na ostatniej naszej radzie, postanowiliśmy « zażądać nowych planów i umocnić niektóre « miejsca służące ku obronie naszego królestwa. Widzimy że Europa dzieli się w « niach między systemami Vaubana i Cohorna.

« Racz użyć najbieglejszych oficerów do opracowania tego przedmiotu. Prześlij nam ich « plany, a jeżeli znajdziemy takie które potrafią nas zadowolić, autor będzie miał powierzonem sobie ich wykonanie. Oprócz tego « nasza królewska wspaniałość stosownie go « wynagrodzi. Teraz polecamy was lasce « Stwórcy i zostajemy przychylnym wam
« Królem. »

« Cóż więc — rzekł książę — czujejsze w sobie kochany Henryku siłę wejścia w zapasy? Uprzedzam cię że współzawodnikami twymi będą najbieglejsi inżynierowie, nie tylko z Hiszpanji ale z całej Europy. »

Ojciec mój zamyślił się przez chwilę, po czem odpowiedział z pewnością: « Tak jest Mości książę i chociaż wstępuję dopiero w ten zawód, jednak wasza książęca mość może mi zaufać. »

« Dobrze więc — rzekł książę — staraj się wykonać jak będziesz mógł najlepiej, a skoro skończysz swoją pracę, nie już nie opóźni waszego szczęścia. Blanka będzie twoją. »

Możecie domyślić się z jakim zapalem ojciec mój wziął się do pracy. Dnie i noce siedział nad stolikiem, gdy zaś zmęczony umysł gwałtem dopominał się wytchnienia, przepę-

dzał ten czas w towarzystwie Blanki, rozmawiając o swoim przyszłym szczęściu i o rokoszy z jaką uściska za powrotem Karlosa. Tym sposobem cały rok upłynął. Nareszcie poprzysyłano masę planów z różnych stron Hiszpanji i krajów Europy. Wszystkie były opieczętowane i złożone w kancelaryi księcia. Mój ojciec poznał że należało ostatecznie wykończyć swoją pracę i wydoskonalił ją do stopnia, o którym mogę wam tylko dać słabe wyobrażenie. Zaczynał od ustalenia głównych zasad zaczepki i odporu, dowodził w czem Cohorn zgadzał się z temi zasadami, w czem zaś od nich odstępował. Vaubana daleko wyżej stawiał nad Cohornem, wszelako przepowiadał że jeszcze zmieni swój system, jakoż późniejszy czas potwierdził jego zdanie. Wszystkie te argumenta nie tylko potwierdziła uczona teoria, ale nadto szczegółły miejscowości, obliczenie wydatków i wyrachowania niepojęte nawet dla ludzi najbiegłychszych w nauce.

Mój ojciec skończywszy ostatni wiersz swe-go dzieła, odkrył w niem jeszcze wiele niedokładności których z razu nie dostrzegł, cały więc drżący zaniósł rękopis księciu, który nazajutrz oddał mu go mówiąc: « Kochany

synowcze, otrzymałeś pierwszeństwo, natychmiast przeszłe twoje plany, ty zaś myśl tylko o twojem weselu które się wkrótce odbędzie. »

Mój ojciec padł do nóg księcia i rzekł: « Jaśnie Oświecony książę, racz pozwolić przyjechać memu bratu, szczęście moje bowiem nie będzie zupełnem jeżeli go nie uściskam po tak długim rozłączeniu. »

Książę zmarszczył brwi i odpowiedział: « Przewiduję że Karlos będzie nam suszył głowy wychwalaniami wspaniałości dworu Ludwika XIV., ale ponieważ prosisz mnie o to, pošlę więc po innego! »

Mój ojciec ucałował ręce księcia i poszedł do swojej narzeczonej. Odtąd niezajmował się więcej geometryą i miłość zapelniała wszystkie chwile jego życia i władze jego duszy.

Tymczasem król, obstając mocno przy swoim zamiarze rozkazał, aby przeczytano i zglębiono wszystkie plany. Praca mego ojca jednomyślnie została przyjętą. Niebawem ojciec mój otrzymał list od ministra, w którym ten wyrażał mu najwyższe zadowolenie i z polecenia króla zapytywał jakimby sposobem pragnął być wynagrodzonym. W innym

liście do księcia, minister dawał mu do zrozumienia, że młody człowiek zapewne mógłby otrzymać stopień pierwszego pułkownika artylerji gdyby go zażądał.

Mój ojciec zaniósł list księciu który mu nawzajem swój przeczytał, wszelako oświadczył że nie ośmieli się nigdy przyjąć stopnia na który, według jego mniemania, dotąd nie zasłużył i błagał księcia aby w jego imieniu chciał odpowiedzieć ministrowi.

Książę odmówił mu: «Do ciebie — rzekł — minister pisał i ty powinienes mu odpowiedzieć; bezwątpienia minister ma w tem swoje przyczyny, ponieważ zaś w liście do mnie pisanym nazywa cię młodym człowiekiem, zapewne młodość twoja zajęła króla, któremu chce przedstawić własnoręczny list młodzieńca pełnego nadziei. Wreszcie potrafimy już napisać ten list bez wielkiej zarozumiałości.»

To mówiąc książę, siadł do stolika i zaczął pisać w te słowa:

«JWPanie!

«Zadowolenie JKMości oświadczone mi «przez JWPana jest nagrodą wystarczającą «dla każdego dobrze urodzonego kastylczyka. «Jednakowoż ośmielony Jego dobrocią, po-

«ważam się upraszać JKMość o potwierdzenie mego małżeństwa z Blanką Velasquez, «dziedziczką majątków i tytułów naszego «domu.

«Takowa zmiana stanu w niczem nie «osłabi mojej gorliwości w służeniu krajowi «i monarsze. Zbyt będę szczęśliwym jeżeli «kiedyś przez moją pracę, potrafię sobie zasłużyć na godność pierwszego pułkownika «artylerji, którą wielu moich przodków z zaszczytem piastowało.

«JWPana etc.»

Mój ojciec podziękował księciu za trud jaki sobie zadał w napisaniu listu, poszedł do siebie, przepisał go słowo w słowo, ale w chwili gdy miał go podpisywać usłyszał głos wołający na podwórzu: «Don Karlos przyjechał! Don Karlos przyjechał!»

«Kto? mój brat? gdzie jest? niech go uściskam!»

«Racz dokończyć listu Don Henryku,» rzekł mu goniec który miał natychmiast wyjeżdżać do ministrã. Mój ojciec przepelniony radością z przybycia brata i naglony przez gońca zamiast, Don Henryk, podpisał, Don Karlos Velasquez, zapieczętował list i pobiegł przywitać się z bratem.

W istocie obaj bracia czule się uściskali, ale Don Karlos odskakując w tył, zaczął śmiać się na całe gardło i rzekł: « Kochany Henryku, podobny jesteś jak dwie krople wody do Scaramoucha w komedyi włoskiej. Kryza twoja obejmuje ci podbródek jak miska dogolenia brody, pomimo to kocham cię zawsze; a teraz chodźmy do starego pocziwca. »

Weszli razem do starego księcia którego Karlos mało nie udusił w swych uściskach, według panującego w ówczas zwyczaju na dworze francuzkim. Poczem rzekł do niego: « Drogi wuju, tłusty wasz ambassador dał mi list do ciebie ale postarałem się zgubić go u mego łaźniennika. Wreszcie mniejsza o to, Grammont, Roquelaure i wszyscy starzy serdecznie cię całują. »

« Ależ mój drogi synowcze — przerwał książę — ja nieznam żadnego z tych panów. »

« Tem gorzej dla ciebie — mówił dalej Karlos — są to bardzo przyjemni ludzie; ale gdzież jest moja przyszła bratowa, musiała od tego czasu szalenie wypięknąć? »

W tej chwili weszła Blanka. Don Karlos zbliżył się do niej poufale i rzekł: « Boska moja bratowa, zwyczajnie nasze paryskie pozwalają nam całować piękne kobiety, » i to

mówiąc pocałował ją w twarz z wielkiem podziwieniem Don Henryka, który widywał Blankę otoczoną zawsze orszakiem jej kobiet i nie ośmielił się nigdy pocałować ją w rękę.

Karlos powiedział jeszcze tysiąc niedorzecznych rzeczy, które szczerze zmartwiły Don Henryka i zgrozą przejęły starego księcia. Nareszcie stryj rzekł mu surowo: « Idź i przebierz się z twoich podróżnych sukni; tego wieczora mamy u nas bal. Pamiętaj, że co za górami uważają za grzeczność, to u nas uchodzi za zuchwalstwo. »

« Drogi stryju — odpowiedział Karlos wcale nie zmieszany — ubiorę się w nowy strój który Ludwik XIV. wymyślił dla swoich dworzan, a wtedy przekonasz się jak monarcha ten wielkim jest w każdym kroku. Zamawiam moją piękną kuzynkę do Sarabandy; jest to taniec hiszpański ale zobaczycie jak Francuzi go wydoskonalili. » Po tych słowach Don Karlos wyszedł nucać jakąś aryę Lullego. Brat jego, mocno zmartwiony tą lekkomyślnością, chciał uniewinnić go przed księciem i Blanką, ale napróżno gdyż stary książę był już zbyt przeciw niemu uprzedzonym, Blanka zaś nie brała mu tego za złe.

Gdy bal się rozpoczął, Blanka ukazała się

wystrojona nie po hiszpańsku ale z francuzka. Zdziwiło to wszystkich, chociaż utrzymywała ze dziad jej ambassador przysłał jej to suknię przez Don Karlosa. Wszelako tłumaczenie to niezadowolilo nikogo i podziwienie było ogólnem.

Don Karlos długo kazał na siebie czekać, nareszcie wszedł wystrojony wedle zwyczaju przyjętego na dworze Ludwika XIV. Miał na sobie niebieski kaftan cały haftowany srebrem, szarfę i wypustki z również ozdobionego białego atlasu, gors i mankiety z koronek brabanckich, nakoniec niezmiernej wielkości jasną perukę. Strój ten, wspaniały sam przez się jeszcze świetniejszym się wydawał pośród biednych ubiorów jakie ostatni nasi królowie z domu Austryackiego zaprowadzili w Hiszpanji. Nie noszono już nawet kryzy, która cokolwiek przynajmniej dodawała mu wdzięku i zastąpiono ją prostym kołnierzem jakiego dziś używają algauzilowie i prawnicy. W istocie, jak to trafnie powiedział Don Karlos, ubiór ten zupełnie przypominał Scaramoucha.

Nasz trzpiot odróżniający się od młodzieży hiszpańskiej swoim strojem, jeszcze więcej odznaczył się sposobem jakim wszedł na bal. Zamiast głębokiego ukłonu, lub uczynienia ko-

mu jakiegokolwiek grzeczności, z przeciwnego końca sali zaczął krzyczeć na muzykantów: «Hola, lotry! uciszcie się!... jeżeli mi będziecie co innego grać jak moją sarabandę, potłukę wam skrzypce na uszach.» Następnie porozdawał nuty które z sobą był przywiózł, poszedł po Blankę i wyprowadził ją na środek sali gdzie mieli razem tańcować. Mój ojciec przyznaje, że Don Karlos nieporównanie tańcował, Blanka zaś z natury nader zgrabna, przewyższyła się tym razem. Po skończeniu sarabandy, wszystkie damy powstały aby powinszować Blance wdzięku z jakim ją tańczyła. Wszelako chociaż do niej niby stosowały te grzeczności, przecież układkiem spoglądały na Karlosa jak gdyby chciały mu dać poznać, że on był jedynym przedmiotem ich uwielbienia. Blanka pojęła doskonale ukrytą myśl i tajemne hołdy kobiet podniosły w jej oczach zasługę młodego człowieka.

Przez cały czas balu, Karlos na chwilę nie opuścił Blanki, a skoro brat jego przybliżył się do nich, mówił mu: «Henryku, mój przyjacielu, idź rozwiązać jakie zadanie algebraiczne, będziesz miał dość czasu nudzić Blankę jak zostaniesz jej mężem.» Blanka

niewpowstrzymanym śmiechem podniecała te zuchwalstwa i biedny Don Henryk cały zmieszany odchodził.

Gdy dano znak do wieczerzy, Karlos podał rękę Blance i zasiadł z nią na najwyższym rogu stołu. Książę zmarszczył brwi, ale Don Henryk uprosił go aby przebaczył na ten raz bratu.

Podczas wieczerzy Don Karlos opowiadał towarzystwu uroczystości wyprawiane przez Ludwika XIV., nadewszystko zaś balet pod tytułem: « Olimp Miłości » gdzie sam monarcha grał rolę słońca, po czem dodał: że pamiętał ją wybornie i że Blanka byłaby zachwycającą w roli Diany. Rozdał więc wszystkim role i zanim wstano od stołu balet Ludwika XIV. był już zupełnie ułożony. Don Henryk opuścił bal; Blanka nie postrzegła nawet jego nieobecności. Nazajutrz z rana mój ojciec poszedł odwiedzić Blankę i zastał ją powtarzającą z Karlosem scenę nowego baletu. Tak upłynęły trzy tygodnie. Książę stawał się coraz kwaśniejszym, Henryk tłumił swoją bolesć, Karlos zaś wygadywał niestworzone rzeczy które damy z towarzystwa uważały za wyrocznie.

Paryż i balety Ludwika XIV. tak dalece

zawrócili głowę Blance, że nie wiedziała co się koło niej działo.

Pewnego dnia, przy obiedzie, książę otrzymał depeze z dworu. Był to list od ministra zawarty w tych słowach:

« Jaśnie Oświecony Książę!

« JKMość najmiłościwszy nasz pan zgadza się na małżeństwo córki Waszej z Don Karlosem Velasquez, nadto potwierdza mu tytuł « granda i mianuje pierwszym pułkownikiem « artyleryi.

« Najniższy sługa etc. »

« Co to ma znaczyć? » zawołał książę w największym gniewie.

« Co w tym liście porabia imię Karlosa, wtedy gdy ja Henrykowi przeznaczyłem Blankę za żonę? »

Mój ojciec prosił księcia aby raczył ciepłwie go wysłuchać i rzekł: « Niewiem, mości książę jakim sposobem imię Karlosa w tym liście wcisnęło się zamiast mego, ale jestem pewny że brat mój wcale do tego nie należał. Ostatecznie nikt tu nie jest winnym i znać zmiana ta nazwiska jest prostym wypadkiem wyroków Opatrzności. W istocie, sam książę zapewne raczyłeś już spostrzedz że Blanka niema ku mnie żadnej skłonności i że przeci-

wnie wcale nie jest obojętną dla Karlosa. Niechże więc jej ręka, osoba, tytuły i majątek jemu się dostaną. Ja zrzekam się wszystkich moich praw.»

Książę obrócił się do córki i rzekł: «Blanko! Blanko! miałabyś być istotnie tak lekkomyślną i zdradliwą?» Blanka rozplakała się, zemdlala i nakoniec wyznała swoją miłość dla Karlosa.

Książę w rozpaczę rzekł do mego ojca: «Drogi Henryku, jeżeli brat twój wydarł ci kochankę, nie może jednak pozbawić cię godności pierwszego pułkownika artylerji, do której przyłączę pewną część mego majątku.»

«Przebacz książę — odrzekł Don Henryk — ale majątek twój w całości należy do twojej córki, co zaś do godności pierwszego pułkownika, król słusznie uczynił oddając ją memu bratu, gdyż ja w terażniejszym stanie umysłu nie jestem zdolny piastować ani tego ani innego stopnia. Pozwól książę ażebym oddalił się w jakie święte schronienie, u stóp ołtarzy ukoił moją boleść i ofiarował ją temu, który tyle za nas wycierpiał.»

Mój ojciec opuścił dom księcia, wstąpił do klasztoru Kamedulów gdzie przywdział habit nowicyusza. Don Karlos pojął Blanke, wesele

jednak odbyło się bez żadnej świetności. Sam książę nie był na niem obecnym. Blanka wtrąciwszy w rozpacz swego ojca, martwiła się nieszczęściami jakich była powodem; Karlos nawet, pomimo zwykłej lekkomyślności, zmieszany był tym powszechnym smutkiem.

Wkrótce książę zapadł na podagrę która podchodziła mu do piersi i czując że niewiele mu powstaje chwil do życia, posłał do Kamedulów i żądał raz jeszcze widzieć kochanego swego Henryka. Alvarez marszałek książęcego domu przybył do klasztoru i wypełnił dane mu polecenie. Kameduly, stosownie do reguły zabraniającej im mówić, nie odpowiedzieli ani słowa, ale zaprowadzili go do celi Henryka. Alvarez zastał go leżącego na słomie, okrytego łachmanami i przez pół ciała przykutego łańcuchem do ściany.

Mój ojciec poznał Alwarza i rzekłem: «Przyjacielu Alwarze, jak ci się podoba sara-banda którą tańczyłem wczoraj. Sam Ludwik XIV. był z niej zadowolony, szkoda tylko że muzykanci niegodziwie grali. A Blanka co mówi o tem?... Blanka! Blanka! nieszczęśliwy, odpowiadaj!...»

Tu ojciec mój wstrząsnął łańcuchami, zaczął gryźć sobie ręce i wpadł w niepomiar-

kowany napad szaleństwa. Alwarcz wyszedł zalewając się łzami i opowiedział księciu smutny widok jaki się jego oczom przedstawił.

Nazajutrz podagra weszła księciu w żołądek i zwątpiono o jego życiu. Na chwilę przed śmiercią obrócił się do córki i rzekł: «Blanko! Blanko! Henryk wkrótce się zenną złączy. Przebaczamy ci — bądź szczęśliwą.» Ostatnie te jego słowa wpoily się w duszę Blanki i zaprawiły ją trucizną wyrzutów. Niebawem, wpadła w głęboką melancholią.

Młody książę niczego nieszczędził dla rozweselenia swojej małżonki, ale nie mogąc nic wskórać zostawił ją jej smutkowi, sprowadził z Paryża sławną zalotnicę, nazwiskiem Lajardin, po czem Blanka oddaliła się do klasztoru. Stopień pierwszego pułkownika artylerji nie był dla niego stosownym; przez jakiś czas starał się go sprawować, ale nie mogąc zaszczytnie pełnić obowiązków, posłał królowi swoją dymissją i prosił go o jaki urząd przy dworze. Król ustanowił go wielkim szatnym koronnym: książę wraz z Lajardin przeniósł się do Madrytu.

Mój ojciec przypędził trzy lata u Kamedu-

łów, podczas których zacni zakonnicy za pomocą najgorliwszych starań i anielskiej cierpliwości przywrócili go nakoniec do zdrowia. Następnie udał się do Madrytu i poszedł do ministra. Wprowadzono go do gabinetu, gdzie dygnitarz odezwał się do niego w te słowa: «Sprawa wasza, Don Henryku, doszła do wiadomości króla który mocno rozgniewał się na mnie za tę pomyłkę; szczęściem posiadałem jeszcze wasz list z podpisem Don Karlosa. Oto go jeszcze mam, racz mi teraz powiedzieć, dla czego nie podpisałeś własnego nazwiska?»

Mój ojciec wziął list, poznał swoje pismo i rzekł: «Przypominam sobie JWpanie, że w chwili gdy podpisywałem ten list doniesiono mi o przybyciu mego brata; radość doznana z tego powodu była zapewne przyczyną mojej pomyłki. Wszelako nie błąd ten winienem oskarżać o moje nieszczęścia. Gdyby nawet patent na pułkownika był wydany na moje nazwisko, niebyłbym w stanie piastować tej godności. Dziś, odzyskałem dawne siły mego umysłu i czuję się zdolnym do pełnienia obowiązków, jakie JKMość w ówczas mi naznaczała.»

«Drugi Henryku — odparł minister — za-

miary naszych fortyfikacyi wpadły w wodę, a my na dworze nie zwykliśmy odświeżać zapomnianych rzeczy. Mogę ci jednak ofiarować posadę komendanta Ceuty. W tej chwili mam to tylko miejsce do rozporządzenia. Jeżeli jednak chcesz je przyjąć, musisz odjechać nie widząc się z królem. Wyznaję, że urząd ten nieodpowiada twoim zdolnościom, nadto pojmuję że w twoim wieku przykro jest osiedlać się na opuszczonej afrykańskiej skale.»

«Ta to ostatnia przyczyna — odrzekł mój ojciec — powoduję mną iż upraszam JWPana o udzielenie mi tego miejsca. Spodziewam się, że porzucając Europę, wymknę się losowi który mnie prześladuje; w drugiej części świata stanę się innym człowiekiem i pod wpływem przyjaźniejszych gwiazd odzyskam szczęście i spokój.»

Mój ojciec otrzymawszy nominacyą, zajął się przygotowaniem do podróży, wsiadł na okręt w Algesiras i szczęśliwie wylądował w Ceucie.

Cały przejęty radością, stanął na obcej ziemi z uczuciem, jakiego doświadcza żeglarz gdy staje w porcie po straszliwej burzy.

Nowy komendant, naprzód usiłował dokładnie zbadać swoje obowiązki i wypełnianiu

ich gorliwie się poświęcił; co zaś do fortyfikacyi, nad temi nie potrzebował pracować, wyspa bowiem, przez samo swoje położenie, przedstawiała dostateczną obronę przeciw napadom barbarzyńskim. Natomiast wszystkie siły swego umysłu zwrócił ku polepszeniu losu załogi i mieszkańców i pomnożeniu przyjemności ich życia. Sam odrzucił wszelkie materyalne korzyści jakimi zwykle nie gardził żaden z poprzedzających go dowódców. Cała osada ubóstwiała go też za to postępowanie. Oprócz tego mój ojciec troskliwie opiekował się więźniami stanu powierzonymi jego straży, i często zbaczał z surowej drogi przepisów mu danych, bądź to ułatwiając im przesyłki listów do rodzin, bądź też nastęrczając im rozmaite rozrywki.

Gdy wszystko w Ceucie, szło już wedle należytego porządku, mój ojciec znowu wziął się do pracy nad naukami ścisłemi. Dwaj bracia Bernouilly napelniali w ówczas uczony świat odgłosem swych sprzeczek. Mój ojciec powierzchownie z nich żartował, w duszy jednak szczerze był niemi zajęty. Często mieszał się do walki przesyłając bezimienne pisma, które jednemu z dwóch stronnictw dostarczały niespodziewanych posiłków. Gdy

wielkie zagadnienie o izo-perimetrach przedstawiono pod roztrząśnienie czterech najznakomitszych europejskich geometrów, mój ojciec przesłał im metody analizy, które można uważać jako arcydzieła wynalazku; ale nikt nie przypuścił żeby autor chciał być zachować incognito, i przypisywano je raz jednemu to znów drugiemu bratu. Mylono się; mój ojciec lubił nauki nie zaś sławę jaką te przynoszą. Doznane nieszczęścia uczyniły go dzikim i bojaźliwym.

Jakób Bernouilly umarł w chwili gdy miał odnieść stanowcze zwycięstwo i plac boju został się przy jego bracie. Mój ojciec widział dobrze jego pomyłkę w uważaniu dwóch tylko pierwiastków w liniach krzywych, wszelako nie chciał przedłużać walki która miała całym uczonym światem. Tymczasem Mikołaj Bernouilly nie mógł spokojnie usiedzieć, wypowiedział wojnę margrabiemu de l'Hôpital, roszcząc prawo do wszystkich jego odkryć, w kilka zaś lat potem uderzył nawet na Newtona. Przedmiotem tych nowych waśni, była analiza rachunku różniczkowego, którą Leibnitz wynalazł był w tym samym czasie co i Newton i którą Anglicy podnieśli do godności sprawy narodowej.

Tym sposobem mój ojciec przepędził najpiękniejsze lata swego życia na zapatrywaniu się zdaleka na te wielkie walki, w których najznakomitsze ówczesne umysły stawały do boju jak ostrą broń, na jaką tylko gienjusz ludzki mógł się zdobyć. Jednakowoż przy zamiłowaniu swojem do nauk ścisłych, wcale nie zaniedbywał innych gałęzi umiejętności. Na skalach Ceuty znajdowało się mnóstwo zwierząt morskich które w naturze swej nader zbliżają się do roślin i stanowią przejście między dwoma temi królestwami. Mój ojciec miał zawsze kilka takowych pozamykanych w słojach i z upodobaniem zapatrywał się na cudowność ich organizmu. Oprócz tego, zebrał znaczną bibliotekę ksiąg łacińskich lub tłumaczonych z łacińskiego do których odwoływał się jako do źródeł historycznych. Uposażył się był w ten zbiór w zamiarze poparcia dowodami wyciągniętymi z faktów, pryncypiów prawdopodobieństw rozwiniętych przez Bernouillego, w jego dziele pod tytułem: «*Ars conjectandi.*»

Tak mój ojciec żyjąc tylko myślą, przechodząc kolejno z badania do rozmyślenia, ciągle nie wychodził prawie od siebie: nadto, za pomocą nieustannego natężania umysłu,

zapominał o tej strasznej epoce swego życia w której nieszczęścia przywały jego rozum. Czasami jednak serce domagało się swoich praw, co zwykle działo się nad wieczorem, gdy umysł jego był już zmęczonym całodzienną pracą. Wtedy, nieprzyzwyczajony szukać rozrywek za domem, wstępował na swój belweder, spoglądał na morze i widok opierający się zdala na ciemnym pasku brzegów Hiszpanji. Widok ten przypominał mu dni sławy i szczęścia, gdy kochany od rodziny, ubóstwiany od kochanki, poważany od najznakomitszych w kraju mężów, z duszą rozplamioną młodzieńczym zapałem, rozjaśnioną światłem dojrzałego wieku, odychał wszystkimi uczuciami stanowiącemi rozkosz życia i zagłębiał się nad zbadaniem prawd przynoszących zaszczyt umysłowi ludzkiemu. Później wspominał na brata porwającego mu kochankę, majątek, godność i zostawiającego go obłąkanego, na garści słomy. Czasami chwytal za skrzypce i grał nieśczęsną sarabandę, która zjednała Karlosowi serce Blanki. Na głos tej muzyki zalewał się łzami i wtedy dopiero czuł ulgę na sercu. Tak przepędził piętnaście lat.

Pewnego dnia, namiestnik królewski z Ceuty,

pragnąc widzieć się z moim ojcem, wszedł do niego nieco późno i zastał go pogrążonego w zwykłej tęsknocie. Pomyśliwszy przez chwilę, rzekł: «Kochany nasz komendant, racz posłuchać z uwagą kilku moich słów. Jesteś nieszczęśliwym, cierpisz, nie jest to tajemnicą, wszyscy o tem wiemy i moja córka wie to także. Miała pięć lat gdy przybyłeś do Ceuty, i odtąd nie minął jeden dzień żeby nie słyszała ludzi mówiących o tobie z uwielbieniem, gdyż w istocie jesteś bóstwem opiekunem naszej małej osady. Często mówila do mnie: — Kochany nasz komendant dla tego tak cierpi że nikt nie podziela jego zmartwień.

«Don Henryku, daj się namówić, przyjdź do nas, to cię więcej rozerwie aniżeli te ciągle rachowanie wałów morskich.»

Mój ojciec pozwolił zaprowadzić się do Inezy de Ladonza, ożenił się z nią w sześćmiesiący potem, w dziesięć zaś po ich małżeństwie ja przyszedłem na świat. Gdy słaba moja osoba ujrzała światło słoneczne, mój ojciec wziął mnie na ręce i wznosząc oczy ku niebu, rzekł: «O potęgo posiadająca nieskończoność za wykładnik, ostatni stopniu wszystkich postępów geometrycznych — Boże

wielki — o to jeszcze jedno czule stworzenie rzucone w przestrzeń; jeżeli jednak ma być tak nieszczęśliwym jak jego ojciec, niech raczej dobroć twoja napiętnuje go znakiem odejmowania.» Skończywszy tę modlitwę, mój ojciec uściskał mnie z radością, mówiąc: «Nie — biedne moje dziecko — nie będziesz tak nieszczęśliwym jak twój ojciec; poprzyśiągłem na święte Imię Boga, że nigdy nie każę uczyć cię matematyki, ale natomiast wyćwiczysz się w sarabandzie, baletach Ludwika XIV. i wszystkich niedorzecznościach i zuchwalstwach o jakich gdziekolwiek usłyszę.»

Po tych słowach mój ojciec oblał mnie rzewnymi łzami i oddał akuszerce.

Proszę was teraz abyście raczyli uważać na dziwne moje przeznaczenie. Mój ojciec zaprzysięga się że nigdy nie będę uczył się matematyki ale natomiast będę umiał tańcować. Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie. Dziś, posiadam głębokie wiadomości w naukach ścisłych, nigdy zaś niemogłem nauczyć się, niemówię sarabandy która dziś już nie jest w zwyczaju, ale żadnego innego tańca. W istocie niepojmuję jakim sposobem można spamiętać figury kontradansa. Żadna z nich nie tworzy się z jednego ogniska ani

też podług stale przyjętych zasad, żadna nie może być przedstawioną przez formułę i niemogę sobie wyobrazić jakim sposobem znajdują się ludzie, którzy wszystkie umieją na pamięć. —

Gdy tak Don Pedro Velasquez rozpowiadał nam swoje przygody, naczelnik cyganów wszedł do jaskini i rzekł: że sprawy hordy wymagały śpiesznego wyruszenia w podróż i zapuszczenia się w pasmo Alpuhary.

«Dzięki najwyższemu — odparł kabalista — tym sposobem prędzej jeszcze ujrzymy Żyda wiecznego tułacza; ponieważ zaś niewolno mu odpoczywać, przeto uda się z nami w pochód i tem więcej skorzystamy z jego rozmowy. Widział on bardzo wiele rzeczy, niepodobna zaś jest mieć więcej od niego doświadczenia.»

Następnie naczelnik cyganów obrócił się do Velasqueza i rzekł: «Wy zaś señor — chcąceli pójść z nami lub też wolicie aby wam dodano straż, która przeprowadzi was do najbliższego miasta?»

Velasquez zastanowił się przez chwilę, poczem odpowiedział: «Zostawiłem niektóre ważne papiery obok garści słomy na której onegdaj spoczywałem, wtedy gdy obudziłem

się pod szubienicą, gdzie mnie znalazł señor który jest kapitanem w gwardyi wallońskiej. Racz łaskawie posłać do Venta-Quemada, jeżeli nie odzyskam moich papierów, niemam po co jechać dalej i muszę powracać do Ceuty. Przez ten czas, jeżeli pozwolisz, mogę podróżować z wami. »

« Wszyscy moi ludzie są na pana rozkazy, — rzekł cygan — natychmiast posłę kilku do Venty, którzy złączą się z nami na pierwszym noclegu. »

Zebrano namioty, ruszyliśmy w pochód i ujechawszy cztery mile roztasowaliśmy się na nocleg na jakimś pustym wierzchołku góry.

DZIEŃ DWUDZIESTY.

Przepędziliśmy poranek w oczekiwaniu na ludzi których naczelnik wysłał był po papiery Velasqueza do Venty i zdjęci mimowolną ciekawością wpatrywałam się w drogę którą mieli powracać. Sam tylko Velasquez, znalazłszy na pochyłości skały kawał tablicy szyfrowej, wygładzonej przez deszcz, pokrył ją cyframi X'ami i Ypsilonami.

Napisawszy masę liczb, zwrócił się do nas i zapytał dla czego tak się niecierpliwiłiśmy? Odpowiedzieliśmy, że powodem tego były jego papiery które nie przybywały. Odrzekł nam, że to niecierpliwienie się o jego papiery dowodziło dobroci naszych serc i że jak tylko pokończą swoje rachunki, przyjdzie niecierpliwić się razem z nami. Poczem dokończył swoich równań i zapytał na co czekaliśmy z dalszą podróżą?

« Ależ, Mości geometro Don Pedro Velas-

quez — rzekł kabalista — jeżeli sam nigdy się nie niecierpliwiłeś, musiałeś czasami stan ten spostrzegać w drugich? »

« W istocie — odparł Velasquez — często uważałem w drugich niecierpliwość i zawsze sądziłem że musiało to być nieprzyjemne uczucie wzrastające z każdą chwilą, ale tak że nigdy nie można było dokładnie odznaczyć prawa tego postępu. Jednakowoż można ogólnie powiedzieć, że jest ono w stosunku przeciwnym do siły bezwładności. Ztąd ja będąc dwa razy trudniejszym od was do wzruszenia, dopiero za godzinę będę miał jeden stopień niecierpliwości, wtedy gdy wy staniecie już na drugim. Rozumowanie to da się zastosować do wszystkich namiętności, które można uważać jako siły poruszające. »

« Zdaje mi się — rzekła Rebeka — że pan doskonale znasz sprężyny serca ludzkiego i że geometrya jest najpewniejszą drogą do szczęścia. »

« To poszukiwanie szczęścia — odparł Velasquez — według mego zdania może być uważanem jako rozwiązanie równania najwyższego stopnia. Znasz pani ostatni wyraz i wiesz że jest wypadkiem wszystkich pierwiastków, ale za nim wyczerpiesz dzielniki,

przychodzisz do liczby pierwiastków urojonej. Tymczasem dzień mija w ciągłej roskoszy rachowania i obliczania. To samo ma się z życiem, przychodzisz także do ilości urojonych które brałaś za rzeczywistą wartość, ale tymczasem żyłaś a nawet działałaś. Działanie zaś jest powszechnem prawem natury. W niej nie nie próżnuje. Zdaje ci się że ta skala spoczywa, gdyż ziemia na której leży, przedstawia oddziaływanie wyższe od jej ciśnienia; ale gdybyś pani mogła podłożyć nogę pod skalę, natychmiast przekonałabyś się o jej działalność. »

« Ale uczucie nazywane miłością — rzekła Rebeka — czyliż także może być ocenionem za pomocą rachunku? Tak np. zapewniają że ścisłość pożycia zmniejsza miłość w mężczyznach, gdy tym czasem w kobietach ją powiększa. Możeszże pan mi to wytłumaczyć? »

« Zagadnienie które pani mi podajesz — odpowiedział Velasquez — dowodzi że jedna z dwóch miłości bieży w postępie powiększającym, druga zaś w zmniejszającym. Tym sposobem musi znaleźć się taka chwila, w której kochankowie będą zupełnie równo, w tym samym stopniu się kochać. Odtąd kwestya wchodzi w teorią *de maximis et minimis* i za-

gadnienie może być wyobrażeniem pod postacią linii krzywej. Wymyśliłem nader przyjemne rozwiązanie dla wszelkich zagadnień tego rodzaju. Przypuśćmy na przykład że X.....»

Gdy Velasquez właśnie przyszedł do tego miejsca swej analizy, spostrzeżono wysłańców powracających z Venty którzy przynieśli papiery. Velasquez wziął je, przejrzał z uwagą i rzekł: «Odzyskałem wszystkie moje papiery wyjąwszy jednego, który wprawdzie nie jest mi nader potrzebnym, ale który mocno mnie zajmował podczas tej nocy zakończonej pod szubienicą. Mniejsza o to, nie chcę bynajmniej was zatrzymywać.»

Ruszyliśmy w drogę i postępowali przez znaczną część dnia. Gdyśmy się zatrzymali, towarzystwo zebrało się w namiocie naczelnika i po wieczerzy prosiło go aby raczył dalej ciągnąć opowiadanie swoich przygód, co też uczynił w tych słowach:

DALSZY CIĄG HISTORII NACZELNIKA CYGANÓW.

Zostawiliście mnie z straszliwym wicekrólem który mi rozpowiadał o stanie swego majątku.

«Pamiętam bardzo dobrze — rzekł Velas-

quez — majątek ten wynosił sześćdziesiąt milionów, dwadzieścia pięć tysięcy sto sześćdziesiąt jeden piastrow.»

«Nieinaczaj,» odpowiedział cygan, po czem tak dalej mówił:

— Jeżeli wicekról przestraszył mnie w pierwszej chwili spotkania, uląłem się jeszcze bardziej gdy mi oznajmił, że wykluto mu igłą węza który owijał jego ciało szesnaście razy i kończył się na wielkim palcu u lewej nogi.

Nieuważałem więc na to wszystko co mi mówił o swoim majątku, ale natomiast ciotka Torres zebrała całą odwagę i rzekła: «Majątek wasz JOPanie jest zapewne wielki, ale też i dostatki tej oto młodej osoby muszą być znaczne.»

«Hrabia Rowellas — odparł wicekról — rozrzutnością swoją, głęboką szczerbą uczynił w swoim majątku i chociaż podjąłem się wszystkich kosztów procesu, niemogłem jednak wydobyć jak tylko szesnaście plantancy w St. Domingo; dwadzieścia dwie akcyi w kopalni srebra w St. Lugar, dwanaście we wspólnicy filipińskiej, pięćdziesiąt sześć w Assiento i inne niektóre drobne przedmioty. Dziś więc cała summa wynosi zaledwie, mniej więcej dwadzieścia siedm milionów podwójnych

piastrów.» Tu wicekról przyzwał swego sekretarza, kazał mu przynieść szkatułkę z kosztownego indyjskiego drzewa i ukląkszy na jedno kolano, rzekł: «Córko zachwycająca matki której nie przestałem dotąd uwielbiać, racz przyjąć owoc trzynastoletnich trudów, gdyż tyle czasu potrzebowałem na wydobycie tego dobra z rąk twoich chciwych pokrewnych.» Z początku chciałem przyjąć szkatułkę z wdzięcznym uśmiechem, ale myśl że u moich nóg klęczał człowiek który rozbił tyle głów indyjskich, przytem wstyd odgrywania roli przeciwnej mojej płci, nareszcie sam nie wiem jakie pomieszanie sprawiło że ledwie nie postradałem zmysłów; ale ciotka Torres, której odwagę dziwniepod niosło dwadzieścia siedm milionów podwójnych piastrow, pochwyciła mnie w objęcia i porywając szkatułkę, z poruszeniem może nieco zbyt niepostrzymanej chciwości, rzekła do wicekróla: «JOPanie, ta młoda osoba nigdy nie widziała klęczącego przed sobą mężczyzny. Racz pozwolić aby oddaliła się do swoich pokojów.» Wicekról pocałował mnie w rękę, następnie ofiarując ramię zaprowadził do moich pokojów. Znalazłszy się sami, zamknęliśmy drzwi na dwa rygle i tu dopiero ciotka Torres od-

dała się uniesieniom najwyższej radości, całując po tysiąc razy szkatułkę i dziękując niebu za zapewnienie Elwirze nie tylko przyzwoitego ale i świetnego losu.

Wkrótce potem zastukano do naszych drzwi i wszedł sekretarz wicekróla w raz z urzędnikiem sądowym. Spisali papiery znajdujące się w szkatułce i zażądali od ciotki de Torres świadectwa jako je odebrała. Co do mnie zaś, dodali że ponieważ byłam małoletnią, podpis mój był wcale niepotrzebnym.

Wtedy, gdy znowu zamknęliśmy się, rzekłem do obu ciotek: «Wprawdzie los Elwiry jest już zabezpieczonym, ale jakże wprowadzimy fałszywą pannę Rowellas do Teatynów, prawdziwą zaś gdzie znajdziemy?»

Zaledwie wymówiłem te słowa gdy obie damy zaczęły gorzko narzekać. Ciotce Dalanosa zdawało się że już mnie widzi w rękach oprawców, pani de Torres zaś drżała o swego syna i synowicę, na myśl o niebezpieczeństwach jakie zagrażały biednym dzieciom, błędzącym bez schronienia i pomocy. Wszyscy w głębokim smutku rozeszliśmy się na spoczynek. Długo marzyłem nad sposobami wydobycia się z kłopotu; mogłem uciec,

ale wicekról natychmiast wysłałby za mną pogon. Zasnąłem nie znalazłszy żąpnego środka, a tymczasem byliśmy tylko o jeden dzień oddaleni od Burgos.

Nazajutrz znowu nic nie wymyśliłem. Wsiadłem do lektyki, wicekról zaś jechał konno przy moich drzwiczkach, przeplatając zwykłą surowość rysów, sam niewiem jakimi czulemi uśmiechami, których widok krew mi ziębił w sercu. Tak przybyliśmy do ocienionego źródła, gdzie zastaliśmy wieczrę przygotowaną dla nas przez mieszczan z Burgos.

Wicekról wysadził mnie z lektyki, ale zamiast poprowadzenia na miejsce gdzie był stół nakryty, odłączył się od towarzystwa, posadził mnie w cieniu i siadłszy obok mnie rzekł: «Zachwycająca Elwiro, im więcej mam szczęście zbliżania się do ciebie, tem bardziej przekonywam się że niebo przeznaczyło cię na ozdobienie wieczora życia burzliwego, poświęconego dla dobra kraju i sławy mego króla. Zapewniłem Hiszpanji posiadanie archipelagu filipińskiego, odkryłem połowę nowego Meksyku, i przymusiłem do posłuszeństwa niespokojne plemiona Inkasów. Ciągle tylko walczyłem o życie, z falami

oceanu, zmiennością klimatu lub zjadliwemi wyziewami otwieranych przezemnie kopalni. I któż mi wynagrodzi najpiękniejsze lata mego życia? Mogłem poświęcić je spoczynkowi, słodkim uniesieniom przyjaźni lub uczuciom stokroć jeszcze przyjemniejszym. Jakkolwiek potężnym jest król Hiszpanji i Indyi, przecież cóż może dla wynagrodzenia mnie uczynić? Ta jednak nagroda spoczywa w twoich rękach nieporównana Elwiro. Jeżeli połączę los twój z moim, nic mi nie pozostanie do życzenia. Pędząc dni tylko na odkrywaniu nowych stron twojej pięknej duszy, będę szczęśliwy jednym twoim uśmiechem i spełniony radością najmniejszym dowodem przywiązania jaki raczysz mi okazać. Obraz tej spokojnej przyszłości która nastąpi po burzach jakich w życiu doznałem, do tego stopnia mnie zachwyca że postanowiłem tej nocy przyśpieszyć chwilę naszego połączenia. Teraz opuszczam cię piękna Elwiro, jadę czempredzej do Burgos gdzie przekonasz się o skutkach mego pośpiechu.» To mówiąc wicekról przykląkł, pocałował mnie w rękę, wskoczył na konia i w cwał pogonił ku Burgos. Niepotrzebuję opisywać wam stanu duszy w jakim się znajdowałem. Oczekiwa-

łem najnieprzyjemniejszych wypadków, które wszystkie kończyły się na niemilosiernem oświedczeniu mnie na podwórzu OO. Teatynów. Poszedłem złączyć się z dwoma ciotkami które posilały się, chciałem opowiedzieć im nowe oświadczenia wicekróla, ale usiłowania moje były nadaremne. Nielitościwy marszałek naglił mnie do zajęcia miejsca w lektyce; musiałem mu być posłusznym.

Przybywszy do bram Burgos, zastaliśmy pazia przyszłego mego małżonka który nam oznajmił że czekano na nas w pałacu arcybiskupim. Zimny pot, który wystąpił mi na czoło, upewnił mnie że jeszcze żyję, gdyż z resztą bojaźń pograżała mnie w taki stan bezwładności że dopiero stanąwszy przed arcybiskupem przyszedłem do siebie. Prałat ten siedział w obszernem krześle naprzeciwko wicekróla. Duchowieństwo zasiadało niższe siedzenia, znaczniejsi mieszkańcy Burgos stali obok wicekróla, w głębi zaś komnaty spostrzegłem ołtarz przygotowany do obrzędów. Arcybiskup wstał, pobłogosławił mnie i pocałował w czoło.

Miotany tysiącnewi uczuciami które dręczyły mnie wewnątrz, upadłem do nóg arcybiskupa i wtedy jak gdyby natchniony

niewiem jaką przytomnością umysłu zawołałem: «Przewielebny ojcze, miej litość nademną, ja chcę być zakonnica, tak jest pragnę zostać zakonnica!» Potem oświadczeniu, które obilo się o uszy całego zgromadzenia, uznałem za potrzebne zemdleć. Podniosłem się ale znowu padłem w objęcia obu ciotek które same ledwie mogły utrzymać się tak dalece były wzruszone. Otworzywszy nieco oczy, ujrzałem że arcybiskup w postawie pełnej uszanowania stał przed wicekrólem i zdawał się oczekiwać na jego zamiary.

Wicekról poprosił arcybiskupa aby zasiadł na swoim miejscu i zostawił mu czas do namysłu. Arcybiskup usiadł i wtedy spostrzegłem twarz mego znakomitego wielbiela która, surowsza niż kiedykolwiek, przybrała wyraz będący w stanie przestraszenia najśmielszych. Wtedy, dumnie kładąc kapelusz na głowę, rzekł: «Moje inkognito skończone — jestem wicekról Meksyku — arcybiskup niech raczy siedzieć na swoim miejscu.»

Wszyscy powstali z uszanowaniem, wicekról tak dalece mówił:

«Czternaście lat, dziś właśnie mija, panowie, jak bezczelni potwarcy roznieśli pogło-

skę jakobym ja był ojcem tej młodej osoby. Niemogłem w ówczas znaleźć innego środka zmuszenia ich do milczenia jak poprzysiężenie, że gdy dojdzie stosownych lat, pojmę ją za żonę. Podczas gdy wzrastała we wdzięk i cnoty, król łaskawy na moja usługi, podwyższał mnie od stopnia do stopnia i narreszcie zaszczycił godnością która mnie zbliża do tronu. Nadszedł czas spełnienia mojej obietnicy, prosiłem króla o pozwolenie przybycia do Hiszpanji dla ożenienia się i rada Madrycka odpowiedziała przychylnie z warunkiem jednak, że tylko do chwili małżeństwa będę piastował wicekrólewską godność. Zarazem niepozwolono mi jak o pięćdziesiąt mil zbliżyć się do Madrytu. Łatwo zrozumiałem że należało mi wyrzec się albo małżeństwa albo łaski monarszej, ale przyrzekłem świecie — niebyło więc nad czem się zastanawiać. Ujrzawszy zachwycającą Elwirę, zdało mi się że niebo chciało mnie sprowadzić z drogi zaszczytów i obdarzyć nowem szczęściem spokojnych roskoszy domowych, ale ponieważ to zazdrosne niebo wzywa do siebie duszę której ludzkie nie są godni, odaję ją więc wam, każcie ją zawieźć do klasztoru Annonciady, gdzie niechaj natychmiast

wstąpi do nowicyatu. Ja napiszę do króla prosząc go o pozwolenie przybycia do Madrytu.»

Po tych słowach, straszliwy wicekról, pożegnał ręką obecnych, ze srogiem spojrzeniem wcisnął kapelusz na oczy i udał się do swojej karety przeprowadzony przez arcybiskupa, urzędników, duchowieństwo i cały swój orszak. My zostaliśmy sami w komnacie oprócz kilku zakrystyanów którzy rozbierali ołtarz. Natenczas wciągnąłem obie ciotki do przyległej izby i poskoczyłem do okna w nadziei że znajdę jaki sposób ucieczki i uniknięcia klasztoru.

Okno wychodziło na obszerne podwórze z wodotryskiem w środku. Spostrzegłem dwóch chłopców, oszarpanych i umierających ze znużenia którzy gasili pragnienie. Poznałem na jednym z nich suknie które oddałem był Elwirze i zarazem ujrzałem ją samą. Drugim chłopcem oszarpanym był Lonseto. Krzyknąłem z radości. Czworko drzwi było w naszej izbie; pierwsze które otworzyłem wychodziły na schody, prowadzące na powórze gdzie znajdowali się nasze włóczęgi. Czempredzej pobiegłem po nich, i ciotka Torres, ledwie

że nie umarła z radości ściskając swoje dzieci.

W tej chwili usłyszeliśmy arcybiskupa który odprowadziwszy wicekróla, wrócił aby kazać mnie zawieźć do klasztoru Annonciady. Zaledwie miałem dość czasu rzucić się na drzwi i zamknąć je na klucz. Ciotka moja zawołała że młoda osoba znowu w padła w mdłości i niemogła widzieć nikogo. Z pośpiechem, drugi raz przemieniliśmy suknie, związane głowę Elwirze jak gdyby była zraniła się padając i zasłonięto jej tym sposobem dla większej niepoznaki, całą prawie twarz.

Gdy wszystko było już w pogotowiu, wymknąłem się z Lonzetem. Arcybiskup już był wyszedł, ale zostawił swego suffragana który zaprowadził do klasztoru Elwirę i panią de Torres. Ciotka Dalanosa udała się do gospody «*las rosas*» gdzie mi naznaczyła była schadzkię i gdzie najęła wygodne mieszkanie. Przez ośm dni cieszyliśmy się tylko szczęśliwem zakończeniem tej przygody i śmieliśmy się ze strachu jakiego nas nabiwała. Lonzeto który przestał już być mulnikiem, mieszkał z nami pod własnem nazwiskiem syna pani de Torres.

Ciotka moja kilka razy chodziła z odwiedzinami do klasztoru Annonciady. Ułożono że Elwira z razu okaże niepowściągniętość chęć zostania mniszką, że jednak ten zapał powoli będzie ostygł, że nareszcie opuści klasztor i wtedy udadzą się do Rzymu, prosząc o pozwolenie dla niej zaślubienia swego ciotecznego brata.

Wkrótce dowiedzieliśmy się że wicekról przybył do Madrytu i przyjęty był z wielkimi zaszczytami. Król nawet raczył pozwolić mu przeprowadzenie majątku i tytułów na imię synowca, syna tej samej siostry którą był niegdyś przyprowadził do Villaca, i wkrótce potem odjechał na zawsze do Ameryki.

Co do mnie, zdarzenia tej nadzwyczajnej podróży, zwiększyły jeszcze lekkomyślne moje skłonności do włóczęgostwa. Z wstętem przemyślałem o chwili w której mieli mnie zamknąć w klasztorze Teatynów, ale ojciec mojej ciotki żądał tego, trzeba więc było po wszystkich zwłokach na jakie tylko zdołałem się zdobyć, poddać się przeznaczaniu. —

Gdy tak mówił naczelnik cyganów, jeden z jego podwładnych przyszedł zdawać mu

sprawę z dziennych czynności. Każdy z nas czynił swoje uwagi nad tak dziwną przygodą; ale kabalista przyrzekł nam daleko ciekawsze rzeczy, które usłyszymy od Żyda wiecznego tułacza i zaręczył że nazajutrz niezawodnie ujrzymy tę nadzwyczajną osobę.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS DNI W TOMIE II.

	Strona
Dzień XI.	1
Dzień XII.	15
Dzień XIII.	45
Dzień XIV.	74
Dzień XV.	97
Dzień XVI.	119
Dzień XVII.	141
Dzień XVIII.	155
Dzień XIX.	187
Dzień XX.	217

SPIS DZI W TOMIE II

1	1
2	2
3	3
4	4
5	5
6	6
7	7
8	8
9	9
10	10
11	11
12	12
13	13
14	14
15	15
16	16
17	17
18	18
19	19
20	20
21	21
22	22
23	23
24	24
25	25
26	26
27	27
28	28
29	29
30	30
31	31
32	32
33	33
34	34
35	35
36	36
37	37
38	38
39	39
40	40
41	41
42	42
43	43
44	44
45	45
46	46
47	47
48	48
49	49
50	50
51	51
52	52
53	53
54	54
55	55
56	56
57	57
58	58
59	59
60	60
61	61
62	62
63	63
64	64
65	65
66	66
67	67
68	68
69	69
70	70
71	71
72	72
73	73
74	74
75	75
76	76
77	77
78	78
79	79
80	80
81	81
82	82
83	83
84	84
85	85
86	86
87	87
88	88
89	89
90	90
91	91
92	92
93	93
94	94
95	95
96	96
97	97
98	98
99	99
100	100